

6 lipca 2026

NR 155 (18548)



Sport



Orzeł Kamyk

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18	Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19	Portugalia - Hiszpania
20	USA - Belgia
21	Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22	Meksyk - Anglia
23	Argentyna - Egipt
24	Szwajcaria - Kolumbia

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25 Francja - Maroko

26 19 - 20

27 Norwegia - 22

28 23 - 24

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

29 25 - 26

30 27 - 28

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

PRZEGRANY 30

Krótki film o zabijaniu (nadziei)

Canarinhos za burtą mundialu! Wyrzucił ich z niej płowowłosy łowca goli.

1/8 FINAŁU

To był klasyczny przepis na kinowy hit: w ciągu pierwszego kwadransu publiczność albo miała zostać na bezdechu wciśnięta w fotele, albo z emocji podrywać się raz za razem z siedzisk. Alfred Hitchcock tę zasadę zawarł w jednym zdaniu: „Film powinien zaczynać się od trzęsienia ziemi, potem zaś napięcie ma nieprzerwanie rosnąć”.

Statystyci z ławki

Stale Solbakken ze światem kina niewiele ma wspólnego: ot, jedynie bardzo świeży dokument „Norges vei tilbake” (Norwegia, czarny koń), krótko przed mundialem wpuszczony na serwisy streamingowe, opisujący powrót Wikingów do wielkiej piłki. Jego vis-a-vis tymczasem zdarzało się grywać nie tylko samego siebie w filmach dokumentalnych. W 2008 roku włoski reżyser i scenarzysta zaangażował go do komedii „L'allenatore nel pallone 2” (Trener w piłce). Przesłanie wspomnianego mistrza kinowego suspense z pewnością więc jemu akurat obce nie jest.

Scenariusz pisany przez VAR

No więc zafundowali podopieczni obu selekcjonerów wszystkim widzom i na trybunach i przed telewizorami kwadrans autentycznie hitchcockowski. Nie minęły cztery minuty, gdy – po uderzeniu Patric



Nie tylko ten pojedynek Erling Haaland z Gabrielem Magalhaesem wygrał...

tała w sieci brazylijskiej bramki! Nim jednak norwescy fani na widowni zdążyli złapać za symboliczne wiosła i popłynąć w kierunku marzeń o ćwierćfinale, odarł ich ze złudzeń pirat VAR-em zwany. Okazało się, że dogrywający strzelcowi piłkę Alexander Sorloth zbyt szybko ruszył na linię brazylijskiego „falochronu” i na rozpalone głowy północnych wojowników wylano kubeł zimnej wody: wciąż 0:0.

Zaraz potem przyszedł kolejny: w pierwszym momencie wydawało się, że Matheus Cunha po prostu zanurkował po interwencji Norwegia. VAR jednak wątpliwości nie zostawiał: Kristoffer Ajer ewidentnie rywala „wyciął” w „szesnastce”! Karny to jednak nie gol: Orjan Nyland, facet – przypomnijmy – od 1 lipca bez klubu, kapitalnie intencje Bruno Guimaraesa wyczuł i piłkę sparował! Ancelotti omal nie połknął gumy, którą – jak zawsze – ekspresyjnie przeżuwał, tłumiąc stres wewnętrzny.

Oscarowa rola norweskigo golkipera trwała i po przerwie: a to dalekim wyjściem w sytuacji „jeden na jeden” wymusił na Endricku (wszedł na scenę niespełna sześćdziesiąt sekund później) niecelne uderzenie. A gdy jeszcze młodszy Rayan bajecznie przymierzył z dystansu, znów błysnął szczytową formą.

Bohater (z) drugiego planu

Wydawało się jednak, że lada moment gole padną. I padły; tyle że – jak przystało na dobry plot twist – nie dla Canarinhos, a dla ich rywala. Erling Haaland wyszedł z cienia; jego rola dotąd drugoplanowa zamieniła się w kreację bezwzględnie gwiazdorską. Najpierw uderzenie głową z poziomu niemal drugiego piętra, a potem petarda posłana zza „szesnastki” poza zasięgiem Alissona!

Piłkarski świat – trochę na przekór hitchcockowskiej teorii – zatrząsł się na sam koniec widowiska: pięciokrotni mistrzowie świata wypadli za burtę turnieju. Gol z karnego w dziesiątej z doliczonych... siedmiu minut posłużył im jedynie jako chusteczka na otarcie łez. Dalej powiosłowali Wikingowie!

Dariusz Leśnikowski

Czarne charaktery i superbohater

Został więc egzekutor – po „spalonym” wcześniej Sorlothcie – drugim „czarnym charakterem” 1. połowy. Pozytywnym bohaterem był zaś wspomniany Nyland: dwa razy jeszcze w tej odsłonie – w obu przypadkach po strzałach/próbach dogrania – ratował łódź Wikingów od pójścia na dno. Po drugiej stronie dokazywał Martin Odegaard; raz jednak spudłował, w drugim przypadku apetyt na gola „skasował” mu Alisson.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★



Brazylia
– Norwegia
1:2 (0:0)



0:1 – Haaland, 79 min (głową), 0:2 – Haaland, 90 min, 1:2 – Neymar, 90+10 min (karny)

BRAZYLIA: Alisson – Danilo, Marquinhos, Gabriel Magalhães, Douglas Santos – Bruno Guimaraes (79. Ederson Silva), Casemiro – Rayan (68. Neymar), Gabriel Martinelli (68. Danilo Santos), Vinicius Junior – Matheus Cunha (58. Endrick). Trener Carlo ANCELOTTI.
Sędziował Ismail Elfath (USA). **Widzów** 82566. **Żółta kartka** – Neymar. **Piłkarz meczu** – Orjan NYLAND

1/16 FINAŁU

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★ ★



Argentyna
– Republika Zielonego Przylądka
3:2 (1:0, 1:1, 2:2)



1:0 – Messi, 29 min, 1:1 – D. Duarte, 60 min, 2:1 – Lisandro Martinez 92 min, 2:2 – Cabral 103 min, 3:2 – Borges 111 min (samobójcza)

ARGENTYNA: E. Martinez – Molina (105. Montiel), Romero, Lisandro Martinez, Medina (86. Tagliafico) – De Paul (84. Paredes), Mac Allister, Fernandez, Almada (64. Gonzalez) – Messi, Lautaro Martinez (64. Alvarez). Trener Lionel SCALONI.
RZP: Vozinha – Moreira, Lopes, Borges, Cabral (84. W. Semedo) – Mendes, L. Duarte (67. Monteiro), Lenini (100. Benchimol), D. Duarte (100. Y. Semedo), Jovane (84. Varela) – Da Costa (72. Livramento) Trener Pedro Leiatoo Brito BUBISTA.
Sędziował Drew Fischer (Kanada). **Widzów** 64478. **Żółte kartki:** Montiel (115. faul) – Lenini (70. faul). **Piłkarz meczu** – Lisandro MARTINEZ.

OCENA MECZU ★ ★ ★



Kolumbia
– Ghana
1:0 (1:0)



1:0 – Arias, 14 min

KOLUMBIA: Vargas – Munoz, Sanchez, Lucumi, Mojica – Puerta, Lerma, Arias (72. Quintero) – Rodriguez (46. Rios), Cordoba (8. Suarez), Diaz (90. Campaz). Trener Nestor LORENZO.
GHANA: Ati Zigi – Senaya (13. Seidu), Lukassen, Opoku, Mensah – Yirenkyi (78. Adu), Partey, Sibo (62. Owusu) – Williams (8. Suarez), Diaz (90. Campaz). Trener Carlos QUEIROZ.
Sędziował Clement Turpin (Francja). **Widzów** 69 045. **Żółte kartki:** Arias, Rios – Yirenkyi, Fatawu, Seidu. **Piłkarz meczu** – Jhon ARIAS.

Nowa gwiazda

Ismael Saibari nie zagra do końca mundialu? Nic to - Marokańczycy w meczu z Kanadą znaleźli jego godnego następcę!

1/8 FINAŁU

Maroko awansowało do ćwierćfinałów mistrzostw świata wygrywając 3:0 z Kanadą. I to są cyfry bezwzględne. Na gwiazdę meczu wyrósł autor dwóch goli, Azzedine Ounahi, którego koledzy po ostatnim gwizdku podrzucali w geście radości i podziękowania. Ostatnie trafienie dorzucił Soufiane Rahimi, który w 22 minucie zastąpił Ismaela Saibariego. Gwiazda „Lwów Atlasu”, napastnik, który w każdym meczu fazy grupowej zdobywał bramkę, a w 1/16 finału wykonał karnego decydującego o wyeliminowaniu Holandii, doznał kontuzji i wypadł z gry – być może do końca mundialu.

Liczybry względne

A teraz o liczbach względnych: strzały 7:5 dla współgospodarzy mistrzostw, ataki 105:74, groźne ataki 70:17, rzuty różne 11:1! I do tego dodajmy słowa trenera zespołu spod znaku „Klonowego Liścia”: – Byliśmy drużyną lepszą. Oni mieli trochę więcej jakości w ostatniej tercji boiska, a nam zabrakło zdolności do sfinalizowania akcji. Odpadliśmy, ale mimo wszystko w meczu wolałbym być nami niż nimi. Jeśli chodzi o plan na mecz i samą grę, byliśmy zdecydowanie lepsi w pierwszej połowie i na początku drugiej. Jedna ak-

cja dała im prowadzenie i otworzyła drogę do kontr, ale poza tym to było nasze spotkanie. Dlatego będziemy dalej rozwijać ten nasz ofensywny model gry.

Klucz do sukcesu

Nic więc dziwnego, że obiektywni obserwatorzy mocno się zdziwili, a niektórzy zaczęli nawet mówić, że Jesse Marsch w Houston „odleciał”.

Mocno po ziemi stapał natomiast szkoleniowiec Marokańczyków. – Muszę przyznać, że Kanada zrobiła wrażenie – stwierdził Mohamed Ouahbi. – Rywale zagrali na najwyższym poziomie. Dla nas to nie było zaskoczenie. W drugiej połowie potrafiliśmy wykorzystać przestrzeń, którą nam zostawili. To był klucz do sukcesu. W mistrzostwach świata zdarzają się trudne mecze, w których walczy się o przetrwanie. My mieliśmy trudny moment, bo z boiska z powodu kontuzji musiał zejść nasz najlepszy strzelec. Bardzo dobrze zareagowaliśmy jednak w drugiej połowie i wygrywaliśmy pojedynki oraz walkę o drugie piłki. To był nasz klucz do sukcesu, z którego się bardzo cieszymy. O meczu z Francją w ćwierćfinale zaczniemy myśleć od poniedziałku. Dla każdego Marokańczyka ten mecz to nie tylko walka o półfinał mistrzostw świata...

Jerzy Dusik



Azzedine Ounahi (nr 8) najpierw przeżył duszenie przez kolegów, a potem podrzucanie i opadanie!

OCENA MECZU ★ ★ ★



Kanada
– Maroko
0:3 (0:0)



0:1 – Ounahi, 50 min, 0:2 – Ounahi, 82 min, 0:3 – Rahimi, 90+8 min

KANADA: Crepeau – Johnston, De Fougere, Bombito, Lareya (78. Shaffelburg) – Buchanan (87. Nelson), Sigur (87. Osorio), Estaquio, Ahmed (78. P. David) – Oluwaseyi (63. Larin), J. David. Trener Jesse MARSCH.
MAROKO: Bounou – Hakimi, Diop (87. Diop), Halhal, Mazraoui – Diaz, El Aynaoui, Bouaddi (63. Amrabat), Ounahi (87. El Morabet), El Khannouss (63. Talbi) – Saibari (22. Rahimi). Trener Mohamed OUAHBI.
Sędziował Michale Oliver (Anglia). **Widzów** 68 777. **Żółte kartki:** Lareya, J. David, De Fougere, Larin – Halhal, Hakimi, Ounahi, El Khannouss. **Piłkarz meczu** – Azzedine OUNAH.



Zdecydował karny

Dawno nie było meczu z taką ilością fauli, złościwości, nieczystych zagrań. Po trudnym boju Trójkolorowi przechodzą dalej.

1/16 FINAŁU

Zaczepek i faule

Z powodu upałów sięgających ponad stu stopni w skali Fahrenheita, około 46 st. Celsjusza, w Filadelfii odwołano w sobotę coroczną parady z okazji święta 4 lipca, czyli amerykańskiego Dnia Niepodległości, który w tym roku obchodzony jest z 250. rocznicą powstania Stanów Zjednoczonych.

Francuzi przystąpili do meczu z paragwajskimi Guaranami jako zdecydowany faworyt i z miejsca zdobyli przewagę. Tyle że z posiadania piłki w stosunku 80 do 20 proc. niewiele wynikało. Rywal z Ameryki Południowej szczególnie zablokował dostęp do własnej bramki, broniąc się dziesiątką graczy przed swoim polem karnym. Jedyny celny strzał w pierwszej połowie to uderzenie Julesa Kounde, ale Orlando Gill, o którego po dobrych występach na

amerykańskim mundialu już starają się europejskie kluby - Lazio, Torino - pewnie złapał futbolówkę. Mało widoczny był Ousmane Dembele, z kolei Kylian Mbappe musiał się mierzyć z kolejnymi ostrymi i prowokującymi zagraniami przeciwnika. Poszarpał się z Andreasem Cubasem, został uderzony przez Matiasa Galarzę. W ogóle mecz był pełen takich brzydkich oraz nieczystych zagrań, nie mógł się podobać.

Decydujący moment spotkania miał miejsce po godzi-

nie gry, kiedy trener Didier Deschamps zdecydował się na wpuszczenie na boisko Desire'a Doue'a. Kilka minut po wejściu skrzydłowy PSG wywalczył rzut karny. Interweniował VAR, prowadzący mecz arbiter z Uzbekistanu Ilgiz Tantaszew podbiegł do monitora, żeby w chwilę później oznajmić, że Diego Gomez faulował. Do piłki ustawionej na jedenastym metrze podszedł Kylian Mbappe i zdobył swojego 7. gola na amerykańskim mundialu. Francja awansuje do ćwierćfinału, w którym w czwartek zagra z Marokiem w Bostonie/Foxborough.

Taki mają styl

Graczem meczu ponownie został Orlando Gill. Bramkarz argentyńskiego San Lorenzo po meczu bronił zespołu i kolegów za styl gry. - Odpadamy, ale z podniesioną głową. Gdyby nie ten rzut karny, to byłaby dogrywka, jak w poprzednim naszym meczu z Niemcami. Paragwaj tak gra, jesteśmy twardym i fizycznie grającym zespołem, jeżeli ktoś się nie potrafi z tym zmierzyć i narzeka, to jego problem - powiedział jeden z najlepszych bramkarzy amerykańskiego mundialu, odpowiadając na narzekania Francuzów.

Michał Zichlarz



Z nr 6 dobrze grający Manu Kone był mocnym punktem Francuzów.

TRZY PYTANIA DO...

BRADLEYA BARCOLI,
piłkarza reprezentacji Francji

1 Jak ocenić wasz mecz z Paragwajem, w którym było tyle fauli, złościwości?

- Nigdy nie grałem w meczu z tyloma ciosami w plecy... Grało się ciężko, ale wygraliśmy, to jest najważniejsze, tylko to się liczy. Moja żółta kartka? Było ciężko, bo musiałem uważać za każdym razem, gdy się broniliśmy. Nie dawałem się też prowokować. To było dobre doświadczenie. Wygraliśmy i to wszystko

2 Wejście Desire Doue za pana po godzinie gry?

- Zaliczył bardzo dobre wejście, wniósł dynamikę, polot i to dzięki niemu dostaliśmy rzut karny, który o wszystkim przesądził.

dził. Cieszę się z niego i jestem z niego bardzo dumny, wiedziałem, że kiedy wejdzie, doda energii naszej grze. Bardzo się cieszę, że tak mu poszło.

3 Przed wami mecz z Marokiem w ćwierćfinale. Jak będzie?

- Wiadomo, to bardzo dobra drużyna, widzieliśmy, co zrobili na mistrzostwach świata w 2022 roku. Wiemy, że będzie bardzo ciężko, mają wielu dobrych zawodników grających w wielkich klubach, jak mój klubowy kolega Achraf Hakimi. Przygotujemy się jednak dobrze do tego spotkania.

(zich)

OCENA MECZU ★ ★



Paragwaj
- Francja
0:1 (0:0)



0:1 - Mbappe, 70 min (karny)

PARAGWAJ: Gill - Caceres, Velazquez, Gomez (71. Mauricio), Alderete (58. Canale), Alonso - D. Gomez, Cubas, Galarza, Almiron (71. Avalos) - Enciso (61. Caballero). Trener Gustavo ALFARO.

FRANCJA: Maignan - Kounde, Upamecano, Saliba, Digne - Kone, Olise, Rabiot - Dembele (84. Cherki), Mbappe, Barcola (61. Doue). Trener Didier DESCHAMPS.

Sędziował Ilgiz Tantaszew (Uzbekistan). **Widzów** 68324. **Żółte kartki:** Barcola, Kone, Oliseh. **Piłkarz meczu** - Orlando GILL.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (17)

Europa kontra Ameryka

Podczas czwartego, a pierwszego powojennego czempionatu globu rozgrywanego w 1950 roku w Brazylii, pomiędzy końcem gier w fazie grupowej a rozpoczęciem walki o medale piłkarze otrzymali aż tydzień wolnego! Rywalizację w czterech hybrydowych grupach - jedne liczyły cztery zespoły, inne... dwa - zakończono 2 lipca, a a decydujące mecze rozpoczęły się 9 lipca. FIFA i organizatorzy wyszli z założenia, że piłkarze muszą być wypoczęci na najważniejsze wydarzenia. Teraz odkąd turniej, po raz pierwszy z udziałem 48 drużyn, wystartował w czwartek 11 czerwca nie było wolnego dnia! Dzień bez spotkania to dzień stracony - z takiego

założenia wychodzi światowa federacja, a także dyktująca warunki telewizja.

Ledwo skończyła się faza 1/16 finału, a już znamy pierwszych ćwierćfinalistów! W czołowej szesnastce XXIII MŚ znalazło się 7 reprezentacji europejskich i tyleż samo z obu Ameryk. Stawkę uzupełniła dwójka z Afryki Północnej - czwarte na poprzednim mundialu Maroko i Egipt, najbardziej utytułowana drużyna na Czarnym Kontynencie, która po mistrzostwo sięgała tam siedem razy, a teraz po raz pierwszy gra w fazie pucharowej. We wtorek Faraonowie zmierzają się z Argentyną.

Czy trwający mundial będzie wyłącznie rozgrywką pomiędzy Starym Kontynentem

a Ameryką - raczej jej południową częścią niż północną? Niekoniecznie tak musi być, choć wśród głównych faworytów są Francja, Hiszpania, Argentyna i Brazylia, ale są inni, którzy mogą solidnie namieszać, jak wspomniane Maroko. Zresztą kiedy za oceanem rozmawiam z dziennikarzami, to wielu z nich jest pod wrażeniem gry Lwów Atlasu. Marokańczycy w ćwierćfinale zmierzają się w hicie z Francją, z którą w grudniu 2022 przegrali w półfinale katarskiego mundialu 0:2. Teraz niekoniecznie tak musi być, choć siła rażenia Trójkolorowych jest niebywała, a nie zachwiał jej nawet mecz z niewygodnym Paragwajem...

Na pierwszym amerykańskim mundialu w 1994 roku

podział ekip w czołowej szesnastce był bardziej klarowny i korzystniejszy dla Europy, bo wprowadziła tam aż 10 swoich przedstawicieli, z Bułgarią Christo Stoiczkowa i Rumunią wspaniałego wtedy Gheorge Hagiego na czele. Do tego było czterech przedstawicieli obu Ameryk (Brazylia, Argentyna, Meksyk, USA) i po jednym z Afryki (Nigeria) i Azji (Arabia Saudyjska). Ten ostatni kontynent jest największym przegranym, bo na drugim amerykańskim mundialu nie zaistniał. Azja nie ma już żadnego reprezentanta, a jej ostatni, Australia, która gra w azjatyckiej strefie od 20 lat, w walce o „16” nie dała rady Egiptowi.

W 1994 roku mistrzem została Brazylia, przed



Jedni z bohaterów XXIII MŚ - bramkarz Cabo Verde, Vozinha, i kapitan mistrzów świata, Lionel Messi.

Włochami, Szwecją i Bułgarią. Teraz jest inne rozdanie, ale niespodzianki i sensacyjne rozstrzy-

gnięcia są całkiem możliwe...

(zich)



Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Tak formowała się La Scaloneta!

Jakim trzeba być szkoleniowcem, żeby drużyna mistrzów świata nosiła miano wzięte od jego nazwiska?

Niezwyczajne spotkanie z Republiką Zielonego Przylądka było dokładnie SETNYM meczem Lionela Scaloni w roli selekcjonera. Nikt, łącznie z samym trenerem, nie mógł się spodziewać, że właśnie to spotkanie nabierze - to pewne - statusu „legendarnego”. Zwycięstwo 3:2 pamiętane będzie przez dekady i choć nie jest powodem do szczególnej chwały dla Scaloni i jego piłkarzy, docenić należy, że Albicelestes potrafili wygrać, mimo że to ewidentnie nie był ich dzień.

Spotkanie nie będzie miało oczywiście wpływu na postrzeganie Scaloni, tego w przeszłości przeciętnego - jak na standardy argentyńskie - piłkarza (7 meczów w pierwszej reprezentacji jako obrońca). Scaloni stał się w Argentynie wręcz dobrem narodowym, niezwykłym autorytetem, personą powszechnie nie tyle nawet szanowaną, co uwielbianą. O jego pozycji przekonałem się już... dolatując do Buenos Aires! Kiedy leciałem argentyńskimi liniami lotniczymi z Sao Paulo, wcale nie hostessy instruowały mnie, jak mam się zachowywać w razie niebezpieczeństwa. Był to... Lionel Scaloni, który przemawiał do mnie z ekranów, pokazując - w towarzystwie asystentów Pablo Aimara i Waltera Samuela - jak zapinać pasy bezpieczeństwa!

Miły chłopak, ale...

A przecież Scaloni nie zawsze był uwielbiany... Początki były - delikatnie pisząc - trudne. Prowadził argentyńską reprezentację od 2018 roku, jednak najpierw pełnił funkcję selekcjonera tymczasowego po odejściu Jorge Sampaolego, a wcześniej w jego sztabie pracował jako asystent. Argentyńskie media nie doверяły jego nominacji, bo uznawały to za wyraz braku profesjonalizmu tamtejszej federacji. Dziennikarze zarzucali Scaloniemu, że nigdy wcześniej nie prowadził samodzielnie żadnej drużyny seniorskiej. Twierdzili, że nie będzie miał żadnego autorytetu w kadrze, bo jakim cudem?



Lionel Scaloni i Lionel Messi po zdobyciu przez Argentynę zwycięskiego gola z Republiką Zielonego Przylądka.

Diego Maradona w charakterystycznym dla siebie pełnym dezynwoltury stylu stwierdził, że „Scaloni to wprawdzie miły chłopak, ale nie potrafiłby kierować nawet ruchem ulicznym. Jak możemy powierzać mu reprezentację?” Chłostana zewsząd federacja rozglądała się więc za kimś z głośniejszym nazwiskiem, jednak... ostatecznie dała Scaloniemu pracować. Wyniki były takie jak trzeba! Przecież to właśnie Scaloni w 2021 roku poprowadził Albicelestes do zwycięstwa w Copa America, pierwszego od 28 lat!

Dziś to już nie jest zwykła reprezentacja, to... La Scaloneta. Określenie wzięło się z połączenia nazwiska szkoleniowca ze słówkiem „camioneta”, czyli „furgonetka”. Swoista metafora: to mały autobus przez niego kierowany, do którego wsiadają piłkarze i... kibice. Pamiętać jednak należy, że początkowo to określenie było jedynie ironiczne i prześmiewcze; dopiero kiedy przyszedł sukces, wszystko się zmieniło.

Tutaj pierwszy charakterystyczny moment: kiedy Scaloni zostawał selekcjonerem, nie miał zamiaru

w ogóle marnować energii na kłótnie z kimkolwiek! Pytany o brak doświadczenia przyznał, że krytyka go nie dotyka, bo nie może - dziennikarze piszą przecież... prawdę. Skupił się na pracy z piłkarzami, na przekonaniu ich do siebie.

Bóg z sąsiedztwa

Warto zwrócić uwagę na kolejny ważny, może wręcz kluczowy, moment w budowaniu drużyny: Scaloni potrafił przekonać do siebie Leo Messiego. Gwiazdor, zniechęcony w tamtym czasie wcześniejszymi wynikami, zawiesił nawet karierę reprezentacyjną. Nie ogłosił tego wprawdzie oficjalnie, ale przestał przyjeżdżać na mecze towarzyskie. Scaloni nie naciskał, ale pełen takty zadzwonił do Messiego i przedstawił mu plan. Brak gier medialnych i spokój trenera zaimponował piłkarzowi. Tak właśnie zaczęła się rodzina szczególnej więzi między Scalonim a Messim. Obłaskawić tego geniusza nikomu nie było łatwo, jednak obecny trener, od kiedy gwiazdor wrócił do reprezentacji, może na niego liczyć. Wcześniej to nie było takie oczywiste. W reprezentacji prowadził

Messiego ośmiu trenerów (kolejno: Pekerman, Basile, Maradona, Batista, Sabella, Martino, Bauza i Sampaoli), jednak żaden nie potrafił wydobyć z Messiego aż tyle, co Scaloni. Pod trenerską wodzą „El Gringo” (Scaloni zawdzięcza ten przydomek wyglądowni oraz europejskim korzeniom) Messi zdobył 59 bramek w 77 meczach (średnia 0,77), podczas gdy w swoich wcześniejszych 128 występach - 65 (średnia 0,51). Piłkarz poczuł przy tym, że szkoleniowiec potrafił zdjąć z niego uciążliwą psychiczną presję. W efekcie u Scaloniego Messi z upływem czasu nic nie traci ze swej doskonałości. Nie byłoby chyba szaleńcym nadużyciem stwierdzenie, że... wręcz przeciwnie! Dlaczego tak spisuje się w narodowych barwach za czasów Scaloni? „Być może poczucie naturalnej swobody - świadomość, że ma u boku grupę przyjaciół, ludzi, którzy dadzą z siebie wszystko dla niego, którzy widzą w nim boga, ale też chłopaka z sąsiedztwa” - wyjaśnił obrazowo szkoleniowiec, cytowany przez argentyński dziennik „Clarín”. Scaloni u Messiego zyskał po prostu szacunek.

Drużyna jest najważniejsza

Skąd się bierze siła tego szkoleniowca, skąd bierze fakt, że budzi powszechną sympatię i właśnie szacunek - nie tylko u kibiców, ale przede wszystkim we wnętrzu reprezentacyjnej drużyny? Odpowiedź jest prosta, choć nie jest chyba łatwo osiągnąć tego rodzaju stan. To po prostu trener, który dba o zawodników; interesuje go to, tak po ludzku, co się z nimi dzieje, co właściwie myślą i co czują. Poświęca zresztą dużo czasu na indywidualne rozmowy z piłkarzami w trakcie zgrupowań, jednocześnie jednak nie faworyzuje nikogo, bo drużyna jest najważniejsza. Jeśli musi postawić na Facundo Medinę, bo widzi, że ten jest w lepszej formie niż niezawodny zazwyczaj Nicolas Tagliafico, po prostu robi to. Jeśli w trakcie meczu musi zdjąć z boiska Cristiana „Cutiego” Romero, bo ten ucierpiał w starciu i nie wyglądał najlepiej, również się nie waha, podejmuje decyzję o zmianie.

Życie selekcjonera jest intensywnie, ale nie może być inne. Scaloni krąży między Ezeizą, gdzie znajduje się ośrodek szkoleniowy reprezentacji, miejscowością Puja-to w prowincji Santa Fe, gdzie mieszkają rodzice i rodzeństwo, oraz... Majorką, gdzie mieszkają jego żona i dzieci.

Czy można mieć cele i marzenia, kiedy zdobyłoby się mistrzostwo świata? Ależ oczywiście! Scaloni wie czego chce: jego celem jest osiągnięcie czegoś, co udało się dotąd zaledwie dwóm reprezentacjom narodowym (Włochom w latach 1934-38 oraz Brazylii w latach 1958-62). Przekaz jest jasny: obrona tytułu. Jego obecny kontrakt wygasa 31 grudnia 2026 r. „Jeśli wszyscy dojdziemy do porozumienia i sprawy potoczą się pomyślnie, nie sądzę, by pojawiły się jakiegokolwiek problemy z jego przedłużeniem” - wyraził nadzieję jeszcze przed rozpoczęciem obecnego mundialu.

Czas na rozpoczęcie drugiej setki Scaloni: zainauguruje ją starcie z Egiptem. Od razu o wszystko. Jeśli wyjdzie, to potem... kolejne mecze o tę samą stawkę!

10 NAJBARDZIEJ PAMIĘTNYCH ZWYCIĘSTW SCALONIEGO

- 2020:** 1:0 z Boliwią - eł. MŚ, prze-tamanie klątwy La Paz; pierwsze zwycięstwo tam od 15 lat
- 2021:** 1:0 z Brazylią - finał Copa America. Zwycięstwo w tych roz-grywkach pierwszy raz od 28 lat
- 2022:** 3:0 z Włochami - Finalissi-ma, efektowne zwycięstwo nad mi-strzami Europy na Wembley
- 2022:** 2:2, karne 4:3 z Holandią - ćwierćfinał MŚ
- 2022:** 3:0 z Chorwacją - półfinał MŚ
- 2022:** 3:3, karne 4:2 z Francją - fi-nał MŚ
- 2022:** 2:0 z Polską - faza grupo-wa MŚ
- 2023:** 1:0 z Brazylią - elim. MŚ na wyjeździe
- 2024:** 1:0 z Kolumbią - finał Copa America
- 2026:** 3:2 z Republiką Zielonego Przylądka - 1/16 finału MŚ

ARGENTYŃSCY SELEKCJONERZY Z NAJWIĘKSZĄ LICZBĄ MECZÓW

- 1. Guillermo Stabile: 1940-58 i 1960**
Bilans: 124 mecze - 83-20-21.
Tytuły: 6 (Copa America 1941, 1945, 1946, 1947, 1955, 1957)
- 2. Lionel Scaloni: 2016-26**
Bilans: 100 meczów - 73-18-9.
Tytuły: 4 (mistrzostwo świata 2022, Copa America 2021 i 2024, Finalis-sima 2022)
- 3. Carlos Bilardo: 1983-90**
Bilans: 79 meczów - 26-30-23.
Tytuły: 1 (mistrzostwo świata 1986)
- 4. Cesar Menotti: 1974-82**
Bilans: 78 meczów - 42-18-18.
Tytuły: 1 (mistrzostwo świata 1978)
- 5. Alfio Basile 1991-94, 2006-08**
Bilans: 76 meczów - 39-25-12.
Tytuły: 3 (Copa America 1991, 1993) Puchar Konfederacji (1992)
- 6. Marcelo Bielsa 1999-2004**
Bilans: 68 meczów - 42-16-10.
Tytuły: 0
- 7. Daniel Passarella 1991-94**
Bilans: 52 mecze - 29-13-10.
Tytuły: 0
- 8. Alejandro Sabella 2011-14**
Bilans: 41 meczów - 26-10-5.
Tytuły: 0
- 9. Gerardo Martino 2014-16**
Bilans: 29 meczów - 19-7-3.
Tytuły: 0
- 10. Jose Pekerman 2004-06**
Bilans: 27 meczów - 14-7-6.
Tytuły: 0.

Niektórzy byli w szoku

Z zespołu, który zawiódł, Hiszpania w ciągu niepełnych trzech tygodni stała się kandydatem do mistrzostwa świata.

Niedawno pisaliśmy o hiszpańskim napastniku, Mikelu Oyarzabal, który na mundialu zdobył już cztery bramki, w tym dublet w 1/16 finału przeciwko Austrii. Gracz Realu Sociedad stał się pierwszym Hiszpanem od 40 lat, który w fazie pucharowej MŚ zdobył więcej niż jedną bramkę. Mimo że w kadrze Luisa de la Fuente roi się od gwiazd, często oczy kibiców skierowane są na Oyarzabala, który jest szczególnie skuteczny w barwach narodowych. W 57 występach w reprezentacji zdobył 29 goli, więc zdobywa je średnio co dwa mecze. Jest liderem kadry i od jego formy zależy to, jak drużyna sobie poradzi.

Z szacunkiem dla CR7

Hiszpanie liczą na to, że utrzyma dobrą dyspozycję w rywalizacji przeciwko Portugalii w 1/8 finału. Sam zainteresowany podkreślił w rozmowie z dziennikiem Marca, że zadanie nie będzie proste. – Portugalia to elitarna drużyna, z fantastycznymi zawodnikami. Darzymy ją ogromnym szacunkiem. Oczywiście nie boimy się tego meczu, bo to dla nas naturalne. Jesteśmy pewni siebie i możemy stawić czoło każdemu – stwierdził snajper mistrzów Europy. Dziś stanie naprzeciw Cristiano Ronaldo, dla którego jest to szósty mundial w karierze.

– Ma 40 lat, jest wyjątkowym zawodnikiem. Powtórzenie tego, co osiągnął on i Leo Messi, jest wręcz niemożliwe. Ich osiągnięcia wydają mi się nawet niewystarczająco doceniane. Sam fakt, że są na mistrzostwach świata w takim wieku i grają na tak wysokim poziomie, jest niesamowity – podkreślił Oyarzabal.

Pół godziny bez kontaktu

29-latek zmagał się ze sporą krytyką na starcie mistrzostw świata, ponieważ stał się pierwszym od 60 lat zawodnikiem, który w meczu mundialowym nie dotknął piłki przez pierw-



Mikel Oyarzabal jest bezlitosny dla bramkarzy.

Fot. PAP/EPA

sze 30 minut! A – co warte zaznaczenia – przeciwnikiem Hiszpanii była Republika Zielonego Przylądka, wówczas uznawana za zespół, który miał odpaść już po fazie grupowej. To spotkanie zakończyło się remisem, a Kabowerdeńcyzy dostali się do 1/16 finału. Oyarzabal mógł odetchnąć z ulgą, ponieważ każdy kolejny rywal RZP bardzo się z nią męczył – Hiszpania nie była więc jedyna. Taka Argentyna potrzebowała dogrywki, żeby wygrać pierwszy mecz w fazie pucharowej przeciwko temu przedstawicielowi Afryki.

– Oglądałem ten mecz w samolocie. Pewnie

NIE PRZEGAPI!

1/8 finału

■ Portugalia - Hiszpania
poniedziałek, 21.00 – TVP 1,
TVP Sport

niektórzy byli w szoku, a przecież Republika Zielonego Przylądka w ciągu 90 minut nie przegrała ani jednego meczu na mistrzostwach! Cóż, piłka nożna w dzisiejszych czasach staje się coraz bardziej wyrównana – stwierdził Oyarzabal.

Złota zamiast czerwonej?

Nastroje w Hiszpanii znacząco zmieniły się w trakcie turnieju. Jeszcze 15 czerwca, po meczu z Kabowerdeńcami, wielu mówiło, że Hiszpania jest słaba i nie włączy się do gry o mistrzostwo świata. Od tego momentu rozgromiła Arabię Saudyjską (4:0), wyeliminowała Urugwaj (1:0) i pewnie (3:0) pokonała Austrię w 1/16 finału. W ciągu niecałych trzech tygodni z ekipy, która zawiódła, stała się jednym z faworytów do sukcesu. Jeśli La Furia Roja pokona Portugalię, tylko potwierdzi swoje ambicje stania się La Furia Dorada!

Kacper Janoszka

Już nie ma czasu na passywność

Rozmowa z **Flavio Paixao**, byłym portugalskim królem strzelców ekstraklasy, w której zdobył 108 bramek.

Z dużą pewnością w głosie powiedział pan w sobotę w TVP, że Portugalia wygra z Hiszpanią. Rzeczywiście ma pan pewność, że gracie na tyle dobrze, by sobie z tym rywalem poradzić?

– Mecz meczowi nierówny, ale... moi rodacy zawsze grają dobre spotkanie przeciwko sąsiadom. Zresztą trzynaście miesięcy temu właśnie po zwycięskim finale z Hiszpanami triumfowaliśmy w Lidze Narodów. Wiem, że dopiero po rzutach karnych, ale ten wynik obie drużyny będą mieć z tyłu głowy w Dallas.

Za wami dużo trudniejszy – mam wrażenie – mecz w 1/16 finału niż z Hiszpanami. To może mieć znaczenie?

– To prawda. Hiszpanie pokonali Austriaków, których jakoś w tym meczu – i chyba w całym turnieju – nie była wielka. Wiem, że obserwatorom zostało w głowie raczej to, jak widowiskowo i efektownie grała Hiszpania. Bo my z Chorwatami, zawsze groźnymi, zawsze dobrze grającymi, mieliśmy „ciężary”. Ale przecież

to jednak był rywal z innej, wyższej, półki. Po tym, co zobaczyłem w wykonaniu Portugalczyków, jestem pewien, że awansujemy.

Chorwaci napędzili wam jednak sporo strachu!

– Owszem. A jednak to my gramy dalej.

Co będzie kluczowe dla was w tym spotkaniu?

– Postawa w grze defensywnej. Jeśli będziemy bronić tak jak w pierwszej połowie mecz z Chorwacją, będzie dobrze. Jeśli tak jak w drugiej – może być różnie. Po przerwie mieliśmy zdecydowanie za dużo problemów z dośrodkowaniami rywali, za dużo było chaosu w naszej obronie. Zwłaszcza w ostatnich 20-25 minutach. Nie możemy dopuszczać do tak wielu dograń w pole kare, bo znów będą kłopoty. Wiadomo, że Hiszpanie mają moc w ofensywie. Z drugiej strony – w dotychczasowych meczach zdobyliśmy tyle goli, ile oni: osiem

Z tego ponad połowę – z Uzbekistanem. Z DR Konga był niespodziewany remis,



Nie ma złej krwi między Cristiano Ronaldo a Roberto Martinezem.

z Kolumbią – momentami byliście zdominowani przez przeciwnika. To pana nie martwi?

– Jesteśmy w zupełnie innej fazie turnieju, nie ma co oglądać się wstecz, na mecze grupowe. Kongo? Strzeliliśmy pierwszą bramkę, być może wydawało się chłopakom, że bez wysiłku prowadzenie dowiozą do końca... Dlatego chwilami brakowało determinacji i skończyło się 1:1. Kolumbia? Pewni byliśmy awansu, wystarczał nam do niego remis, więc nie było wielkiej intensywności w naszej grze. Ale to nie była ta sa-

ma Portugalia, którą teraz zobaczymy w meczu z Hiszpanią. Stawka, tempo, zaangażowanie – to wszystko na tym etapie będzie już zupełnie inne. Już nie ma czasu na passywność, na oszczędzanie sił, jak to się nam przydarza czasem w meczach z pozornie słabszymi przeciwnikami.

Na mecze z „sąsiadem” mobilizacja jest inna?

– A czy derby Benfiki ze Sportingiem są inne od każdego innego meczu ligowego? Oczywiście. To spotkanie z kategorii tych, które każdy piłkarz

uwielbia rozgrywać. Na pewno będzie efektowna, ofensywna gra. No i będzie też wiele emocji, wiele agresji, czasem nawet złośliwości.

Aż po czerwone kartki?

– Mam nadzieję, że nie. Że oboje dzie się bez „afer” i bez brzydkich fauli.

Mina Cristiano Ronaldo w momencie zdjęcia go z boiska w meczu z Chorwacją przez trenera Roberto Martinezę była jednoznaczna: „nie podoba mi się to”. Myśli pan, że ta decyzja wpłynie na stosunki między panami?

– Żaden zawodnik – zwłaszcza w takim momencie meczu – nie lubi schodzić z boiska, więc emocjom Cristiano trudno się dziwić. Rozumiem go, bo przecież grał dobre spotkanie, i miał akurat dobry w nim moment. Gol z karnego, nieuznana bramka – „działo się” w jego wykonaniu. Ale przecież wciąż było 1:1 w tamtej chwili i trener musiał szukać rozwiązań, próbować czegoś nowego. I zwycięskiego gola strzelił właśnie rezerwowi, Goncalo Ramos! CR7 wciąż jest numerem jeden, ale zmiany w trak-



cie to coś oczywistego. Musimy być gotowi na grę bez niego, mieć przygotowane warianty na jego nieobecność.

Z Hiszpanią zagra od początku?

– Nie wątpię w to. Jak zawsze przeciwko Hiszpanii, będzie mieć ogromną motywację, to będzie nasza wielka wartość dodana. Jest niezbędny w takim spotkaniu.

Na Cristiano Ronaldo patrzeć będzie cały świat. A kto, pańskim zdaniem, może okazać się czarnym koniem?

– Od samego początku turnieju liczę na wielki mecz Bruno Fernandes. To jest piłkarz który może – i powinien! – robić różnicę.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Poszedł na całość w kasynie!

Rozmowa z **Mirostawem Waligórą**, byłym królem strzelców ekstraklasy (1992) i wicemistrzem olimpijskim z Barcelony, od ponad 30 lat mieszkającym w Belgii

Belgowie z radości wychodzą na ulicę po takich zwycięstwach, jak to ostatnie, z Senegalem?

- Prawdę mówiąc z tego, co słyszałem od kolegów, zdecydowana większość Belgów w trakcie meczu z Senegalczykami... poszła spać przy stanie 0:2 (śmiech).

A pan?

- Dooglądałem mecz do końca.

Czyli wierzył pan, że cuda się zdarzają?

- Niewiele osób – jak mówię – w to wierzyło. Ja chyba też nie. Przecież nasz trener dokonał – wydawałoby się – absurdalnych zmian. Kevin de Bruyne, Jeremy Doku, Hans Vanaken zeszli z boiska... Najbardziej kreatywni zawodnicy! Kto ma strzelać gole, kto ma podawać?! Łapałem się za głowę, przyznając się szczerze.

Ale wcześniej puścił do boju Romelu Lukaku. Wydawało się, że to już „zgrana karta”, a on golem dał zarzewie do walki!

- Zmiana Charlesa De Ketelaere na Lukaku była spodziewana. De Ketelaere nie jest „dziewiątką”, nie umie przytrzymać piłki. Miał w pierwszej połowie mnóstwo strat, piłka wraca do Senegalczyków, więc Belgia nieustająco była pod presją.



Chłodny dystans między Rudin Garcia (w garniturze) a Kevinem de Bruyne? Szalone decyzje selekcjonera jednak obroniły się w meczu z Senegalem. Jak będzie z USA?

Brak tej „dziewiątki” to dziś największy problem Belgów?

- W zasadzie ona jest – myślę o Lukaku oczywiście. Tyle że on nie jest tu w pełni zdrowy, dlatego dostaje te 30-45 minut, i na dodatek gra w tym czasie na 60-70% swoich możliwości.

Kłopoty, kłopoty... A jednak gracie dalej! Jaką prasę ma selekcjoner Rudy Garcia?

- Podczas tych mistrzostw – bardzo kiepską! Wiele negatywnych rzeczy napisano o grze Belgów i jego decyzjach personalnych. Wyty-

kano mu na przykład brak w wyjściowym składzie na dwa pierwsze mecze – z Egiptem i Iranem – wspomnianego Vanakena. Tamte remisy, ze słabszymi rywalami, nie przynosiły drużynie chwały.

Zaskakujące rzeczy pan mówi! Garcia prowadzi drużynę od niespełna półtora roku, przegrał... tylko raz – w debiucie. Teraz Belgia ma serię 17 gier bez porażki! Czyba lepszą, niż za nie tak dawnych czasów tzw. złotego pokolenia!

- Umiejętności obecnych kadrowiczów chyba są mniej-

sze, niż większości ówczesnych światowych gwiazd, choć warto pamiętać, że paru zawodników – Courtois, de Bruyne, Lukaku właśnie – wciąż jeszcze gra w reprezentacji.

I sporo z nich Garcia „wy-ciska”!

- Umówmy się jednak, że do 80. minuty meczu z Senegalem nasza gra wyglądała bardzo źle. A potem wszystko zadziało się... jak w kasynie, gdy stawiasz wszystko na przykład na „21” i to „21” na ruletce wypada. Do dziś uważam to za rzecz zupełnie niepojętą, że się trenerowi

udało dokonać tak skutecznych zmian. To na pewno przejdzie do historii belgijskiej piłki, bo było zupełnie nieoczekiwane! Przecież tam nawet w pewnym momencie widać było niesnaski w zespole; Lukaku musiał rozdzielać Leandro Trossarda i Youriego Tielemansa, którzy „skoczyli” do siebie.

Jak się okazuje, może czasem – mówiąc kolokwialnie – dobrze sobie „dać po pysku”?

- Być może. Na pewno nie działo się do tej pory najlepiej w tej drużynie: poza boiskiem i na nim. Dobrze, że Belgowie mają w bramce Thibauta Courtoisa, bramkarza wielkiej klasy, może nawet najlepszego w tej chwili na świecie. Mogłoby już ich bez niego nie być na turnieju... Ale może sukces z Senegalem zmieni wszystko, łącząc atmosferę w ekipie?

Kto lub co zawodziło do tej pory najbardziej w belgijskiej kadrze?

- Na pewno linia defensywna nie jest najmocniejszą stroną drużyny. Brakuje też kreatywności w środku pola, no i wspomnianej „dziewiątki” z prawdziwego zdarzenia.

Wywołał pan nazwisko Tielemansa, noszącego kapitańską opaskę. To rzeczywiście mentalny lider?

- Myślę, że gdyby Lukaku był zdrowy, opaskę on by nosił. Natomiast Tielemans dzięki



temu meczowi z Senegalem i dwóm bramkom w nim zdobytym poprawił swój status.

De Bruyne?

- Na razie rozczarowywał. Nie jest w formie. Strzelił bramkę z Nową Zelandią, ale wciąż do „prime'u” trochę mu brakuje. Mam nadzieję, że się rozkręci. Przydałoby się.

No właśnie. Przed wami mecz z USA. A wiadomo jak to jest na takich turniejach: czasami gospodarzom ściany pomagają...

- Prawdę mówiąc teraz już nie wiem, czego spodziewać się po Belgach w tym spotkaniu. Podobnie jak belgijskie media. Był entuzjazm po awansie do 1/8 finału w tak niezwykłych okolicznościach, ale nikt nie odważył się napisać, że „Czerwone diabły” idą po medal.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

**1/8 finału
USA - Belgia
wtorek, 2.00 - TVP 2, TVP Sport**

Zrobiono, co słuszne?!

Folarin Balogun otrzymał czerwoną kartkę w 1/16 finału, ale... po szokującej decyzji FIFA będzie mógł zagrać przeciwko Belgii!



25-letni napastnik mógł zrobić krzywdę rywalowi, ale jego kara z niewiadomych przyczyn została zawieszona.

Wiele wskazywało na to, że selekcjoner reprezentacji USA Mauricio Pochettino w spotkaniu z Belgią nie będzie mógł wystawić Folarina Baloguna. Wszystko przez to, że napastnik AS Monaco w ostatni meczu przeciwko Bośni i Hercegowinie (2:0) zobaczył czerwoną kartkę za przypadkowy, ale groźny faul. Automatycznie otrzymał karę jednego meczu zawieszenia. To komplikowałoby zadanie amerykańskiej reprezentacji, ponieważ 25-latek w każdym dotychczasowym spotkaniu podczas mistrzostw brał udział przy bramkach zdobywanych przez USA. W pierwszym starciu dwukrotnie pokonywał bramkarza Paragwaju (4:1). W rywalizacji z Australią asystował przy trafieniu Camerona Burgessa (2:0).

W trzecim meczu grupowym przeciwko Turcji (2:3) nie grał, bo Amerykanie mieli już zapewnione wyjście z grupy, a podczas spotkania z Bośniakami, zanim wyleciał z boiska, zdobył gola na 1:0.

Nie można się więc dziwić Pochettino, że nie mógł się pogodzić z czerwoną kartką Baloguna. – Dla mnie nie jest to faul na czerwoną kartkę. Jego intencją nie było nadeptanie rywala. To była normalna sytuacja piłkarska, która wydarzyła się przez przypadek – powiedział trener. I gdy wydawało się, że z karą dla Baloguna nie da się nic zrobić, nagle, w przeddzień meczu, FIFA ogłosiła, że kara dla napastnika została zawieszona na okres jednego roku!

Błyskawicznie na decyzję światowej organizacji piłkarskiej zareagował prezydent

USA, dobry znajomy szefa FIFA Gianni'ego Infantino, który na platformie społecznościowej Truth Social wyraził szczere podziękowania. Użył słów „zrobiono, co słuszne, odwrócono wielką niesprawiedliwość”.

Trudno nie doszukiwać się w tej sytuacji drugiego dna i teorii spiskowej, w końcu Infantino jest najczęstszym gościem w Białym Domu. A sytuacja wcale nie była kontrowersyjna. Sędzia, który pokazał Balogunowi czerwoną kartkę (po analizie VAR!), nie popełnił błędu. Napastnik AS Monaco – na pewno niechcący, co do tego nie ma wątpliwości – nadeptnął na staw skokowy rywala. I w takich sytuacjach intencja, o której mówił Pochettino, nie powinna mieć żadnego znaczenia. Najważniejszy był skutek – Balogun mógł zrobić ogromną krzywdę rywalowi.

Na czerwoną kartkę po prostu zasłużył.

Tymczasem jak gdyby nigdy nic wybiegnie na boisko przeciwko Belgii! Sytuacja absolutnie niespotykana, która jest ciosem wymierzonym w futbol i jego zasady. Dziennikarze z różnych krajów już rozpisują się na temat tego, że zawieszenie kary Baloguna odbyło się po bezpośredniej interwencji Donalda Trumpa. Inni odpowiadają, że to nieprawda. Fakty są natomiast takie, że piłkarz, który powinien mecz oglądać z trybun, będzie mógł w nim zagrać. I to właśnie Belgowie powinni czuć się mocno pokrzywdzeni. Co więcej, pokrzywdzeni są wszyscy inni uczestnicy mundialu, bo gdyby wiedzieli, że czerwone kartki wcale nie powodują zawieszenia, zapewne już w fazie grupowej zaczęliby łamać kości rywalom.

Kacper Janoszka

Nie pytajcie o džinsy!

Reprezentacja Kanady jest pierwszym współgospodarzem mistrzostw, który pożegnał się z turniejem.

Leszek Jażwiecki z Vancouver



tak jednak to bez wątpienia najlepszy występ piłkarzy Klonowego Liścia na dotychczasowych mundialach. Po raz pierwszy w historii zdobyli punkty, wygrali mecz, no i wyszli z grupy, a w końcu i znaleźli się w czołowej szesnastce mistrzostw. Swoją przygodę zakończyli na 1/8 finału, przegrywając z Marokiem 0:3.

- Jestem dumny z tych chłopaków, dla mnie są bohaterami - powtarza z kółko promieniejąc z radości selekcjoner Jesse Marsch. - Jesteście bohaterami dla przyszłych pokoleń. Dzięki wam dzieci będą kiedyś uprawiać futbol w tym kraju. Cieszę się bardzo z tego co wspólnie osiągnęliśmy - mówił szkoleniowiec do swoich zawodników po wygranym meczu z RPA.

Poszli w górę i... przegrali wyżej

Zespołu Kanady nie ma już na mistrzostwach, po raz drugi w ostatnim czteroleciu przegrał rywalizację z Marokiem. W 2022 roku w Katarze Kanadyjczycy ulegli drużynie z Afryki tylko 1:2. Piłkarze z Maghrebu podkreślali wtedy, że to właśnie gracze z Ameryki Płn. byli najgroźniejszym grupowym rywalem, choć w tej fazie rywalizowali także z Belgią i Chorwacją.

Teraz, na stadionie NRG w Houston, wygrali już bardziej zdecydowanie, bo 0:3. - Tamten mecz nie miał dla nas kompletnie znaczenia - przyznawał trener Kanady. - Od tamtej pory obie drużyny mocno poszły w górę, poprawiły swoją grę, czego efektem był awans do 1/16 finału obecnych mistrzostw.

Do pralni nie po drodze

Co ciekawe, kanadyjskich dziennikarzy także nie interesowało spotkanie rozegrane cztery lata temu w Katarze. Na konferencji prasowej przed spotkaniem w Houston dopytywali szkoleniowca Klonowego Liścia... jak się ubierze: czy założy garnitur (prezentował się w nim w meczach grupowych), czy - jak w spotkaniu z RPA - będzie w džinsach. - Nie miałem czasu, by zanieść garnitur do pralni, dlatego pakując się zabrałem džinsy - wyjaśnił i poprosił: - Nie zadawajcie więcej pytań o mój ubiór.

Miedzy Kanadą a Bawiarią

Po meczu z Marokiem z kolei najgorętszym pytaniem była absencja gwiazdy reprezentacji, Alphonso Daviesa. Piłkarz Bayernu zagrał na tych mistrzostwach raptem 15 minut. Telewizyjne kamery pokazywały go przygnębionego na kanadyjskiej ławce; nerwowo bawił się kartką papieru.

- Na ostatnim treningu przed meczem, gdzie kształtowała się drużyna na mecz z Maroko, Davies nie czuł się dobrze. Dlatego postanowiliśmy zrobić rezonans magnetyczny - tłumaczył Marsch. - Mieliliśmy nadzieję, że rano wszystko będzie OK i nasz kapitan będzie mógł nam pomóc. Decyzja należała do piłkarza, zawodnik jednak zgłosił, że nie jest gotowy do gry.

Wciąż jednak pojawiają się pytania, na ile to była decyzja zawodnika, a na ile - ludzi decyzyjnych... Bayernu! Davies, który wkrótce skończy 26 lat, może już nie mieć w swojej karierze takiej szansy, by zagrać na mundialu o taką stawkę. Z drugiej strony - jego ostatnie kontuzje, które wykluczają go z gry w monachijskiej drużynie, mogłyby zakażać działaczom Bawarczyków dmuchać na zimne. - To są spekulacje, ja o takim czymś nie słyszałem - ucina temat selekcjoner reprezentacji Kanady.

Wybór Alphonsa

Po wcześniejszych meczach trudno było cokolwiek wyciągnąć od samego Daviesa. Piłkarz przechodził przez mixed zone z telefonem przy uchu i pokazywał, że nie rozmawia z mediami. Tym razem nie unikał spotkania z dziennikarzami. - Jesse zapytał, czy czuję się w stu procentach gotowy, a ja szczerze odpowiedziałem, że nie - tłumaczył swoją absencję w meczu z Marokiem. - Nie chciałem być ciężarem dla drużyny, nie dając z siebie wszystkiego. Kiedy wchodzi na boisko, zawsze chcę dać z siebie jak najwięcej.

Jaki wpływ na grę reprezentacji Kanady w meczu 1/8 finału miałyby jej gwiazdy? Jedni uważają, że mogłyby odmienić losy spotkania; inni są zdania, że rywal i tak by sobie poradził z podopiecznymi Marscha.

Z Davisem czy bez - już nie ma znaczenia. Kanada pożegnała się z mistrzostwami świata, ale swoje go występu nie musi się wstydić. Gospodarz mundialu pożegna się z nim definitywnie 7 lipca, kiedy to na stadionie BC Palace w Vancouver rozegrany zostanie ostatni w kanadyjskiej odsłonie turnieju mecz: Szwajcaria - Kolumbia.



Jakub Kamiński podczas czerwcowego towarzyskiego meczu reprezentacji Polski z Nigerią.

Kamyk blisko Lizbony

Wychowanek Szombierek, Jakub Kamiński, jest na celowniku Benfiki - to może być tego lata najbardziej hitowy transfer z udziałem Polaka.

Według renomowanego portugalskiego dziennika sportowego „A Bola” sprawa jest na ostatniej prostej. Jakub Kamiński jest kandydatem Benfiki do gry na lewym skrzydle. Dziennik twierdzi, że Polak miałby rywalizować o miejsce w zespole z norweskim pomocnikiem - Andreasem Schjelderupem.

Portugalskie media ustaliły, że negocjacje władz Benfiki w sprawie transferu Kamińskiego są już blisko finalizacji. Komentatorzy podkreślają dużą wszechstronność, szybkość, umiejętność dryblingu oraz doświadczenie Polaka. Zaznaczają przy tym, że Kamyk ma 24 lata, więc to dobry wybór władz portugalskiego klubu. „A Bola” dodaje, że wychowanek bytomskich Szombierek zdobył w lidze niemieckiej umiejętność skutecznego wykonywania zadań taktycznych, a także gry pressingiem.

W niedawno podpisanym kontrakcie z FC Köln Kamiński ma klauzulę odstępnego w wysokości 20 milionów euro, choć podobno ta opcja - w zależności od kraju nowego klubu zawodnika - ma mieć różną wysokość.

Kilku chętnych

Według informacji, do których dotarł dziennik „Sport”, Kamiński jako piłkarz Benfiki miał zostać przedstawiony już w niedzielę, ostatecznie do tego nie doszło, choć to podobno formalność. Sam piłkarz unika komentowania ewentualnego transferu. Hitową wiadomość potwierdził

dobrze poinformował niemiecki dziennikarz Florian Plettenburg, twierdząc, że do porozumienia między klubem a piłkarzem już doszło. Nic w każdym razie nie wskazuje, żeby do transferu miało nie dojść.

Kamiński to obecnie jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Ten pochodzący z Rudy Śląskiej (rocznik 2002) wychowanek Szombierek - w minionym sezonie rozegrał 36 spotkań, w których zdobył siedem goli i zanotował pięć asyst. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że dla skrzydłowego był to najprawdopodobniej najlepszy okres od czasów wyjazdu do Niemiec z Lecha Poznań. Był kluczową postacią FC Köln i wydatnie pomógł klubowi w utrzymaniu w Bundeslidze, a spędził w Kolonii tylko jeden sezon, a wcześniej trzy w Wolfsburgu. Według niemieckiej prasy zawodnika chcą także RB Lipsk i Brighton, najbliższemu jednak do Benfiki. Serwis „Transfermarkt” wycenia obecnie reprezentanta Polski na 17 milionów euro. W Polsce wypłynął jako piłkarz Lecha, do którego trafił jako 13-latek w 2015 roku, a z którym zdobył mistrzostwo w sezonie 2021/22. Zaraz potem został sprzedany do Wolfsburga za 10 mln euro.

W reprezentacji Polski debiutował we wrześniu 2021 roku w wygranym meczu eliminacji MŚ z San Marino. Wystąpił na katarskim mundialu, a ogółem w reprezentacji Polski rozegrał 31 meczów i strzelił trzy gole.

Nowe szlaki

Jak może wyglądać początek gry Polaka w lidze portugalskiej? Wiadomo, że jeśli transfer dojdzie do skutku, Kamiński na Estádio da Luz będzie grał już pod wodzą Portugalczyka Marco Silvy, bo właśnie ten szkoleniowiec niedawno zastąpił Jose Mourinho.

Benfica to jeden z tych wielkich europejskich klubów, które nie mają w dziejach mocnego polskiego akcentu. Obrońca Paweł Dawidowicz przebywał w tym klubie w latach 2014-16, stając się podstawowym obrońcą drużyny... rezerw (Benfica B).

Ciekawostka? W kadrze Benfiki na sezon 2026/27 zwolniło się kilka numerów, które Jakub Kamiński mógłby przejąć po oficjalnym podpisaniu kontraktu. Polak w kadrze narodowej najczęściej występował z numerami 13, a z numerem 7 grał w młodzieżówce. W niemieckich klubach występował z numerem 16. Trzynastka w liżbońskim klubie jest wolna. Siódmemka należy do Brumy, portugalskiego skrzydłowego gwinejskiego pochodzenia, a szesnastka - do innego Portugalczyka, pomocnika Manu Silvy, który przyszedł do Benfiki pół roku temu.

Jeśli dojdzie do transferu - nasz skrzydłowy powiększyłby w Portugalii kolonię polskich piłkarzy. Przypomnijmy oczywistość: trzech z nich - Jakub Kiwior, Jan Bednarek i Oskar Pietuszeński - gra u największego rywala Benfiki - FCPorto.

(pac2)



Szczęśliwe w spotkaniu z RPA džinsy Jessego Marscha, w potyczce z Marokańczykami straciły swą moc.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Wista Płock**
- **Polonia Warszawa**
3:0 (1:0)

1:0 - Hamulić, 41 min, 2:0 - Kun, 74 min, 3:0 - Błaszkiwicz, 85 min

WISŁA (I połowa): Leszczyński - Hiszpański, Haglind-Sangre, Kamiński, Flis, Gallapeni - Król, Pomorski, Leśniewski, Kuczek - Hamulić; (II połowa): Burek - Rogel, Misiak, Więckowski, Karamarko, Kun - Błaszkiwicz, Pacheco, Dari, Kobacki - Jurić. Trener Adam MAJEWSKI.

POLONIA: Sandach (46. Kuchta) - Olszewski (46. Terpiłowski), Gotoś (61. Piotrowski), Marcjanik (61. Gorzędowski), Olafsson (4. Wasin), Gnaase, Durmus (61. Kapusta), Skrabba (61. Wojciechowski), Paszkowski (61. Mróz), Vega (46. Tabara), Kistorz (61. Gorzędowski). Trener Piotr STOKOWIEC.

■ **Zagłębie Lubin - Pogoń Szczecin 2:0 (2:0)**

1:0 - Kossidis, 9 (karny), 2:0 - Kossidis, 29 min

ZAGŁĘBIE (I połowa): Alomerović - Ćorluka, Orlikowski, Urbański, Ławniczak, Karasiński - Reguła (32. Łyczko), Kocaba (32. Dąbrowski), Dziwiatowski, Kerk - Kossidis (32. Kosmałski); (II połowa): Alomerović - Nowogórski (61. Szabo), Woźniak, Nalepa, Michalski, Grzybek - Łyczko, Dąbrowski, Kolan, Sypek - Kosmałski. Trener Leszek OJRZYŃSKI.

POGON: Cojocar (61. Holwiński) - Acosta (46. Wahlqvist), Keramitsis, N'Diaye, Borges - Grosicki (61. Czaplinski), Ulvestad (46. Dzielczek), Biegański (65. Brzyski), Ława (61. Wojciechowski), Mukairu (61. Agger) - Ćuić (46. Nsame). Trener Oscar GARCIA.

■ **Widzew Łódź - DAC Dunajska Streda 0:0**

WIDZEW (I połowa): Drągowski - Żyro (14. Andreou), Visus, Cheng, Fornalczyk - Baena, Krajewski, Kornvig, Teklić (11. Nawrocki) - Alvarez, Bergier; (II połowa): Ilić - Juśkiewicz (72. Klukowski), Isaac. Wiśniewski, Andreou - Bukari, Shehu, Kornvig (72. Nawrocki), Cybulski (72. Akerre) - Świdorski, Zegiri. Trener Aleksandar VUKOVIĆ.

■ **Korona Kielce - MFK Zemplin Michalovce 4:0 (3:0)**

1:0 - Stępiński, 2 min, 2:0 - Błanik, 5 min, 3:0 - Błanik, 19 min, 4:0 - Chmielewski, 74 min

KORONA (I połowa): Dziekoński - Długosz, Rubeżi, Smolarczyk, Pięczek - Toboła, Gustafson, Hellebrand, Remacle, Błanik - Stępiński; (II połowa): Mamla - Matuszewski, Chmielewski, Davidović, Nono, Minuczyc, Ciszczek, Zwoźny, Sotiriou, Chojacki, Daniel Bąk. Trener Jacek ZIELIŃSKI.

Remis i porażka

Zabrzanie na obozie w Austrii rozegrali w sobotę dwa spotkania kontrolne.

GÓRNIK ZABRZE

Rano rywalem wice-mistrza i zdobywcy Pucharu Polski był czołowy zespół austriackiej Bundesligi, Red Bull Salzburg. 17-krotny mistrz kraju prowadził po trafieniu Nikolasa Veratschniga w pierwszej połowie. Po przerwie wyrównał Roberto Massimo, ale zaraz do bramki strzeżonej przez grającego w poprzednim sezonie w trzecioligowym niemieckim klubie SC Verl, Philippa Schulze'a, trafił 18-krotny reprezentant Wybrzeża Kości Słoniowej, Karim Konate. W tym spotkaniu oprócz Schulze'a z nowych graczy pokazał się też Kacper Urbański. Warto dodać, że parę stoperów tworzył duet Kryspin Szcześniak - Paweł Bochniewicz.

O 17.00 Zabrzanie zagrali w miejscowości Angerberg z innym zespołem austriackiej Bundesligi, WSG Tirol. Skończyło się bezbramkowo. Znowu

z dobrej strony pokazali się bramkarze, akurat w tym wypadku Tomasz Loska i młody Piotr Pietryga.

Zaprezentowali się również kolejni gracze pozyskani przez Górnik. Na prawej obronie grał Patryk Warczak, na prawej pomocy Bruno Durdov, wystąpił też pomocnik Taiga Seguchi z Vissel Kobe. To klub, który w grudniu 2024 podpisał umowę o współpracy z 14-krotnym mistrzem Polski.

Górnicy potrenują pod Alpami do piątku, 10 lipca. Tego dnia zagrają ostatni sparing z duńskim Nordsjællandem i wracają do domu. Potem będą już mecze o stawkę, a na początek - 16 lipca - z Lechem o Superpuchar Polski.

(KJ)

■ **Red Bull Salzburg - Górnik Zabrze 2:1 (1:0)**

1:0 - Veratschnig (24), 1:1 - Massimo (54), 2:1 - Konate (56)

GÓRNIK: Schulze - Saczek, Szcześniak, Bochniewicz,



W pięknej scenerii Górnicy (białe stroje) zmierzali się z Red Bull Salzburg.

Janża - Ikia Dimi, Sadilek, Ambros, Urbański, Chtań (65. Sauer) - Massimo. Trener Michal GAŠPARIK.

■ **WSG Tirol - Górnik Zabrze 0:0**
GÓRNIK: Loska (46. Pietryga) - Warczak, Janicki (64. Synoś), Josema, Zmrzły - Durdov, Do-

nio, Kubicki, Seguchi, Ismaheel (70. Sauer) - Liseth (70. Posmyk). Trener Michal GAŠPARIK.

TRZY PYTANIA DO...

Plusy po sparingach

MICHAŁ GAŠPARIK
trenera Górnika Zabrze

1. Jak ocenić dwa sobotnie mecze?

- Oba były dla nas ciężkie, szczególnie ten pierwszy, bo rywale mają dużo jakości i świetnych piłkarzy. Nie wiedzieliśmy do końca jak będą grać, ponieważ zmienili trenera. Chłopakom ciężko się z nimi bronilo, zwłaszcza że nie byliśmy zregenerowani na sto procent. Dali jednak z siebie wszystko. Jesteśmy w trakcie ciężkich przygotowań i było widać zmęczenie, ale mimo jakości przeciwnika uważam, że mogliśmy zagrać trochę

lepiej. Głównie na początku spotkania, kiedy notowaliśmy zbyt dużo strat. W drugim meczu było wiadać, że poziom przeciwnika jest nieco niższy, dzięki czemu nasz zespół prezentował się dużo lepiej. Zagrało sporo młodych chłopaków. Dali radę.

2. Jest już zastępca Patrika Hellebranda?

- Musimy poszukać odpowiednich rozwiązań. W drugim meczu na tej pozycji zagrał „Basti” (Donio - przyp. red.), a w pierwszym Sadilek. Zobaczymy,

jak to poukładamy. To dla nas na pewno dobry materiał do analizy, dający dużo informacji sztabowi szkoleniowemu.

3. A co pan powie o defensywie?

- Wielka szkoda drugiej połowy z Salzburgiem. Przy stanie 1:1 za szybko straciliśmy bramkę. Musimy powstrzymać atak rywala w takim momencie i lepiej zareagować. Myślę, że ten pierwszy mecz, przy odrobinie szczęścia, również mógł zakończyć się remisem.

Młodzież dała znak

Mistrzowie Polski rozegrali pierwszy sparing, a kilku zawodników pokazało się z bardzo dobrej strony.

LECH POZNAŃ

Zszóstą drużyną poprzedniego sezonu słowackiej ekstraklasy, FK Zeleziarne Podbrezová, gdzie asystentem trenera jest dobrze znany w Gliwicach Kamil Wilczek, mierzył się Lech. Mistrzowie Polski pewnie zwyciężyli 3:1, a trener Niels Frederiksen może być zadowolony z występu swojej drużyny. - Za nami dobre sesje treningowe, ale i wartościowy sparing, podczas którego obie połowy rozegraliśmy na niezłym poziomie - powiedział szkoleniowiec, cytowany przez stronę klubu.

Duńczykowi podobać mogła się przede wszystkim gra zespołowa, ponieważ Lechici ze swobodą operowali piłką i szukali kombinacyjnych akcji. W tej taktyce świetnie odnalazła się poznańska mło-

dzież, która zasługuje na szczególne wyróżnienie. Tymoteusz Gmur, Karol Delikat oraz Sammy Dudek to zawodnicy urodzeni w 2008 roku, ale na tle słowackiej ekipy wyglądali jak



Tymoteusz Gmur może jeszcze nie w tym sezonie, ale już w przyszłym może być ważną częścią składu.

starzy wyjadacze. Pierwszy z nich otworzył wynik spotkania, czym potwierdził, że ma talent. Gmur bardzo dużo pracował na skrzydle i pokazywał przede wszystkim bardzo dobrą

technikę. Pod koniec maja pojawiły się informacje, że ma trafić do Bruks-Betu Termaliki Nieciecza na wypożyczenie, jednak na razie nie zostało ono sfinalizowane. Delikat zdominował środek pola, pokazywał się do gry i „rozdawał” świetne podania. Nieoficjalnie mówi się, że ma dostać więcej szans w pierwszym zespole. Z kolei Dudek to także nominalny środkowy pomocnik, który zagrał na skrzydle i zdobył gola.

W Lechu doszło także do nieoficjalnych debiutów. Mateusz Lis, chociaż był już związany z Kolejorzem, przed laty nie doczekał się spotkania w pierwszym zespole, a teraz się to udało. W niebiesko-białych barwach debiutancko wystąpił także Terry Yegbe, który w parze z Wojciechem Mońką był bardzo solidny. Trener Frederiksen jednak chłodzi entu-

zjazm. - Spodziewamy się, że kolejni nasi przeciwnicy będą silniejsi od tych dotychczasowych... - podsumował Duńczyk.

Przed Lechitami kolejny tydzień przygotowań we Wronkach, a na jego zakończenie mecz kontrolny z Bohemiansem 1905 Praga, który odbędzie się w sobotę.

Miłosz Cebó

■ **Lech Poznań - FK Zeleziarne Podbrezova 3:1 (1:0)**

1:0 - Gmur, 23 min, 2:0 - Dudek, 58 min, 2:1 - Silagadze, 60 min, 3:1 - Rodriguez, 82 min

LECH (I połowa): Lis - Gumny, Mońka, Yegbe, Gurgul - Kozubał, Jagietto - Szymczak, Delikat, Gmur - Ishak; (II połowa): Mrozek - Pereira, Skrzypczak, Janyszka, Bartczak - Murawski, Thordarson - Dudek, Rodriguez, Hakans - Agnero. Trener Niels FREDERIKSEN.

Na Honsiu przez Częstochowę

Tanio kupić, drogo sprzedać. Klub spod Jasnej Góry zrealizował to hasło w przypadku Leonardo Rochy.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Transfer spod Jasnej Góry na japońską wyspę Honsiu (to ta największa) stał się faktem. Leonardo Rocha przeniósł się do JEF United Ichihara Chiba.

To transfer definitywny. Raków ma zarobić na tej transakcji około miliona euro (plus ewentualne bonusy). To właśnie modelowy sposób, w który chcą działać polskie kluby. Kupić od kogoś tanio, wypromować na tyle, żeby sprzedać z zyskiem. Dokładnie o to chodzi. Wszyscy są zadowoleni - z wyjątkiem fanów, którym nie pasuje tego rodzaju mechanizm i chcieliby, żeby piłkarz odchodził dopiero gdy jest bezużyteczny, a od zapewnienia klubowi finansowego hulania są działacze. Przyznać trzeba jednak, że taki zysk za następnika, który dla Rakowa

zdołał ledwie kilka goli, to majstersztyk. Rocha ma jednak atuty, których wielu piłkarzy o takiej charakterystyce nie ma. Nowy sezon w Japonii rozpoczyna się 8 sierpnia i jest szansa, że 29-letni piłkarz już wtedy zadebiutuje.

Tymczasem Raków intensywnie przygotowuje się do nowego sezonu na zgrupowaniu w Arłamowie. Drużyna wygrała sparing z I-ligową Puszczą Niepołomice. Piłkarze z klubu odchodzą, ale i przychodzą; przykładem transfer Jakuba Jendryki z Ruchu, który zasilili zespół w ramach transferu definitywnego. Z kolei Max Pawłowski przedłużył umowę z klubem do końca czerwca 2029 roku i od razu przeniósł się na roczne wypożyczenie właśnie do Ruchu.

Równocześnie działacze ogarniają sprawy organizacyjne przed kolejnym

sezonem w europejskich pucharach. Raków zmierzy się w nich z maltańską Vallettą FC, a pierwsze spotkanie zaplanowano na 23 lipca

(pac)

■ Puszcz Niepołomice - Raków Częstochowa 0:2 (0:1) 0:1 - Diaby-Fadiga, 42 min, 0:2 - Kocar 53 min (samobójcza) **RAKÓW** (II połowa): Trelowski - Jean Carlos, Tudor, Racz, Napieraj, Otieno - Dia-

by-Fadiga, Bulat, Koczergin, Pieńko - Braut Brunes; II połowa: Żołneczek - Mirčetić, Catko, Gaucho Debohi, Svárnas, Ameyaw - Kwiatkowski, Ojo, Repka, Makuch - Basse. Trener Dawid KROCZEK.



Leonardo Rocha już nie założy koszulki Rakowa.

LIGOWE GOLE LEONARDO ROCHY DLA RAKOWA

12 kwietnia 2025: na 2:1 z Radomiakiem w Częstochowie, w 63 min (2:1)

17 kwietnia 2025: na 3:1 z Bruk-Betem w Niecieczy, w 74 min (3:2)

19 kwietnia 2026: na 4:1 z Cracovią w Częstochowie, w 90 min (4:1)

Fot. Grzegorz Misiak/PresFocus

Szlifowanie Grila

Po raz drugi tego lata gliwiczanie nie dali sobie strzelić gola.

PIAST GLIWICE

Niemal rzutem na taśmę uratowały swój ligowy byt Piast (w PKO BP Ekstraklasie) i Banik (w Chance Lidze). W starciu w Opalenicy lepsi okazali się Gliwiczanie, dla których pierwszego gola w nowych barwach zdobył 17-letni zaledwie (ale już od paru lat powoływany do reprezentacji juniorskich w kolejnych kategoriach wiekowych) Maciek Kucharski. 12 bramek w 29 meczach Betclit 2. Ligi w minionym sezonie w rezerwach Śląska Wrocław nie było przypadkiem: młodziak pokonał golkipera Banika po centrze Jakuba Lewickiego. - Na tę bramkę pracował cały zespół i cieszę się, że mogłem ją wykończyć. Chłopaki bardzo dobrze mnie przyjęli. Jestem zadowolony, że tu dołączyłem - zaciera ręce wychowanek AP Oleśnica. Odnajdujemy też kilkanaście minut na murawie jego konkurenta do miejsca

w ataku, zakontraktowanego kilkadziesiąt godzin wcześniej Francuza Samuela Ntamacka.

Po raz drugi tego lata (po 1:0 z GKS-em Katowice) „na zero” zagrała też gliwicka defensywa. - Kiedy nie tracisz gola, to zawsze jest to powód do zadowolenia. Rozgrywanie akcji od tyłu to dla mnie nowe doświadczenie, przyzwyczajam się do tego i szlifuję ten element - mówił w rozmowie z klubowymi mediami Domen Gril, Słoweniec pozyskany niespełna dwa tygodnie temu z 2. ligi portugalskiej.

■ Piast Gliwice - Banik Ostrawa 1:0 (0:0) 1:0 - Kucharski, 55 min

PIAST (I połowa): Gril - Fikaj, Drapiński, Rivas, Souare - Sanca, Leśniak, Łabojko, Lima, Mucha - Katsantonis; (II połowa): Mendes-Dudziński - Twumasi, Czerwiński, Pitan, Lewicki - Maziarz, Boisgard, Felix, Lokilo (76. Ntamack), Vallejo - Kucharski. Trener Daniel MYŚLIWIEC.

Defensywa jest kluczowa

Beniaminek wzmacnia blok obronny. Tym razem sięgnął do ligi cypryjskiej!

ŚLĄSK WROCŁAW

Wrocławianie przygotowują się do powrotu do ekstraklasy i mają za sobą drugi sparing. Pierwszy był symboliczny, ponieważ spotkanie rozegrano z okazji 80-lecia występującej w klasie okręgowej Bielawianki (11:0). W sobotę poziom przeciwnika wzrósł. Chrobry Głogów to rywal, z którym w poprzednim sezonie Śląsk raz przegrał i raz wygrał (oba rezultaty 2:1), i który do końca (finał baraży!) walczył o ekstraklasę. Teraz jednak wrocławski beniaminek pokazał ofensywną moc i zwyciężył 4:1. Dwoma golami popisał się Przemysław Banaszak, a po jednym zdobyli Damian Warchoł i Piotr Samiec-Talar. Ważniejsze dla trenera Ante Simundzy jest jednak liczba straconych goli, ponieważ chce on wzmocnić blok obronny. Najpierw ściągnięto Karola Niemczyckiego do rywalizacji z Michałem Szromnikiem w bramce, a następnie wypożyczono z Górniku środkowego obrońcę, Dominika Szalę. Dla tego 20-latkę sparingowe derby dolnośląskie były nieoficjalnym debiutem

w zespole. - Jeszcze nie pamiętam imion wszystkich osób w klubie, ale cały czas się uczę. Ogólnie oceniam moje pierwsze dni tutaj bardzo pozytywnie - powiedział defensor, który do klubu dołączył w miniony czwartek, a po dwóch dniach już zagrał. Zaraz po sparingu Śląsk ogłosił szósty transfer tego lata.

Do ekipy beniaminka dołączył lewonożny środkowy defensor, Irodotos Christodoulou. Cypryjczyk ostatni sezon spędził w rodzimym klubie Krasava ENY, gdzie rozegrał 28 spotkań, w których strzelił cztery gole i zaliczył asystę. Odchodzi z klubu - jak podają miejscowe media - za rekordową w historii Krasavy kwotę (jej wysokości nie podano, na portalu transfermarkt wyceniany jest na 400 tys. euro).

W przypadku Śląska będzie to pierwszy w historii Cypryjczyk, zakładający jego koszulkę. - Mamy świadomość, że drużyna przed grą w PKO BP Ekstraklasie wymaga wzmocnień. W rundzie wiosennej Betclit 1. Ligi gra w defensywie została wyraźnie poprawiona, ale teraz czekają nas przeciwnicy z najwyższego

szczebla - tłumaczył transferowy dyrektor sportowy klubu, Rafał Grodzicki. Pierwsza okazja do występu Christodoulou będzie w środę, 8 lipca, w sparingu z Lechią Zielona Góra.

Milosz Cebo

■ Śląsk Wrocław - Chrobry Głogów 4:1 (2:0)

1:0 - Banaszak, 23 min (karny), 2:0 - Banaszak, 37 min, 3:0 - Warchoł, 61 min, 3:1 - zawodnik testowany, 83 min, 4:1 - Samiec-Talar, 88 min (karny)

ŚLĄSK (I połowa): Szromnik - Ciućka, Matsenko, Malec, Wołczek - Llinares, Yriarte, Tomasiewicz - Mazan, Banaszak, Dembele; (II połowa): Niemczycki - Żulewski, Szala, Djaković, Sadłocha - Marjanac, Sokołowski, Mokrzycki, Shabani - Samiec-Talar, Warchoł. Trener Ante SIMUNDZA. **CHROBRY** (I połowa): Bąkowski - Tabiś, Łaszyński (30. Kozajda), Grić, Bartolewski - Mandrysz, Grzelak, Ibe-Torti, testowany 1, Ozimek - Strózik; (II połowa): testowany 2 - Tupaj, Kozajda, Grić (75. testowany 3), Lis - Bąk, Bukowski, testowany 4, Simkov (70. Twarzydło), Laskowski - Szabrowski. Trener Łukasz BECELLA.

KRÓTKA PIŁKA

SNAJPERA ŻAL...

RADOMIAK

■ Choć Mauridesa z radomskim klubem wiązał jeszcze dwuletni kontrakt, brazylijski obywatel (ma już w CV dwanaście seniorskich klubów) zdecydował się ruszyć dalej. Właśnie - na zasadzie transferu definitywnego (kwoty nie ujawniono) - został piłkarzem piątego w tym momencie zespołu gruzińskiej ligi (system wiosna-jesień), Dinamo Batumi. 32-letni brazylijski napastnik w ubiegłym sezonie polskiej ekstraklasy rozegrał 34 spotkania i strzelił osiem bramek, będąc najlepszym snajperem Radomiaka.

DUET NA LATA

KORONA KIELCE

■ Kielczanie są coraz ważniejszym graczem transferowym w polskiej rzeczywistości ligowej. Parę tygodni wstecz „wyjęli” z ekipy wicemistrza kraju, Górnik, lidera środka pola Zabrze, Patrika Hellebrandta. Kolejne transakcje też wzbudzają uznanie. W ten weekend Korona zakontraktowała byłego młodzieżowego reprezentanta Polski, Ariela Mosóra. 23-letni obrońca po odejściu z Piasta nie zdołał przebić się do pierwszej jedenastki Rakowa i zmienił Częstochowę na Kielce, podpisując tu czteroletni kontrakt. Również do czerwca 2030 roku związał się z klubem ze stolicy Świętokrzyskiego młodszy o dwa lata Kamil Jakubczyk. W poprzednim sezonie pochodzący ze Szczecina pomocnik zadebiutował w ekstraklasie w barwach Arki Gdynia, zdobywając dla niej dwa gole w 31 występach ligowych.

POWRÓT Z PODRÓŻY

MOTOR LUBLIN

■ Ma już za sobą debiut w reprezentacji Polski, ale w ostatnich paru sezonach zniknął z pola widzenia rodzimych kibiców. 23-letni pomocnik, Mateusz Łęgowski, trzy lata temu ruszył z Pogoni Szczecin na Półwysp Apeniński. W Salernitanie (w Serie A) spędził sezon, kolejny - w Yverdon Sport w szwajcarskiej ekstraklasie, miniony zaś - w tureckiej Süper Lig, w barwach Eyupsporu (26 meczów, 3 gole). Najbliższe dwa sezony spędzi w barwach lubelskiego Motoru.

PO BELGIJSKIEJ KLAPIE

ZAGŁĘBIE LUBIN

■ Po nieudanej (19 gier bez gola, ale tylko 279 minut na murawie) przygodzie z belgijską Jupiler Pro League i grającym w niej zespołem Charleroi, Filip Szymczak wraca do Poznania. W Lechu jednak zapewne nie zagraje miejsca, a najbardziej zainteresowani jego angażem są „miedziowi” z Lubina.

(DaL)

Lekko nie jest

Fot. Krzysztof Porębski

Czech Zdenek Ondraszek wybudował dom pod Krakowem i szuka zespołu w Polsce. W wolnym czasie ogląda sparingi byłego klubu.

Gracze Białej Gwiazdy trenowali bez przerwy przez 18 dni. Na zakończenie maratonu ograli Karvinę.

WISŁA KRAKÓW

W drugim sparingu z rzędu Biała Gwiazda nie straciła gola. Optymizmem napawa zwłaszcza postawa przeciwko czeskiej drużynie.

Kontrola gry

Na zakończenie zgrupowania pod Mielcem Wiślacy rozbili 4:0 Puszczę. Było to jednak bardzo specyficzne spotkanie nawet jak na standardy gier towarzyskich. Trener rywali dużo mieszał w składzie, robił hokejowe zmiany. Z niepołomickiego obozu płynęły też głosy, że zawodnicy mocno dostali w kość i wyszli na boisko „zajechni” fizycznie.

MFK Karvina - choć zdegradowana do II ligi i wyrzucana z europejskich pucharów za korupcję w sezonie 2023/24 - była dla beniamin-

ka ekstraklasy zdecydowanie lepszym probierzem jakości na półmetku przygotowań. Krakowianie na tle zdobywcy Pucharu Czech wypadli bardzo dobrze. Poza początkiem meczu i po drugim strzelonym przez nich голу zawodnicy Romana Westa nie potrafili wiele zdziałać w ofensywie. Trudno było im się przedostać środkiem pola, gdzie do przerwy dobrze wypadła para Duda-Carbo, a po zmianie stron Staszak-Igbekeme. Trochę więcej pracy w bramce miał Patryk Letkiewicz, jednak interweniował pewnie i skutecznie. Po wypożyczeniu Marcela Łubika to właśnie młodzieżowy reprezentant Polski jest faworytem do pierwszego składu, ale „Leta” nie zamierza tanio skóry sprzedać.

Jedna „ofiara”

Pierwszego gola z dystansu strzelił Marc Car-

bo, a wynik ustalił Wiktor Staszak, który po dłuższej akcji dopadł do piłki zbyt krótko wybitej przez obrońcę. Wiśła mogła wygrać wyżej. Do przerwy dwie dobre okazje miał Duda (raz huknął w poprzeczkę), a po zmianie stron w bramkę nie trafili Filip Baniowski i Ervin Omić. - Mecz był podsumowaniem pierwszej części przygotowań. Piłkarze do soboty nie mieli dnia wolnego, bo po powrocie ze zgrupowania dwa kolejne dni spędziliśmy w Myślenicach - mówi trener Mariusz Jop. Sztab założył zwiększenie obciążeń treningowych o 15-20 proc. w porównaniu do realiów pierwszoligowych. W Wiśle są zadowoleni z reakcji organizmów zawodników. Jedynie obrońca Darijo Grujčić delikatnie naciągnął mięsień i czeka go jeszcze

przerwa. Mniejsze problemy ma inny ze środkowych Wiktor Biedrzycki, który jutro powinien wrócić do treningów.

Ostrożny w prognozach

Jop jest zadowolony z postępów wracających po rehabilitacji Angela Rodado i Juliusa Ertlthaler. Nieobecność Austriaka w sparingach i brak jasnego komunikatu ze strony klubu bardzo niepokoiły kibiców. Nieoficjalnie wiadomo że to dość specyficzna kontuzja związana po części ze spojeniem łożowym. - Nie chciałbym prognozować, kiedy Julius wróci. Mogę tylko powiedzieć, że z tygodnia na tydzień sytuacja się poprawia - obciążenia są podnoszone, a zawodnik dobrze na nie reaguje. Jestem optymistą, natomiast nie chciałbym tutaj deklamować, czy będzie w pełni

gotowy za tydzień, czy za dwa. Akurat w tym przypadku musimy na bieżąco obserwować, jak jego organizm odpowiada - tłumaczy szkoleniowiec.

Michał Knura

■ **Wiśła Kraków - MFK Karvina 2:0 (1:0)**

1:0 - Carbo, 21 min, 2:0 - Staszak, 77 min

WISŁA: Łubik (46. Letkiewicz) - Letkiewicz (46. Giger), Maisonneuve (70. Cymbaliuk), Uryga (46. Kutwa), Mikulec (46. Krzyżanowski) - Duda (46. Staszak), Carbo (46. Igbekeme) - Kuźmka (46. Pławiński), Duarte (46. Omić), Bożić (46. Baniowski) - Sanchez (46. Tokarczyk). Trener Mariusz JOP.

KARVINA: Lapesz - Chytry, Rajtmajer (75. Skyba), Endl (75. Drobek), Motyczka (80. Fukala) - Conde (80. Furaha), Kone (46. Strnad), Lawali (46. Cziczkowski), Samko (75. Casu), Krunus (46. Besspallov) - Vinicius (46. Konate). Trener Roman WEST.

Nauka nad Dunajem

W środę ekstraklasowy nowicjusz wraca ze zgrupowania w Austrii. W niedzielę zremisował z mistrzem Czech!

WIECZYSTA KRAKÓW

WKrems an der Donau, które ma mniej mieszkańców (20 tys.) niż niejedno krakowskie osiedle, funkcjonują aż cztery uczelnie wyższe. To właśnie tam Wieczysta spędzi łącznie 12 dni, by nauczyć się sporo teorii i niewiele mniej praktyki przed egzaminami w ekstraklasie.

Rywal z Ligi Mistrzów

Podopieczni Kazimierza Moskala ulegli 2:4 Dynamu Kijów i 1:2 Artisowi Brno, a w niedzielę w Ansfelden zremisowali 2:2 ze Slavią Praga, grając z uczestnikiem Ligi Mistrzów 120 minut. Na półmetku Krakowianie przegrywali 1:2, choć to oni zaczęli strzelanie. Po długim podaniu Lisandro Semedo ogrył w narożniku Tomasza Vlczeka, ruszył wzdłuż linii końcowej i wstrzelił piłkę w pole bramkowe, gdzie przytomnie zachował się Miki Villar. Bliski wyrównania był debiutujący w barwach Slavii Danijel Szturm - po



Zespół Kazimierza Moskala trenuje w komfortowych warunkach i sprawdza się z klasowymi rywalami.

mocnym kopnięciu tylko zadrzała poprzeczkę.

Kubiak z opaską

Szturm pozyskany za 4 mln euro z Sigmy Ołumuniec i tak dał się mocno we znaki Wieczystej. Po rajdzie lewą stroną i podaniu nowo Krakowianin Dujmanovića, Słoweniec wycofał się kilka metrów i wykorzystał brak reakcji innego obrońcy. W drugiej godzinie sparingu w Slavii zagrali Oskar Kubiak (przejął opaskę kapitana) i Wiktor Nowak - letnie nabytki z polskich klubów. Zespół, z którego selekcjoner Czech zabrał na mistrzostwa świata aż 10 piłkarzy, miał dużą przewagę, ale to Wieczysta wykorzystała kontratak i po rykoszecie trafił Tobiasz Mras. W odpowiedzi strzał Nowaka po świetnej akcji zatrzymał testowany Patryk Stechnij z Chicago Fi-

re. Tuż przed końcem Kamil Dankowski obył poprzeczkę z rzutu wolnego. Warto zaznaczyć, że na miejscu zgrywanie się Wieczystej osobiście śledzi sponsor, Wojciech Kwiecień.

Michał Knura

■ **Wieczysta Kraków - Slavia Praga 2:2 (1:0, 0:2, 1:0, 0:0)**

1:0 - Villar, 21 min, 1:1 - Ouanda, 43 min, 1:2 - Szturm, 57 min, 2:2 - Mras, 88 min

WIECZYSTA (I połowa): Mikutko - Fila, Djermanović, Dujmović, Votjko - Piazon, Maigaard - Villar, Pusić, Semedo - Paulinho; **(II połowa):** Stechnij - Dankowski, Zagrodzki, Szymonowicz, Pestka - Lederman, Kneżević - Mras (91. Donkor), Christiansen, Lungoyi - Feiertag. Trener Kazimierz MOSKAL.

SLAVIA (I połowa): Markovic - Vlček, N'Guessan, Mbodji - Szturm, Isife (41. Doudera), Diakite, Moses, Kolisek (41. Javorczek), Suleiman - Ouanda; **(II połowa):** Bożew - Koneczny, Halinsky, Camara - Ayaosi, Nowak, Jelonek (101. Rajnoha), Labik (101. Javorczek), Kubiak, Kaczor (101. Głosso) - Schranz (91. Kohout) Trener Jindrich TRIPSZOVSKY.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Jagiellonia Białystok - Pogon Siedlce 4:1 (2:1)**
0:1 - Demianiuk, 8 min, 1:1 - Kobayashi, 21 min, 2:1 - Kobayashi, 35 min, 3:1 - Zalewski, 68 min, 4:1 - Lozano, 88 min

JAGIELLONIA (I połowa): Perchel - Wojtuszek, Konstantopoulos, Kobayashi, Montoia - Jóźwiak, Romanczuk, Imaz, Drachal (29. Kozłowski), Szmyt - Rallis. **(II połowa):** Damasiewicz - Pankiewicz, Konstantopoulos (69. Duchnowski), Krasiewicz, Montoia (60. Polak) - Zalewski, Lozano, Kozłowski, Drachal (81. Pakiet), Jóźwiak (69. Kononow) - Rallis (60. Sylla). Trener Adrian SIEMIENIEC.

POGON (I połowa): Lemanowicz - Jakubik, Szur, zaw. testowany, Miś - Demianiuk, Kizyma, Poczobut, Szuprytowski, Zielonka - Rosotek; **(II połowa):** Lemanowicz (70. Tomkiel) - Kozłowski, Jakubik, Szur, Szczytniewski - zaw. testowany, Kizyma (70. Klimek), Poczobut (76. Demianiuk), zaw. testowany, Zielonka - Rosotek (82. Świerczewski). Trener Adam NOCŃ.

■ **Radomiak - ŁKS Łódź 1:2 (0:2)**
0:1 - Olejniczak, 1 min, 0:2 - Piasecki, 10 min, 1:2 - Manu, 80 min

RADOMIAK (I połowa): Gradecki - Ouattara, Blasco, Dieguez, Grzesik, Camara, Roberto Alves, Luquinhas, Vasco Lopes, Karasek, Balde; **(II połowa):** Koptas - Markiewicz, Blasco (80. Stępień), Kilianek, Dohojda, Ametowou (60. Gouere), Camara (60. Donis), Żabicki (80. Romario Baro), Wołski, Manu, Tapsoba. Trener Tomasz KACZMAREK.

ŁKS (I połowa): Węglarz - Sokół (9. Szczygiet), Fatowski, Rudol, Farbiszewski, Blachewicz - Hinokio, Terlecki, Nowakowski - Olejniczak, Piasecki; **(II połowa):** Bomba - Keiblinger, Kupczak, Wiech, Frakowski, Książek - Rejczyk, Wysokiński, Sopol (78. Siwek) - Młynarczyk, Podliński. Trener Grzegorz SZOKA.

■ **Resovia - Termalica Nieciecza 0:4 (0:1)**
0:1 - Biniek, 42 min, 0:2 - Durdov, 49 min, 0:3 - Jakubik, 57 min, 0:4 - Kubica, 58 min

■ **Stal Rzeszów - Górnik Łęczna 4:2 (1:2)**
0:1 - Świerkot, 25 min, 0:2 - Quainoo, 41 min, 1:2 - Leniart, 45 min, 2:2 - Goss, 51 min, 3:2 - Jonathan Junior 67 min, 4:2 - Goss, 79 min

■ **Lechia Zielona Góra - Miedź Legnica 3:1 (1:1)**
0:1 - Mansfeld, 10 min, 1:1 - zaw. Testowany, 45 min, 2:1 - Dębski, 50 min, 3:1 - Szczotko, 88 min

■ **Miedź Legnica - Świt Szczecin 1:0 (0:0)**
1:0 - Stancik, 67 min

Stal Mielec - Sandecja Nowy Sącz 1:0 (1:0)
1:0 - Odolak, 14 min

■ **Unia Skierniewice - Pogoń Grodzisk Maz. 0:1 (0:1)**
0:1 - Jaroń, 40 min (karny)

Dziękuję, do zobaczenia!

Do zaskakującego transferu - choć „wisiał w powietrzu od jakiegoś czasu” - doszło w ekipie Niebieskich.

RUCH CHORZÓW

Jak poinformowali działacze, „na zasadzie transferu definitywnego, gwarantującego klubowi również bonusy, Ruch opuszcza Jakub Jendryka i przenosi się do Rakowa Częstochowa”.

Sporo zarobią

Sprzedż 20-letniego skrzydłowego do czwartej drużyny poprzedniego sezonu PKO BP Ekstraklasy, uczestnika play offu Ligi Konferencji, finalisty Pucharu Polski, jest zaskakująca, ponieważ jego przysługa z czternastokrotnymi mistrzami Polski trwała... zaledwie jedną rundę. Wiele wyjaśnia informacja portalu weszlo.com, który podał, że wykupionego z Unii Skierniewice za 100 tysięcy złotych reprezentanta Polski do lat 20 Chorzowianie sprzedali Medalikom za około 400 tysięcy euro (około 1,7 mln złotych), a kwota zostanie jeszcze powiększona o wpisane w umowę bonusy.

Slavia też go chciała

Co ciekawe, Jendryką interesowała się praska Slavia, która zamierzała kupić cho-



Ostatni trening Jakuba Jendryki z Niebieskimi.

rzowskiego wahadłowego, by następnie wypożyczyć go do pierwszoligowej Arki, gdzie ogrywałby się, a potem wrócił mocniejszy do mistrza Czech. W tej sytuacji oferta klubu spod Jasnej Góry, bądź co bądź ekstraklasowego i markowego zespołu, była bardziej zachęcająca. - Chcę podziękować działaczom, trenerom, członkom sztabu, pracownikom klubu i kolegom z szatni. Sprawiłście, że czułem się w Ru-

chu naprawdę komfortowo. Dziękuję też za zaufanie – bez niego nie pokazałbym tego, co potrafię. Osobne podziękowania kieruję do kibiców. Atmosfera na Stadionie Śląskim zostanie ze mną na bardzo długo. Będę trzymał kciuki za drużynę. Dziękuję, Niebiescy i mam nadzieję, że do zobaczenia! - pożegnał się Jendryka, który w rundzie wiosennej Betclit 1. Ligi rozegrał 15 meczów, strzelił 2 gole i zanotował 5 asyst.

Max w przeciwnym kierunku

Skoro jesteśmy przy dobrych relacjach częstochowsko-chorzowskich, to odnotujmy, że w przeciwną stronę podążył mierzący 192 cm napastnik Max Pawłowski. Juniorski reprezentant Polski został wypożyczony z Rakowa do Ruchu do 30 czerwca 2027 roku. - To wyróżnienie, że zainteresował się mną taki klub jak Ruch. Chorzów. To

miejsce z wielką historią, a możliwość reprezentowania niebieskich barw jest bardzo motywująca. Mam nadzieję, że razem będziemy walczyć o jak najwyższe cele. W seniorskiej piłce grałem już w czwartej, trzeciej, a ostatnio w drugiej lidze, dlatego przenosiny do Chorzowa to dla mnie szansa na kolejny krok w przód i rozwój – stwierdził na powitanie nowy napastnik pierwszoligowca z Cichej, który urodził się w Baltimore, ale praktycznie całe życie spędził w Polsce, gdzie mieszka od 17 lat. Jest wychowankiem Olimpii Grudziądz i tutaj występował w ostatnim sezonie na wypożyczeniu z Rakowa. Max od początku letniego okresu przygotowawczego trenował z Rakowem, wyjechał z tym klubem na zgrupowanie do Arłamowa, a do Niebieskich dołączy w tym tygodniu, po powrocie zespołu ze zgrupowania w Wałbrzychu (potrwa do wtorku).

Pionierskie trafienie

Tamże w sobotę Niebiescy wygrali drugi sparing tego lata. Bramkę szóstemu zespołowi poprzedniego sezonu Betclit 2. Ligi płaskim strzałem z 14 me-

trów wbił zakontraktowany latem Michał Chrapek, niechciany w Piaście. Za tydzień w przedostatnim sprawdzianie przed ligą Chorzowianie zmierzają na wyjeździe z beniaminkiem ekstraklasy, Wieczystą Kraków.

Zbigniew Ciećciała

Ruch Chorzów – Śląsk II Wrocław 1:0 (1:0)

1:0 - Chrapek, 23 min

RUCH (I połowa): Wrąbel - Wójcik, Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral - Ventura, Szymański, Nagamatsu, Chrapek, Szwedzik - Szczepan; **(II połowa):** Potoczny (69. Proczek) - Domagała, Sikora, Komor, Sobeczko - Lipiński, Rosół, Rostek, Kolar, Lachendro, Cieślak. **Trener** Waldemar FORNALIK.

CZY WIESZ, ŻE...

Sezon 2026/27 Betclit 1. Ligi rozpocznie się w przedostatni weekend lipca. Zanim Ruch zainauguruje ligowe boje, zaprezentuje drużynę, a wydarzenie odbędzie się w środę, 15 lipca, pod Szybem Prezydent w Chorzowie.

Na wniosek Ruchu, a za zgodą przeciwnika oraz PZPN, nastąpiła zmiana gospodarza w zaplanowanej na przełom października i listopada potyczce 13. kolejki z Pogonią Siedlce. W rundzie jesiennej Niebiescy zagrają w Siedlcach, a wiosenny rewanż odbędzie się w Chorzowie.

Strzelecka niemoc

Po ostatnim sparingu Łukasz Tomczyk był mocno niezadowolony...

ODRA OPOLE

Rozegrany w Opolu pierwszy mecz nowej drużyny Odry, prowadzonej przez Łukasza Tomczyka, nie wypadł ani po myśli kibiców, ani szkoleniowca. Niebiesko-czerwoni przegrali z GKS-em Tychy, który po spadku do II ligi zupełnie zmienił skład. W kadrze, którą ma teraz do dyspozycji trener Rene Poms, jest 17 nowych zawodników, a z poprzedniego sezonu pozostało niewielu. Wśród nich jest 18-latek Tymoteusz Ryguła, który trafieniem w 85 min (grano 2x60 min) uodowodnił, że gdy już wpadnie w pole karne z piłką przy nodze, to jest skuteczny, czego nie można powiedzieć o napastnikach gospodarzy.

Głód wygrywania

Nic więc dziwnego, że opiekun „Dumy Opolszczyzny” miał sporo uwag do

swoich piłkarzy. - Trzeba wygrywać wszystko, mieć głód wygrywania, uczyć się tego – stwierdził trener Odry. - Jestem niezadowolony z tego aspektu mentalnego. O ile w pierwszej połowie były okazje, to po przerwie nie było ich za wiele. Strzał z dystansu i jedna akcja, którą można byłoby dać do rubryki „szanse” - za mało! Jest więc niezadowolenie z wyniku i z niewykorzystanych okazji. Musimy budzić głód cały czas, żeby zawodnicy szukali nawet w meczach kontrolnych chęci wygrywania.

Trzeba wypracować

Nie znaczy to jednak, że Łukasz Tomczyk załamał ręce. Potraktował porażkę jako... zachętę do pracy. - Trzeba wielu różnych momentów, które drużyna musi ze sobą przeżyć – dodał szkoleniowiec Opolan. - Już jednak pewne rzeczy widzę. Oczywiście jestem

osobą ambitną i chciałbym, żeby to wszystko działało się szybciej, żebyśmy wygrali mecz sparingowy, żebyśmy więcej naszych założeń realizowali i żeby postępy były już widoczne, ale zdaję sobie sprawę, że to wszystko trzeba wypracować.

Jerzy Dusik

Odra Opole – GKS Tychy 0:1 (0:0)

0:1 - Ryguła, 85 min

ODRA (I połowa): Mleczo - Cassio, Piroch, Mijuszković - Spychała, Scalet, Staś, Miłosz - Perez, Przybytko, Spaczil; **(II połowa):** Jureczko - Kędzia, Piroch (91. Zatajski), Michu - Szrek, Barański (91. Khiri), Liber, Palacz - Kupczyk, Mida, zaw. testowany. **Trener** Łukasz TOMCZYK.

GKS (I połowa): Mądryk - Łasicki, Horvat, Tumula, Olkowski - Begala, Trąbka, Jankowski, Gębala - Kądzior, Lewandowski; **(II połowa):** Myszkowski (102. Proczek) - Brzęk, zaw. testowany, Hoyo-Kowalski, Kozina, Beier (91. Weiss), Wojtczak, Choroński, Ryguła, zaw. testowany (91. Ślezińska), Kasprzyk. **Trener** Rene POMS.

50 procent zadowolenia

Przy Olimpijskiej gospodarze pewnie pokonali drugoligowca, i przetestowali paru kandydatów do jesiennej kadry.

POLONIA BYTOM

Jesteśmy zadowoleni w 50 procentach z zawodników testowanych. Na pewno będziemy chcieli, żeby pozostał z nami jeden z zawodników występujących w pierwszej połowie – zadeklarował w pomeczowej rozmowie z klubowymi mediami trener Konrad Gerega. Biorąc pod uwagę, że Mateusz Wzięch z rezerw ŁKS-u już wcześniej przekonał go do siebie, trener Polonii miał na myśli kogoś z duetu Carlos Peña (Kolumbijczyk - ostatnio w Podhalu Nowy Targ, wcześniej w Stali Rzeszów) – Jakub Jeleń (Górnik II Zabrze, wiosną wypożyczony do KKS-u Kalisz, syn Ireneusza, byłego reprezentanta Polski). Do domu pojechał natomiast Ahszyn Amiraslanow, występujący ostatnio w LZS Domaszkowice, w IV lidze polskiej.

Dobre słowo od szkoleniowca usłyszał po sparingu debiutujący w nowych barwach Aleksander Gajgier. - To miły moment dla niego, fajnie się z nami przywitał – mówił Gerega, mając na myśli gola zdobytego przez eksstopera Pogoni Grodzisk Mazowiecki. Już z nowym kontraktem w kieszeni zagrał Oskar Krzyżak, czyli konkurent Gajgiera w walce o miejsce w linii defensywnej. Pierwszy występ w niebiesko-czerwonej koszulce zaliczył Kamil Orlik – całkiem niezłe zastępstwo Dominika Frelka, który był wyborem numer jeden polonistów w letnim okienku na pozycję ofensywnego pomocnika.

Frelek wyjechał z Bytoma, za to niewykluczone, że wróci na Piłkarską... Maciej Wolski z Bruk-Betu Termaliki Nieciecza. Kontrakt dla niego wciąż jest przygotowany, a szanse powrotu

– jak się okazuje – całkiem spore. Zresztą szykują się w najbliższych dniach kolejne angaże przy Piłkarskiej.

Dariusz Leśnikowski

Polonia Bytom - Rekord Bielsko-Biała 3:1 (1:0)

1:0 - Apolnarski, 36 min, 2:0 - Gajgier, 55 min, 2:1 - Kasprzak, 75 min, 3:1 - Zieliński, 90 min

POLONIA (I połowa): Banasik - Szymusik, Krzyżak, Wołkowicz - Apolnarski, Łabojko, Kądziołka, Peña - Gajda, Jeleń, Wzięch; **(II połowa):** Banasik - Amiraslanow, Gajgier, Stefański - Michalski, Konieczny, Łabędzki, Zieliński - Andrzejczak, Wojtyra, Orlik. **Trener** Konrad GEREGA. **REKORD (kadra meczowa):** Kaczorowski, Żerdka - Kempny, Walaszek, Boczek, Broda, Sobociński, Mazurek, Poznański, Gibiec, Wyroba, Ściślak, Potoma, Tekieli, Kasprzak, Sapiński, Klichowicz, Ciućka, Rys, Świderski, Hornik, Dużniak, Syrek, Gumółka. **Trener** Piotr TWOREK.



Fot. Krzysztof Dzierżawa / Press Focus

Krzysztof Kolanko walecznością i umiejętnościami do dobrze wpasował się w zespół „Górali”.

Rekord. A może nie?

„Górale” wykupią Krzysztofa Kolanke z Zagłębia Lubin.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

20-latek w poprzednim sezonie był podstawowym piłkarzem Podbeskidzia. Zagrał w 31 spotkaniach, zdobył dwie bramki i dołożył do nich osiem asyst. Po sezonie klub zapowiadał, że będzie chciał wykupić Kolanke. Piłkarz deklarował, że czuje się w Bielsku-Białej jak w domu, a w kuluarach mówiło się, że nie zamierza przedłużać wygasającego za rok kontraktu z Zagłębiem. Kolanko przygotowania do nowego sezonu rozpoczął z klubem ekstraklasy, ale w ostatnich dniach nie pojechał na obóz z drużyną Leszka Ojrzyńskiego, co sugerowało, że finał rozmów jest już bliski.

– Były to bardzo długie, intensywne i przeciągające się negocjacje. Ale kluby doszły do porozumienia. Z samym zawodnikiem również dogadane są szczegóły. Zagłębie wyraziło zgodę, by Krzysiu dołączył do zespołu – mówi prezes Krzysztof Sałajczyk.

20-latek od piątku trenuje z „Góralami”, a w sobotę zagrał w sparingu. Za jakie pieniądze Podbeskidzie pozyska wahadłowego? Wiosną mówiło się, że ma na ten cel 200 tys. zł. Teraz ustami rzecznika prasowego Piotra Porębskiego przekazano, że padł rekord transferowy. Ten od 2015 roku należał do Roberta Mazania. Podbeskidzie pozyskało lewego obrońcę za około 120 tys. euro.

Po kilku godzinach słowa swojego pracownika zaczął dementować prezes Sałajczyk twierdząc, że ostateczna kwota, jaką Podbeskidzie płaci za Kolanke, jest znacznie niższa. Nie wiadomo, czy tak rzeczywiście jest, czy w klubie przyszła refleksja, bo jeszcze niedawno Podbeskidzie miało dług, trzykrotnie kapitał

spółki podwyższało miasto Bielsko-Biała, a działania te spotykają się z krytyką ze strony mieszkańców i opozycji.

Nowym piłkarzem Podbeskidzia został także Arkadiusz Kasperkiewicz, który podpisał roczną umowę z opcją przedłużenia. 32-letni obrońca na swoim koncie ma ponad 160 występów na szczelnie ekstraklasy i jej zaplecza. W minionym sezonie wraz z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza spadł z elity.

W sobotę Podbeskidzie rozegrało pierwszy letni sparing, z Zagłębiem Sosnowiec. W kadrze zabrakło Wojciecha Słomki, który złamał nos. W drugiej połowie Kacper Siuta obronił rzut karny strzelany przez Marcina Biernatę.

Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:2 (1:1)

1:0 - Szykawa, 3 min (karny), 1:1 - Sewerzyński, 36 min, 1:2 - K. Twardosz, 59 min, 2:2 - Kupidura, 76 min

ZAGŁĘBIE: Kudła (46. Siuta) - Predenkiewicz (63. Paszczela), Sikorski (63. Krawiec), Kośmicki (63. Kopeć), Gryszkiewicz (46. zaw. testowany), Dziedzic (46. zaw. testowany) - Chmurek (63. Roguski), zaw. testowany (63. Rozwondowicz), Zawojski (63. zaw. testowany), Gogół (63. Wołowicz) - Szykawa (46. Kupidura). Trener Tomasz ŁUCZYWEK.

PODBESKIDZIE: Brańczyk (46. Forenc) - Gach (46. Kasperkiewicz), Sochań (46. Biernat), Majster (46. P. Twardosz) - Pietraszkiewicz (46. Hirosawa), Urynowicz (46. Takać), Sewerzyński (46. Iwańczyk), Smoliński (73. Martosz), Sitek (46. Bieroński) - Klisiewicz (46. K. Twardosz), Martosz (65. Małkowski). Trener Marcin WŁODARSKI.

Sensacyjne rozstanie

Płocky wicemistrzowie Polski rozstali się w ubiegłym tygodniu za porozumieniem stron, zaledwie po jednym sezonie, z norweskim bramkarzem Torbjornem Bergerudem.

To największe zaskoczenie letniego okresu transferowego w piłce ręcznej, ponieważ jeden z najlepszych golkiperów na Starym Kontynencie miał jeszcze ważny trzyletni kontrakt z Orlen Wisłą.

A tacy byli dumni

To także jedno z największych transferowych rozczarowań w historii płockiego klubu, gdyż Bergerud trafił do Wisły jako jeden z najlepszych golkiperów na świecie: dwukrotny wicemistrz świata oraz brązowy medalista mistrzostw Europy. - Jesteśmy dumni, że do naszego klubu dołączy światowej klasy bramkarz, którego imponująca kariera mówi sama za siebie. Z niecierpliwością czekamy na jego debiut w naszych barwach i wierzymy, że jego obecność pomoże nam w osiągnięciu najwyższych celów – mówił po podpisaniu kontraktu z Bergerudem dyrektor sportowy Orlen Wisły Adam Wiśniewski.

Nie zaaklimatyzował się

Niestety, skandynawska gwiazda nie zaaklimatyzowała się dobrze w Płocku. Praktycznie przez cały sezon zawodziła, grając grubo poniżej oczekiwań. Sam Bergerud w marcu



Fot. Orlen Superliga

Torbjorn Bjergerud przybija na pożegnanie „piątkę” z kapitanem Orlen Wisły Michałem Daszkim.

w rozmowie z TVP Sport wyznał: „Pierwsze sześć miesięcy było bardzo trudne. Do tego nie grałem w tym czasie na swoim poziomie, nie prezentowałem się tak, jak sam tego oczekiwałem. Starałem się na boisku dawać z siebie to, co najlepsze, ale to nie działało. Nie czułem się sobą w bramce. Wiele spraw wygląda zupełnie inaczej niż w Norwegii. Staram się z moją rodziną dostosować do warunków, które mamy

w Polsce. Uczymy się tego, poznajemy”.

Jak widać nie udało się przełamać sportowo-rodzinnego impasu...

Pilne poszukiwania bramkarza

W sezonie 2026/27 31-letni Bergerud będzie reprezentował barwy Fredericia Handboldklub, ósmej drużyny duńskiej Herre Handboldligaen, z którą podpisał kilkuletni kontrakt. A Nafciarze

zostali z dwoma golkiperami – 40-letnim Mirko Alilovićem oraz o 17 lat młodszym Marcelem Jastrzębskim, obecnie wypożyczonym do chorwackiego Nexe. W Płocku trwają więc intensywne poszukiwania kolejnego bramkarza.

Dodajmy, że z Nafciarzami pożegnał się też ich wychowanek Krystian Szostak. 20-latek dołączy do grającego w Lidze Centralnej Grunwaldu Poznań.

Zbigniew Ciećciała

SPÓD KOŁA

POLSKIE SĘDZINY NA EURO

■ Europejska Federacja Piłki Ręcznej nominowała parę sędziowskie na nadchodzące Mistrzostwa Europy Kobiet EHF 2026 w Polsce, Rumunii, Czechach, Słowacji i Turcji (3-20 grudnia). Obecnie do turnieju finałowego nominowano 16 par, a kolejne dwie zostaną wybrane w późniejszym terminie. W tym gronie znalazły się Polki Matgorzata Lidacka i Urszula Lesiak. Wszystkie pary spotkają się w Wiedniu w dniach 11-13 września na seminarium przygotowawczym do EURO.

UNIERSALNY CZARNOGÓRZEC

■ Do 2028 roku zawodnikiem Industrii będzie mierzący 201 cm 21-letni Milorad Bakić. Jego podstawową pozycją jest lewe rozegranie. Jest regularnie powoływany do reprezentacji Czarnogóry przez trenera Didiera Dinarta, występo-

wał w tegorocznych mistrzostwach Europy. Do Kielc trafił ze szwedzkiego Eskilstuna Guif. - Obserwowaliśmy jego poczynania na poziomie międzynarodowym i zwróciliśmy uwagę na jego grę zwłaszcza w defensywie, ale potrafiący oddać mocny rzut z drugiej linii. To uniwersalny zawodnik, który będzie w stanie zabezpieczyć nam nawet dwie pozycje – tak Czarnogóra zarekomendował dyrektor sportowy mistrzów Polski, Michał Jurecki.

TRANSFEROWY HIT

■ O prawdziwym hicie transferowym poinformowali działacze Enei Piłki Ręcznej Poznań. Do ekipy Amelii Chmielewskiej dołączyła wychowanka Ruchu Chorzów, a ostatnio zawodniczka Enei MKS Gniezno, 27-letnia skrzydłowa Żaneta Lipok. Płocki klub pochwalił się też przedłużeniem o rok kontraktu z Czeszką Krystyną Kubiso-

vą, która ze 125 bramkami została wicekrólową strzelczyń Ligi Centralnej. To potwierdzenie, że klub z Wielkopolski zamierza walczyć o awans do Superligi. Dodajmy, że Enea PR pożegnała się z czterema zawodniczkami – Ines Wosińską, Mileną Boryń, Pauliną Sową i Kamilą Olejniczak.

LEGIONOWO SZALEJE

■ KPR Legionowo konsekwentnie buduje skład na kolejne sezony. Nowymi zawodnikami klubu z Mazowsza zostali: mierzący 194 cm 21-letni obrońca Ignacy Jaworski – ostatnio Lotto Puławy, który związał się z klubem dwuletnim kontraktem. 26-letni skuteczny, kreatywny rozgrywający Zagłębia Lubin, Mateusz Drozdalski – umowa także na dwa lata, oraz 20-letni utalentowany lewy rozgrywający (196 cm), młodzieżowy reprezentant Polski, Jan Antolak

ZOSTAJE W DOMU NA DŁUŻEJ

■ Sześć miesięcy temu mówił: „Jestem w domu”. Dziś wiadomo, że zostaje w nim na dłużej. Tomasz Gębała podpisał nowy kontrakt z PGE Wybrzeżem Gdańsk, który będzie obowiązywał do końca sezonu 2028/2029. Nowa umowa oznacza jednak coś więcej niż przedłużenie współpracy. Reprezentant Polski będzie angażował się w rozwój klubu poza boiskiem, wspierając Wybrzeże w obszarach biznesowych i marketingowych. Współpraca ta będzie kontynuowana także po zakończeniu kariery zawodniczej. - O moim pozostaniu w Gdańsku zdecydowało właściwie wszystko. Zostaję w domu, gram w ambitnym klubie, który obrął jasny kierunek: rozwój. Chcę pomóc zbudować tutaj wielki ośrodek. Czekam na mnóstwo pracy, ale jesteśmy optymistami – powiedział Tomasz Gębała.

Zbigniew Ciećciała



Biało-czerwoni drugie miejsce przyjęli z niedosytem.

Z Portugalii w srebrze

Młodzi Polacy wicemistrzami Starego Kontynentu. W finale przegrali z Czechami, a kluczowa była końcówka drugiego seta.

MISTRZOSTWA EUROPY U-22

Droga Biało-czerwonych do finału była wyboista. Mistrzostwa rozgrywane w Portugalii zaczęły słabo. Wygrali z gospodarzami, ale tylko 3:2 i przegrali z Ukrainą 2:3. By wyjść z grupy w ostatnim spotkaniu pokonali pewny pierwszej lokaty Izrael 3:0, zapewniając sobie drugą pozycję. W półfinale trafili na obrońcę tytułu, Francję, i wygrali 3:0. W finale zmierzyli się z Czechami, którzy w drugim półfinale ograli Izrael 3:2, choć po dwóch setach przegrywali.

Finałowe starcie przez dwa sety było bardzo wyrównane. Czechów ciągnął duet z CEZ Karlovarsko, przyjmujący Matej Pastrnak i atakujący Vaclav Seidl, a w naszej ekipie odpowiadali Wojciech Gajek i Michał Grabek. W pierwszym secie z wymiany ciósów zwycięsko wyszli Polacy, którzy obronili dwie piłki setowe, w drugim z kolei role się odwróciły. To nasi gracze mieli piłki setowe, ale partię udanym atakiem zamknął Pastrnak i w meczu był remis.

To był przełomowy moment. Niewykorzystana szansa na 2-setowe prowadzenie mocno wpłynęła na morale naszych graczy. Wciąż walczyli, ale bez przekonania na złamanie rywali. Resztki na-

dziei na zwycięstwo stracili w końcówce trzeciej odsłony. Bo choć prowadzili 16:13 przegrali seta. Od stanu 19:20 stracili pięć kolejnych punktów!

Czesi rozpędzali się z akcji na akcję. Grali swobodnie i efektywnie. Doskonale czytali grę naszej drużyny, popisując się efektywnymi blokami. W tym elemencie Biało-czerwoni zawiedli. Jedynie sześć razy udało im się zatrzymać przeciwników, gdy tymczasem sami dali się zablokować 13 razy. Sam Anton Klimes miał pięć punktowych bloków. Czesi dokładniej też przyjmowali zagrywkę i te elementy decydowały o ich zwycięstwie.

Dla Polaków druga pozycja to najlepszy wynik w ME U-22. Dwie poprzednie edycje w 2022 r. i w 2024 r. kończyli na trzecim miejscu. Polska jest jedynym krajem, który zdobywał medal w każdej z dotychczas rozegranych edycji.

FINAŁ

■ **Czechy - Polska 3:1 (25:27, 27:25, 25:20, 25:13)**

CZECHY: Chromec (1), Pastrnak (24), Klimes (9), Seidl (20), Pitner (4), S. Svoboda (8), Tlaskal (libero) oraz Waclaw, Hilsner (3), Toth, Brich-ta (1), J. Svoboda (4). Trener Michal NEKOLA.

POLSKA: Bień (4), Grabek (14), Urbańczyk (1), Gajek (25), Kiedos (12),

Maciejewski (4), Jurczyk (libero) oraz Kubacki (libero), Łysoń, Durski (1), Przybytek, Zych (1). Trener Piotr GRABAN.

Sędziowali: Jose Caramaz Pereira (Portugalia) i Mathilde Hayaux Du Tilly (Francja). **Widzów 135.**

0 3. MIEJSCE

■ **Izrael - Francja 3:0 (25:21, 25:23, 25:18)**

NAJLEPSZA SZÓSTKA ME

■ Rozgrywający

Błażej Bień

■ Przyjmujący

Shay Mayo Liberman (Izrael), Matej Pastrnak (Czechy)

■ Środkowi

Antonín Klimes, Stepan Svoboda

(oba Czechy)

■ Atakujący

Wojciech Gajek

■ Libero

João Salgueiro (Portugalia)

■ MVP

Vaclav Seidl (Czechy)

WICEMISTRZOWIE EUROPY

■ Rozgrywający

Błażej Bień, Mateusz Kowalczyk.

■ Przyjmujący

Jakub Kiedos, Maksymilian Durski, Bartosz Zych, Michał Grabek.

■ Środkowi

Aleksander Maciejewski, Wojciech Dudzik, Wiktor Przybytek, Kamil Urbańczyk.

■ Atakujący

Maksymilian Łysoń, Wojciech Gajek.

■ Libero

Jakub Kubacki, Jakub Jurczyk.

Trener Piotr Graban.

Będzie perfekcyjny bilans?

Polacy zdecydowanymi faworytami w ostatnim meczu pierwszej fazy eliminacji.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Poniedziałkowe spotkanie w Krakowie pomiędzy Polską a Holandią zamknie rywalizację w grupie F pierwszej fazy eliminacji mistrzostw świata. Biało-czerwoni awans do drugiej rundy mają zapewniony, ale chodzi o jak najlepszy bilans, bo wszystkie wyniki z obecnych rozgrywek zostaną zaliczone także w kolejnym etapie. Polacy grają o zakończenie tej rundy z perfekcyjnym bilansem 6-0. Zwycięstwo postawi nasz zespół w idealnej sytuacji przed kolejnym etapem, dając cenną przewagę nad najgroźniejszymi rywalami, takimi jak Niemcy, Chorwacja, Łotwa czy Izrael. Holendrzy mają obecnie bilans 2-3 i też są blisko awansu, ale trzy dni temu przegrali u siebie ważny mecz z Łotyszami.

- Holendrzy bardzo fizycznie podchodzą do każdego spotkania, dużo biegają. Myślę, że to będzie szybka koszykówka. Takiego meczu możemy się spodziewać. My chcemy wygrać, odnieść to zwycięstwo przed krakowską publicznością, na której doping bardzo liczymy - mówi Mateusz Ponitka. Kapitan kadry był najlepszym naszym graczem w zwycięskim meczu w piątek w Wiedniu. Punktował, zbierał i podawał kolegom. 30 punktów w rankingu efektywności (EVAL) mówi samo za siebie. Można się spodziewać, że przeciw Holendrom znowu to kapitan porwie resztę zespołu. Gramy bez zawodników naturalizowanych, bo Jerriek Harding leczy uraz, a Jordan Loyd odpoczywa w USA. Nie ma też Jeremy'ego Sochana, któremu tego lata waży się losy nowego kontraktu w NBA. Nie ma też Igora Milicicia juniora. Ten ostatni gra w lidze letniej NBA i walczy o miejsce w ekipie San Antonio Spurs.

Mimo tych wszystkich braków nasz zespół będzie zdecydowanym faworytem, bo Holendrzy to zespół z niższej półki (w rankingu FIBA dopiero w drugiej 50.), w dodatku do Krakowa przyjadą



Polacy w niedzielę przeprowadzili pierwszy trening w Tauron Arenie Kraków.

osłabieni. Trener Johannes Roijakkers nie może skorzystać m.in. z doświadczonego Charlona Kloofa oraz Yannicka Franke, który na co dzień gra w tureckim Petkimsporze. Nie będzie też Yannicka Kranga (gra w lidze hiszpańskiej) oraz braci Dawida i Lucasa N'Guessan. Dwaj ostatni grają w Bundeslidze. Podobnie jak my Holendrzy mają jednaka w NBA, ale Quinten Post z Golden State Warriors zajmuje się obolałymi plecami i pilnowaniem nowej umowy.

W dotychczasowych 15 meczach o punkty Polacy triumfowali 11 razy, ulegając rywalom tylko czterokrotnie. Co istotne, reprezentacja Polski notuje obecnie serię czterech zwycięstw z rzędu nad zespołem z Królestwa Niderlandów. Historia tej rywalizacji sięga 1947 roku, a po raz ostatni obie drużyny zmierzyły się w grudniu ubiegłego ro-

ku w Hadze. Tamto spotkanie, wygrane przez Polskę 85:83, zapisało się w pamięci kibiców jako wyjątkowy powrót - Polacy odrobili bowiem aż 21 punktów straty z trzeciej kwarty, wychodząc na prowadzenie dopiero w samej końcówce. Statystyki pokazują, że Holendrzy potrafili stawiać twarde warunki. Ostatni raz oficjalny mecz z Polską wygrali w 2005 roku, zdobywając blisko sto punktów. Od tamtego momentu kolejne starcia w eliminacjach do mistrzostw świata 2019 oraz podczas EuroBasketu 2022 kończyły się już wygranymi biało-czerwonych. Co ważne - Polska nigdy jeszcze z tym rywalem nie przegrała u siebie.

Początek mecz w Tauron Arena Kraków o godzinie 18.00. Bilety wciąż są jeszcze do nabycia na platformie ebi-let.pl.

(pp)

Włoski pokaz siły

Polki z drugą porażką z rzędu w mistrzostwach Europy do lat 18, odbywających się na Litwie i Łotwie. Po przegranej z Turcją (0:3) tym razem uległy Włochom również 0:3 (16:25, 19:25, 12:25).

Zespół z Półwyspu Apenińskiego jest jednym z głównych faworytów zawodów i udowodnił to na parkiecie. Spotkanie miało jednostronny przebieg. Biało-czerwone walkę podjęły jedynie w drugiej odsłonie. Wygrywały w niej 16:15. Potem był jeszcze re-

mis 18:18. Od tego momentu znów przewagę zyskały Włoszki, które łatwo zdobywały kolejne punkty. Wśród zwyciężczyń kapitalne zawody zagrały Anita Tessariol i Lisa Dharma Monari Gamba, które wywalczyły po 16 punktów. Naszym zawodniczkom mocno dała się też we znaki Bianca Legrenzi. Środkowa zdobyła 11 punktów z czego aż siedem blokiem.

W naszej drużynie zawiódł przede wszystkim atak. 26 procent skuteczności to zdecydowanie zbyt mało, by za-

grozić tak mocnej ekipie jak Włoszki. Najwięcej punktów wywalczyły Klaudia Blachowska (9) i Jagna Grosicka (7 pkt). Porażka z Włochami sprawiła, że Polki mają już niewielkie szanse na grę o medale, do półfinałów awansują bowiem po dwie najlepsze drużyny z dwóch grup. Po czterech meczach z 6 punktami zajmują czwartą pozycję w tabeli.

Kolejne spotkanie Biało-czerwone rozegrają w poniedziałek z Czechami.

(mic)

■ Bilans meczów o punkty Polska - Holandia (11-4)

ME 1947 Polska - Holandia	40:23
ME 1967 Polska - Holandia	69:65
Turniej kwal. IO 1972 Polska - Holandia	62:58
Turniej kwal. IO 1972 Holandia - Polska	76:64
ME 1975 Polska - Holandia	86:66
Prekwal. do IO 1976 Polska - Holandia	94:90
ME 1979 Holandia - Polska	94:78
ME 1983 Holandia - Polska	73:63
ME 1985 Polska - Holandia	102:100
ME 1987 Polska - Holandia	91:84
O utrzymanie się w Dyw. A ME 2005 Holandia - Polska	96:76
EL. MŚ 2019 Polska - Holandia	105:78
EL. MŚ 2019 Polska - Holandia	85:76
ME 2022 Polska - Holandia	75:69
EL. MŚ 2027 Holandia - Polska	83:85



Charles Leclerc na zwycięstwo czekał prawie dwa lata.

Charles Leclerc wygrał Grand Prix Wielkiej Brytanii, pokonując George'a Russella i Lewisa Hamiltona.

FORMULA 1

Wprzedsiedniu wyścigu o GP Wielkiej Brytanii odbyła się rywalizacja w sprincie oraz kwalifikacjach. Zwycięzcą obu zmagani został lider klasyfikacji generalnej Kimi Antonelli, który w sprincie pokonał Lewisa Hamiltona i Lando Norrisa. W czasówce Włoch był najszybszy pokonując kierowców Ferrari - Charlesa Leclerca i Hamiltona. Po niezwykle udanym weekendzie w Austrii dla George'a Russella domo-

wa runda na Silverstone miała być dla niego doskonałą okazją do walki o zwycięstwo. Jednak od początku weekendu Brytyjczyk zmagiał się z problemami z bolidem, czego skutkiem były dwie 4. pozycje w sprincie i kwalifikacjach do niedzielnego wyścigu. W nim pomimo przeciętnej jazdy skorzystał z awarii Kimiego Antonellego oraz kraksy Maxa Verstappena i szczęśliwie zajął drugie miejsce. Świetny start i bezbłędna jazda w niedzielę pozwoliła odnieść pierwsze zwycięstwo od prawie dwóch lat Charlesowi

Leclercowi. Po trudnym czasie 5. wyścigów bez podium, Monakijczyk nie ukrywał radości: - To niesamowite uczucie. Koniec może nie był taki, o jakim marzyłem, ale zwycięstwo po kilku ostatnich weekendach, które były szczególnie trudne... Dziś wróciło mi poczucie, jakiego pragnąłem. Jestem tak szczęśliwy.

Słodko gorzki był to weekend dla lidera klasyfikacji generalnej - Kimiego Antonellego. Pomimo zwycięstwa w sprincie i pole position w kwalifikacjach do wyścigu, niedziela stała pod znakiem

heroicznej walki o punkt w klasyfikacji generalnej. Do momentu kłopotów z zawieszeniem bolidu Włoch radził sobie na torze bardzo dobrze, zbliżając się na niewielką odległość do liderującego Leclerca. Ostatecznie w wyniku kilku zjazdów do alei serwisowej, aby poprawić ustawienia bolidu Antonelli dojechał dopiero na 16. pozycji.

Kolejna runda F1 odbędzie się za 2 tygodnie w Belgii.

Wyniki GP Wielkiej Brytanii: 1. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 1:27:11,335, 2. George

Russell (Wielka Brytania/Mercedes) strata 0,427 s, 3. Lewis Hamilton (Wielka Brytania/Ferrari) 0,772, 4. Lando Norris (Wielka Brytania/McLaren) 1,149, 5. Isack Hadjar (Francja/Red Bull) 1,598, 6. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 2,023, 7. Arvid Lindblad (Wielka Brytania/Racing Bulls) 2,214, 8. Gabriel Bortoletto (Brazylia/Audi) 2,413, 9. Franco Colapinto (Argentyna/Alpine) 3,229, 10. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 3,445.

Klasyfikacja kierowców: 1. Kimi Antonelli

(Włochy/Mercedes) 179 punktów, 2. George Russell 154, 3. Lewis Hamilton 147, 4. Charles Leclerc 108, 5. Lando Norris 97, 6. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 82, 7. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 76, 8. Isack Hadjar 52, 9. Pierre Gasly 42, 10. Liam Lawson 39.

Klasyfikacja konstruktorów: 1. Mercedes 333 punkty, 2. Ferrari 255, 3. McLaren 179, 4. Red Bull 128, 5. Alpine 60, 6. Racing Bulls 59, 7. Haas 21, 8. Williams 11, 9. Audi 6, 10. Aston Martin 1, 11. Cadillac 0.

Milosz Derda

Dallas z kapitanem

NHL

Wprawdzie do inauguracji sezonu pozostało sporo czasu, ale w najsilniejszej lidze świata nie ma czasu na nudę. W klubach panuje ożywiony ruch, trwają rozmowy transferowe, przedłużane są umowy z ważnymi postaciami i tak będzie do października...

■ Kanadyjczyk Jamie Benn, 36-letni napastnik, od sezonu 2009/10 reprezentował tylko Dallas Stars. W 2013 r. został kapitanem Gwiazd i zapisał piękną kartę w NHL. Zaliczył 1252 meczów i 992 pkt (414 goli+578 asyst) i ten dorobek jeszcze powiększy, bowiem zaliczy 18. sezon ligowy. Podpisał roczny kontrakt o wartości 850 tys. USD, ale po ewentualnych bonusach jego wynagrodzenie może wzrosnąć o 1,15 mln. Ostatni sezon nie był dla niego

zbyt łaskawy, bowiem opuścił 20 spotkań z powodu kontuzji, a w 60 potyczkach zdobył 36 pkt (15+21). Benn wraz z kolegami marzy o zdobyciu Pucharu Stanleya i, jak sam mówi, wówczas może zakończyć karierę.

■ Kelly McCrimmon, menedżer Vegas Golden Knights, postawił na stabilizację i pragnie utrzymać trzon drużyny, by znów walczyć o Puchar Stanleya, stąd też klub z Newady zdecydował się na podpisanie długoletnich umów z obrońcami Rasmussem Anderssonem oraz Jeremym Lauzonem. 29-letni Szwed pojawił się u Złotych Rycerzy w styczniu tego roku w drodze wymiany z Calgary Flames, a teraz podpisał 7-letnią umowę o wartości 59,5 mln USD. Natomiast 29-letni Kanadyjczyk, należący do najtwardszych defensorów w lidze, za 6 lat gry otrzyma 24 mln USD.

■ Za New York Rangers rozczarowujący sezon poza play offem. Włodarze klubu dokonali hitowego transferu i pozyskali z Vegas Pawła Dorofiejewa. 25-letni napastnik podpisał 7-letnią umowę o wartości 77 mln USD! Ponadto Strażnicy postanowili wzmocnić obronę i do drużyny dołączyli: Sean Durzi (Utah Mammoth) oraz Marcus Pettersson (Vancouver Canucks). Ponadto dołączyło dwóch napastników Olivier Bjorkstrand (Seattle Kraken) i Joe Veleno (Montreal Canadiens), ale przewidziani są do gry w niższych formacjach. Natomiast z Bostonu pozyskano bramkarza Jonasa Korpisalo, który ma być zmiennikiem Igora Szestiorkina. By zgadzał się klubowy budżet, do Utah powędrował Vincent Trocheck, zaś do Bostonu Bruins Will Borgen.

(ws)

SPÓD BANDY

CIĄGŁA NIEPEWNOŚĆ W THL

■ Ile drużyn zobaczymy w nowym sezonie Taurum Hokej Ligi? - pytanie jest ciągle zasadne. Nie tak dawno w entuzjastycznym tonie informowaliśmy, że hokej w Sanoku za sprawą kapitału ukraińskiego został uratowany. Sprawy mocno się jednak skomplikowały i być może zespołu z Sanoka nie zobaczymy jednak w nowym sezonie. Działacze z Ukrainy byli przekonani, że drużyna będzie składała się w większości z ich zawodników, ale w myśl regulaminu ligowego w nadchodzącym sezonie w zespole ma występować 10 Polaków i z tego powodu Ukraińcy mogą się wycofać z tej inwestycji. Wokół tej sprawy jest znowa milczenie, a w mieście oczekuje się kolejnej konferencji prasowej z udziałem burmistrza oraz oficjalnego komunikatu.

W tym tygodniu ma się też odbyć spotkanie Podhale Nowy Targ otrzyma wsparcie miasta i zgłosi się do THL-u. Z dotychczasowych klubów ekstrakligowych licencji na

SPORTY MOTOROWE

RAJD RZYMU

■ Broniący tytułu Mikołaj Marczyk zajął 10. miejsce w Rally di Roma Capitale, trzeciej rundzie samochodowych mistrzostw Europy. Wygrał Włoch Roberto Dapra (obaj Skoda Fabia RS Rally2). Drugi był Fin Teemu Suninen, a trzeci Włoch Bostjan Avbelj (obaj Skoda Fabia RS Rally2). Po trzech rundach ERC liderem jest Suninen z dorobkiem 48 pkt. Drugi jest Włoch Giandomenico Basso (obaj Skoda Fabia RS Rally2) - 45, a trzeci jego rodak Andrea Mabelini (Lancia Ypsilon HF Rally2) - 33. Marczyk jest sklasyfikowany na 11. pozycji z dorobkiem 22 pkt.

RAJD MAŁOPOLSKI

■ Jarosław Szeja (Skoda Fabia RS Rally2) wygrał 6. Valvoline Rajd Małopolski, trzecią rundę rajdowych, samochodowych mistrzostw Polski i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Drugie miejsce zajął Łukasz Byśkiniewicz, a trzeci Adrian Rzeźnik (obaj Skoda Fabia RS Rally2). Liderem RSMP po trzech startach jest Szeja, który ma 89 punktów. Na drugiej pozycji plasuje się Byśkiniewicz - 84 pkt, a trzeci jest Rzeźnik - 77 pkt (wszyscy Skoda Fabia RS Rally2).

(s)

Shit happens...

Broniąca tytułu Iga Świątek została wyeliminowana już w trzeciej rundzie przez młodą Filipinkę, Alexandrę Ealę. Wszystko wskazuje na to, że sezon 2026 może być jej pierwszym od 2019 roku bez turniejowego triumfu.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Tym razem było aż tak źle, że z ust Igi Świątek padło przekleństwo. Zwykle nigdy tak nie reaguje, ale po szokującej porażce w trzeciej rundzie Wimbledonu, próbując podsumować to, co się wydarzyło, użyła popularnego amerykańskiego powiedzenia „shit happens!”, czyli w dowolnym tłumaczeniu... „w życiu zdarza się gówno”.

To powiedzenie zyskało światową popularność między innymi dzięki kultowemu filmowi Forrest Gump z 1994 roku, w którym główną rolę zagrał Tom Hanks. Aktor od lat jest miłośnikiem tenisa i wielokrotnie pojawiał się na Wimbledonie, nie w łóżach VIP, lecz jako kibic wśród publiczności.

Znający tenis Hanks z pewnością byłby zaskoczony tym, co wydarzyło się w sobotę. Obrończyni tytułu została wyeliminowana już w trzeciej rundzie przez młodą Filipinkę, Alexandrę Ealę, 6:7 (9-11), 2:6. Eala od kilku lat była uznawana za jeden z największych talentów światowego tenisa, ale zwycięstwo nad Świątek było jej największym sukcesem w karierze.

Co więcej, był to jej debiut na korcie centralnym Wimbledonu oraz pierwszy w historii występ reprezentantki Filipin w trzeciej rundzie tego turnieju wielkoszlemowego. Dodatkowym utrudnieniem był bandaż na prawym udzie z powodu wcześniejszej kontuzji.

Głośnie westchnienia

Można było przypuszczać, że bardziej doświadczona Polka potrafi wykorzystać taką sytuację. W końcu ma na koncie sześć tytułów wielkoszlemowych. Wimbledon wygrała nie tylko w rywalizacji senierek przed rokiem, ale triumfowała również jako juniorka w 2018 roku.

W meczu z Ealą nie brakowało charakterystycznych dla Świątek chwil radości po znakomicie

zagranych akcjach, kiedy zaciskała pięść w geście triumfu. To właśnie taki obraz można zobaczyć na oficjalnych materiałach promujących tegoroczny Wimbledon, w metrze i w centrum miasta, gdzie obrończyni tytułu z 2025 roku widnieje obok ubiegłorocznego mistrza, Jannika Sinnera.

Niestety równie często oglądaliśmy zupełnie inną Iłę. Po dobrze przygotowanych akcjach, gdy wydawało się, że wystarczy tylko postawić „kropkę nad i”, pojawiały się niewymuszone błędy. Piłka po nieczystym uderzeniu lądowała daleko poza linią końcową, a czasem nawet na trybunach, wywołując głośnie westchnienia wśród widzów.

Jak to wytłumaczyć? Jak jedna z najlepszych tenisistek świata może w tak niewiarygodny sposób marnować okazje do zdobycia punktów? Tym bardziej że podczas treningów przed tym meczem wykonywała właśnie takie zagrania z dużą swobodą i niemal bezbłędnie...

W poprzedniej rundzie Świątek pokonała byłą finalistkę Wimbledonu, Karolinę Plíškovą, prezentując tenis, który w podobnym wydaniu mógł ponownie zaprowadzić ją do triumfu w całym turnieju. Tamto spotkanie zakończyła w zaledwie 69 minut. Tymczasem już pierwszy set z Ealą trwał aż 84 minuty i zakończył się porażką Polki w tie-breaku.

Czasem się wygrywa, czasem...

Zapytana przeze mnie o przyczyny tej porażki, Świątek nie pokusiła się o głębszą analizę. Odpowiedziała jedynie: „Taki jest tenis. Czasami się wygrywa, a czasami przegrywa”.

Najbardziej niepokojące słowa padły jednak podczas konferencji prasowej. Iga przyznała, że wyniki osiągnięte tego lata mają dla niej coraz mniejsze znaczenie, a ważniejsze od samych zwycięstw są dla niej jakość gry i sposób, w jaki prezentuje się na korcie.

Czy więc poprawa gry nie zaczyna się od opanowania sfery psychologicz-

nej? W pierwszej rundzie Świątek rozplakała się mimo wygranej. W obecności ojca i siostry, którzy zasiedli w królewskiej łóży Royal Box, a także pod presją obrony tytułu, tak silne emocje nie musiały być zaskoczeniem. Podobna sytuacja miała miejsce w 2022 roku. Świątek przyjechała wtedy na Wimbledon niemal niepokonana, świeżo do triumfu na Roland Garros i z imponującą serią 37 zwycięstw z rzędu. To właśnie na londyńskiej trawie, po porażce w trzeciej rundzie, ta passa dobiegła końca. Zamiast dodawać jej pewności siebie, kolejne sukcesy zdawały się zwiększać ciążącą na niej presję.

Również w tym roku można było oczekiwać, że jako obrończyni tytułu, rozgrywająca wszystkie mecze na korcie centralnym, będzie czerpała dodatkową pewność siebie z ubiegłorocznego triumfu i wspomnień związanych z tym miejscem. Wydawało się naturalne, że właśnie tutaj będzie wierzyć w swoje możliwości bardziej niż gdziekolwiek indziej. Stało się jednak odwrotnie. Podobnie jak cztery lata temu, rola obrończyni tytułu raczej nie dodawała jej pewności siebie, lecz potęgowała napięcie, niepewność i obawy przed utratą mistrzostwa. Wielu ekspertów obecnych na Wimbledonie zwracało uwagę, że Świątek sprawia wrażenie zawodniczki zmagającej się z ogromnym ciężarem emocjonalnym.

Psycholożka na uboczu?

Agnieszka Radwańska, finalistka Wimbledonu z 2012 roku, która pod koniec ubiegłego tygodnia trenowała ze Świątek, trafnie zauważyła (w rozmowie z Interią): „Widzę, że ona bardzo walczy sama ze sobą i z własnymi emocjami”. Dodała również, że trudno zachować jasność myślenia podczas meczu, jeśli poza kortem brakuje wewnętrznego spokoju i życiowej równowagi.

Opisując swój drugi mecz, Świątek podkreślała przede wszystkim „stabilność” swojej gry. Paradoksalnie właśnie tej stabilności wyraźnie zabrakło



Jak jedna z najlepszych tenisistek świata mogła w tak niewiarygodny sposób marnować okazje do zdobycia punktów...?

jej zarówno wcześniej, jak i później. Coraz częściej nasuwa się pytanie, czy klucz do rozwiązania problemów nie leży przede wszystkim w sferze mentalnej. Trudno o zawodniczkę bardziej kojarzoną ze współpracą z psychologiem sportowym niż Iga Świątek.

W angielskich mediach w miniony weekend pojawiły się spekulacje, że Polka może zakończyć współpracę ze swoim nowym trenerem, Francisco Roigiem. Na treningach ich współdziałanie sprawiało jednak dobre wrażenie. Przykuło natomiast uwagę, że psycholożka Daria Abramowicz, od lat będąca jedną z najważniejszych osób w sztabie Świątek, pozostawała tym razem nieco na uboczu.

Podczas meczu z Ealą pięciokrotna mistrzyni Wimbledonu w grze podwójnej, Pam Shriver, zwróciła uwagę na tę sytuację w radiowej transmisji BBC: „Osobą, która najczęściej komunikuje się z Igą Świątek podczas meczu, jest psycholożka Daria Abramowicz. Jest w jej zespole najdłużej, ale zazwyczaj można by się spodziewać, że w takich momentach głos zabiera przede wszystkim główny trener”.

Można odnieść wrażenie, że w sztabie Świątek pojawiają się napięcia. Nie byłby to pierwszy taki przypadek. W trakcie kariery Polka zakończyła już współpracę z trzema trenerami, którzy prowadzili ją do wielkoszlemowych sukcesów. W kobiecym tenisie zmiany szkoleniowców nie należą do rzadkości. Od początku zakładano zresztą, że Francisco Roig będzie towarzyszył Świątek tylko podczas wybranych turniejów, a sztab może zostać uzupełniony o drugiego trenera.

Sam Roig w ostatnich dniach mówił jednak o możliwości rozszerzenia

współpracy do pełnego etatu. Być może warto dać temu rozwiązaniu szansę, jeśli miałyby ono pomóc Świątek odnaleźć upragnioną stabilność. Nie jest tajemnicą, że jej sportowym idolem pozostaje Rafael Nadal, a jednym z powodów zatrudnienia Roiga było jego wieloletnie doświadczenie zdobyte u boku Hiszpana.

Dziewczynka z pulchnymi policzkami

Historia Alexandry Eali dodaje tej porażce jeszcze więcej symboliki. Filipinka wychowała się tenisowo w akademii Rafaela Nadala na Majorce, a trzy lata temu dyplom ukończenia tej szkoły wręczała jej... właśnie Iga Świątek. Cztery lata młodsza od Polki zawodniczka spoza czołowej dwudziestki pokonała teraz jedną z największych gwiazd kobiecego tenisa na najważniejszej scenie świata.

Eala czerpie ogromną motywację ze swoich filipińskich korzeni. Podczas ubiegłorocznego Wimbledonu nosiła we włosach kwiat będący symbolem jej kraju. Tym razem jej sponsor techniczny, Nike, przygotował dla niej koszulkę z filipińskim napisem, który tenisistka tłumaczy jako: „Niech wyrośnie coś, czego nie da się zatrzymać”.

Na korcie centralnym, naprzeciw jednej ze swoich sportowych idolek, właśnie to się wydarzyło. Po meczu Eala powiedziała, że takie zwycięstwo jest nagrodą za wszystkie lata pracy, poczynając od czasów, gdy była „dziewczynką z pulchnymi policzkami, grającą w opadających skarpetkach i dziecięcych butach ze świecącymi podeszwami zamiast tenisówek, odbijającą piłkę z bratem albo dziadkiem”.

Przed Filipinką rysuje się obiecująca przyszłość. Czy równie optymistycz-

nie można dziś patrzeć na dalszą karierę Igi Świątek? Od igrzysk olimpijskich w 2024 roku, na których wywalczyła „tylko” brązowy medal na kortach Roland Garros – miejscu, gdzie wcześniej trzykrotnie z rzędu triumfowała – zdobyła zaledwie trzy tytuły: Wimbledon oraz turnieje w Cincinnati i Seulu w ubiegłym sezonie.

Liczby pokazują trend

Od września ubiegłego roku nie awansowała do ani jednego finału. Dotarła jedynie do jednego półfinału – w Rzymie w maju. W pamięci pozostaje również sześć tygodni, podczas których zmagala się z ogromnym rozczarowaniem po igrzyskach olimpijskich. Na ten trudny okres nałożyło się także miesięczne zawieszenie po naruszeniu przepisów antydopingowych, które – jak sama przyznawała – było dla niej wyjątkowo bolesnym doświadczeniem.

Liczby również pokazują wyraźny trend. W 2022 roku Świątek zdobyła osiem tytułów, w 2023 – sześć, w 2024 – pięć, a w 2025 – trzy. Wszystko wskazuje, że sezon 2026 może być jej pierwszym od 2019 roku bez turniejowego triumfu. Czy oznacza to, że najlepszy okres jej kariery, gdy bezdyskusyjnie była liderką światowego rankingu, jest już za nią? Takie pytania coraz częściej zadają sobie polscy kibice obecni na Wimbledonie.

W 2021 roku, po bolesnej porażce, Świątek opuszczała Wimbledon z twarzą ukrytą pod ręcznikiem. Podczas ubiegłorocznych igrzysk nie potrafiła powstrzymać łez. Być może po kolejnym rozczarowaniu warto uzbroić się w cierpliwość i docenić fakt, że tym razem skończyło się jedynie na spontanicznym przekleństwie – i na niczym więcej.

WYNIKI

3. runda singla

Kobiety

Eala (Filipiny, 29) - Świątek (3) 7:6 (11-9), 6:2, Mertens (Belgia, 25) - Rybakina (Kazachstan, 2) 7:6 (7-4), 6:1, Keys (USA, 26) - Anisimova (USA, 6) 3:6, 6:2, 6:3, Noskova (Czechy, 9) - Cirstea (Rumunia, 17) 2:6, 6:3, 7:6 (11-9), Kostjuk (Ukraina, 12) - Navarro (USA, 23) 6:2, 4:6, 6:1, Paolini (Włochy, 13) - Sakkari (Grecja) 6:1, 6:2, Bozokova (Czechy, 21) - Samsonowa (bez przynależności) 4:6, 7:6 (7-3), 6:4, Krueger (USA) - Snigur (Ukraina) 6:3, 6:2.

Mężczyźni

Auger-Aliassime (Kanada, 3) - Zheng (USA) 7:6 (7-1), 6:2, 6:1, Zverev (Niemcy) - Giron (USA) 6:2, 7:6 (7-4), 6:4, de Minaur (Australia, 5) - Svajda (USA) 6:2, 5:7, 6:2, 6:4, Fritz (USA, 6) - Sonogo (Włochy) 4:6, 6:3, 6:4, 7:6 (7-5), Cobolli (Włochy, 9) - Chaczanow (bp., 19) 0:6, 7:6 (7-4), 6:7 (5-7), 6:2, 6:2, Lehecka (Czechy, 13) - Munar (Hiszpania) 6:4, 6:4, 4:6, 6:4, Fery (W. Brytania) - Berge (Belgia) 2:6, 7:5, 2:6, 7:6 (7-3), 7:6 (10-5), Dimitrow (Bułgaria) - Berrettini (Włochy) 6:3, 6:4, 3:6, 5:7, 6:3, Bublik (Kazachstan, 10) - Tiafoe (USA, 17) 4:6, 7:6 (7-5), 7:6 (13-11), 4:6, 6:3.

4. runda - 1/8 finału

Kobiety

Pegula (USA, 4) - Jovic (USA, 16) 4:6, 6:3, 6:1, Muchova (Czechy, 10) - Krejčíková (Czechy) 7:5, 5:7, 6:3, Osaka (Japonia, 14) - Sabalenka (bp., 1) 6:2, 7:6 (7-2).

Mężczyźni

Struff (Niemcy) - Hurkacz 3:6, 6:7 (5-7), 7:6 (7-2), 7:5, 4:2 i krecz Hurkacza, Djoković (Serbia, 7) - Safiullin (bp.) 7:6 (8-6), 6:3, 3:6, 6:3, Auger-Aliassime (Kanada, 3) - Davidovich Fokina (Hiszpania, 22) 6:7 (4-7), 7:6 (8-6), 6:3, 6:7 (2-7), 6:1, Sinner (Włochy, 1) - Mochizuki (Japonia) 6:3, 7:6 (7-0), 6:3.

Dramat na korcie numer dwa

Nie ma już singlisty z Polski w tegorocznym Wimbledonie – Hubert Hurkacz znów przegrał ze sobą...

Półfinalista z 2021 roku przeżył w londyńskim szlemie kolejne rozczarowanie. W lipcu 2024 w drugiej rundzie Wimbledonu Hubert Hurkacz doznał kontuzji kolana, która wywróciła jego karierę. Wrócił do Londynu po dwóch latach. Spisywał się rewelacyjnie – pokonał trzech rywali – i przez niektórych fachowców (jak choćby Wojciech Fibak) typowany był nawet na triumfatora turnieju. Potwierdzał to początek meczu z Niemcem Janem-Lennardem Struffem, którego stawką był ćwierćfinał. Polak na tym samym korcie nr 2, na którym doznał kontuzji dwa lata temu, prowadził już 2-0 w setach, ale znów przegrał „ze sobą” – z powodu bólu w plecach skreżował przy stanie 6:3, 7:6 (7-5), 6:7 (2-7), 5:7, 2:4... Pierwszy raz o pomoc fizjoterapeuty Hurkacz poprosił po przegranym trzecim secie – wówczas

masował dolną część jego pleców. W czwartej partii pojawiły się problemy z prawą stroną w okolicach żeber. Polak ponownie poprosił o przerwę medyczną,

a później przy zmianie stron wzywał na krótko fizjoterapeutę. Uraz uniemożliwił mu normalną grę, nie mógł serwować z pełną siłą, miał wyraźne problemy

ze skretem ciała. Długo jednak się nie poddawał. W czwartym secie ugrał pięć gemów, ale w piątym, gdy przegrywał 2:4, zrezygnował z dalszej gry.



Hubert Hurkacz po raz drugi nie dokończył meczu w Wimbledonie na tej samej arenie.

Ćwierćfinał długo był na wyciągnięcie ręki. W pierwszej partii „Hubi” przełamał Struffa już w pierwszym gemie. Sam serwował bez zarzutu i w 30 minut wygrał seta. W drugiej partii żaden z tenisistów nie dał się przełamać i potrzebny był tie-break. W nim od stanu 2-3 Hurkacz wygrał cztery piłki z rzędu. Później wykorzystał trzecią piłkę setową.

W trzecim secie można było dostrzec lekkie obniżenie poziomu gry Polaka. Być może wtedy zaczęły pojawiać się pierwsze dolegliwości. Kilku gemów serwisowych nie wygrał już tak pewnie jak wcześniej. W trzech musiał bronić break pointów. Tie-break zaczął fatalnie, przegrywając cztery pierwsze piłki. Odrobić straty już nie zdołał. Dalsza gra to już była walka z bólem...

A 36-letni Struff został najstarszym tenisistą w erze Open (od 1968 r.), który po raz pierwszy w karierze awansował do ćwierćfinału turnieju wielkoszlemowego.

(1)

Będzie nowa mistrzyni!

Świątek, Rybakina, Krejčíková, Serena Williams – nie ma już w Wimbledonie jego zwycięzczyń.

Sobota była w Wimbledonie czarnym dniem dla faworytek. Oprócz Igi Świątek z turniejem pożegnały się także: finalistka ubiegłorocznej edycji Amerykanka Amanda Anisimova – uległa w trzech setach rodaczce Madison Keys – oraz przede wszystkim mistrzyni z 2022 roku, Jelena Rybakina.

Wiceliderka światowego rankingu przegrała w dwóch setach z rozstawioną z numerem 25. Elise Mertens. 27-letnia tenisistka z Kazachstanu

przed rokiem odpadła w również w 3. rundzie, ale początek tego sezonu miała znakomity – wygrała m.in. Australian Open, w marcu była w finale w Indian Wells, a w kwietniu wygrała na maczce w Stuttgarcie. Od tego czasu nie zdołała jednak awansować dalej niż do ćwierćfinału żadnego turnieju; przed przyjazdem do All England Club wygrała zaledwie jeden mecz podczas turniejów w Queen's i Berlinie. - Gdybym wiedziała dlaczego, nie byłabym teraz w takiej sytuacji.

Muszę wszystko przeanalizować i coś zmienić, bo to po prostu nie działa - Jelena Rybakina nie potrafiła wyjaśnić przyczyn nagłego spadku formy.

Elise Mertens, dwukrotna mistrzyni Wimbledonu w grze podwójnej (2021 i 2025), określiła zwycięstwo z Rybakiną jako „jedno z największych w karierze”. - To najbardziej kultowy turniej, rozgrywany w najbardziej kultowym miejscu, z ogromną historią, zwłaszcza na tym korcie. Staram się w pełni cieszyć tą chwilą – powiedziała 30-letnia Belgijka, która wyrównała swoje osiągnięcie z lat 2019, 2022 i 2025, gdy dotarła do 1/8 finału.

W niedzielę w 4. rundzie odpadła Barbora Krejčíková - ostatnia z „czynnych” mistrzyń Wimbledonu (2024) w trzysetowej czeskiej batalii uległa rozstawionej z numerem 10. Karolinie Muchovej.

Tylko jedno spotkanie rozegrała 7-krotna mistrzyni Wimbledonu (po raz ostatni w 2016) Serena Williams, która przegrała z Australijką Mayą Joint, a z powodu 4-letniej dyskwalifikacji (za ominięcie kontroli antydopingowej) nie mogła zagrać mistrzyni z 2023 roku, kolejna Czeszka, Marketa Vondrousova.

(1)

Serena i Venus się poddały

Katarzyna Piter po raz pierwszy w Wielkim Szlemie wygrała dwa mecze i gra dalej w rywalizacji deblistek!

Katarzyna Piter i Anna Siskova awansowały w niedzielę do 1/8 finału gry podwójnej w Wimbledonie. Polka i Czeszka wróciły ze stanu 1:3 w trzecim secie i pokonały czeską parę Jesika Maleckova, Miriam Skoch 6:4, 3:6, 7:6 (10-7). 35-letnia Poznanianka pierwszy raz wygrała w Wielkim Szlemie dwa spotkania – z Siskovą w 1. rundzie pokonały Brytyjki Katie Boulter i Heather Watson 6:4, 6:7 (10-12), 6:3. Piter jest ostatnią polską przedstawicielką w grze podwójnej – już w 1. rundzie odpadły Magda Linette (w parze z Amerykanką Ivą Jovic), Magdalena Fręch (z Węgierką Anną Bondar) oraz Alicja Rosolska (z chilijską tenisistką Alexą Guarachi).

W sobotę z turniejem deblistów pożegnał się ostatni z Polaków – Filip Pieczonka; w parze z Czechem Vitem Koprivą przegrali w drugiej rundzie z rozstawionymi z numerem 13. Francuzami Sa-

dio Doumbią i Fabienem Reboulem 2:6, 6:3, 3:6. Po pierwszych meczach przygodę z turniejem zakończyli Kamil Majchrzak z Karolem Drzewieckim oraz Jan Zieliński z Brytyjczykiem Lukiem Johnso-nem.

Tymczasem wydarzeniem weekendu była rezygnacja z gry Sereny Williams u boku jej siostry Venus. Powodem jest kontuzja kolana, której 44-letnia Amerykanka doznała w meczu pierwszej rundy singla z Australijką Mayą Joint, przegranym 3:6, 7:6 (8-6), 3:6. Słynne siostry – które wygrały Wimbledon w deblu sześciokrotnie i ze względu na swoje zasługi dostały „dziką kartę” na start w tegorocznej edycji - w sobotę miały zmierzyć się z Kolumbijką Camilą Osorio i Argentynką Solaną Sierrą.

Dla Sereny mecz z Joint był pierwszym w singlu od niemal czterech lat, gdyż po odpadnięciu z US Open w 2022 roku oficjalnie

zakończyła karierę. Start utytułowanej tenisistki w Wimbledonie był możliwy, gdyż otrzymała od organizatorów „dziką kartę”.

„Jestem załamana, że muszę zrezygnować z debla. Powrót do gry był darem, a możliwość ponownych występów u boku Venus znaczyła dla mnie bardzo wiele. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, ale niestety moje kolano nie jest jeszcze gotowe do gry” – wyjaśniła Serena.

44-letnia tenisistka podkreśliła, że zrobi wszystko, aby wyleczyć kontuzję i wrócić do gry. „Dziękuję kibicom za niesamowite wsparcie i za to, że dzięki wam ten powrót był tak znaczący” - dodała.

W czerwcu Williams partnerowała nastoletniej Kanadyjce Victorii Mboko podczas turnieju w londyńskim Queen's Club, ale ich występy zostały przerwane po kontuzji kolana Mboko w grze pojedynczej. Następnie Serena zagrała w parze z Czeską Karoliną Muchową w Berlin Open, lecz ten duet przegrał już pierwszy mecz.

(ToM)

OSAKA WYRZUCIŁA SABALENKĘ

■ Liderka światowego rankingu Aryna Sabalenka odpadła w 4. rundzie - 1/8 finału - przegrywając w dwóch setach z Naomi Osaką. Japonka pokonała Białorusinkę po trzech porażkach z rzędu – wszystkich w tym roku - i po raz pierwszy zagra w ćwierćfinale Wimbledonu. Zapytana, jak to się stało, że nagle zaczęła tak dobrze grać na trawie, wskazała na trenera Tomasza Wiktorow-

skiego. - To zastuga tego dużego Polaka, Tomasza – podkreśliła Osaka. Była liderka światowego rankingu, ma na koncie cztery tytuły wielkoszlemowe - dwa w Australian Open (2019, 2021) i dwa w US Open (2018, 2020). Mimo porażki na tak wczesnym etapie, Sabalenka pozostanie na czele klasyfikacji WTA. Jej najlepszym wynikiem w Wimbledonie pozostaje półfinał (2021, 2023 i 2025).



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Klaudia Kazimierska utrzymuje się w wysokiej formie i na stadionie w Eugene ustanowiła nowy rekord Polski w biegu na milę.

Rekordowa mila

Klaudia Kazimierska wystąpiła czytelnym sygnałem, że podczas sierpniowych mistrzostw Europy w Birmingham powalczy o miejsce na podium w biegu na 1500 m.

DIAMENTOWA LIGA

Podczas dziewiątego mitingu Diamentowej Ligi - w Eugene biegi pań i panów na milę były w centrum uwagi kibiców zgromadzonych na stadionie. Gospodarze, jak przystało na dzień święta narodowego USA, oczekiwali zwycięstw swoich reprezentantów. I tylko połowicznie byli zadowoleni. Amerykanka Nikki Hiltz nie tylko triumfowała na tym dystansie, ale osiągnęła najlepszy wynik w tym sezonie - 4.17,49. I my mieliśmy powody do radości. Klaudia Kazimierska zajęła miejsce tuż za podium, ale czasem 4.17,90 ustanowiła nowy rekord Polski.

Nieoczekiwane rozstrzygnięcia

Rywalizacja na milę (1609,34 m) w krajach anglosaskich cieszy się sporym zainteresowaniem. Oba biegi zgromadziły wiele znakomitości i gwarantowały rezultaty na wysokim poziomie. Trzykrotna mistrzyni olimpijska Faith Kipyegon oraz jej reprezentacyjna koleżanka Dorcus Ewoi uchodziły za faworytki. Na finiszu obie pogodziła jednak Amerykanka Nikki Hiltz, wyprzedzając Ewoi o 0,13 sek. i Kipyegon o 0,31. Dla tej ostatniej był to pierwszy bieg w sezonie oraz pierwsza porażka od czterech lat!

Kazimierska wytrzymała mocne tempo do samego końca i wyraźnie poprawiła rekord kraju - 4.17,90 i jest to najlepszy wynik w tym sezonie na Starym Kontynencie. Poprzedni rekord należał do Angeliki Cichockiej i wynosił 4.19,58. Tak więc progres jest znaczny. W lutym podczas prestiżowego mitingu Millrose Games w Nowym Jorku Kazimierska uzyskała czas 4.21,36, który był najlepszym wynikiem biegaczki z Włocławka na tym dystansie pod dachem. 24-letnia lekkoatletka rodem z Włocławka biega szybko oraz skutecznie, podczas sierpniowych mistrzostw Europy ma spore szanse walczyć o podium na 1500 m, choć konkurencja będzie spora.

W biegu mężczyzn reprezentantów USA Yareda Nuguse'a i Ethana Stranda pogodził Australijczyk Cameron Myers, który czasem 3.46,06 ustanowił rekord Oceanii. Nuguse był 0,55 sek. gorszy, a Strand o 0,91 sek.

Daleko od czołówki

Ekipa Białoczerwonych w Eugene była niezwykle skromna. Kazimierska miała obowiązek startu, wszak tam na co dzień trenuje i reprezentuje grupę biegaczek zrzeszoną w Nike. Za ocean wybrała się nasza multimedalistka w rzucie młotem Anita Włodarczyk oraz kulomiot Konrad Bukowiecki.

Oboje byli w cieniu rywali. Wprawdzie Włodarczyk uzyskała swój najlepszy wynik w sezonie - 73,20, ale zajęła dopiero siódmą lokatę. Wygrała Chinka Jiale Zhang, poprawiając rekord życiowy na 77,94. Drugie miejsce zajęła Kanadyjka Camryn Rogers - 77,81, a trzecia była Amerykanka DeAnna Price - 76,95.

Bukowiecki wypadł jeszcze gorzej, bowiem w konkursie miał zaledwie jedną, pierwszą mierzoną próbę - 20,13 i zajął 11. miejsce. Znakomitą formą błysnął Włoch Leonardo Fabbri i zwyciężył z najlepszym wynikiem sezonu - 22,74. Na podium znaleźli się Jamajczyk Rajindra Campbell - 22,16 oraz Amerykanin Jordan Geist - 21,98.

Konkurs dyskoboli wygrał rekordzista świata Litwin Mykolas Alekna - 71,06. Słoweniec Kristjan Ceh ustąpił mu zaledwie o 12 cm. Z kolei mistrz olimpijski i 2-krotny mistrz świata w rzucie młotem Kanadyjczyk Ethan Katzberg uzyskał najlepszy w tym roku wynik na świecie - 83,33 m.

Szybkie biegi

Amerykanin Britt Jamal od dłuższego czasu utrzymuje się w wysokiej formie i dystans 110 m przez płotki pokonał w czasie nowego rekordu mitingu - 12,86 sek. Jego rodak, rekordzista świata Ja'Kobe Sharp, był wolniejszy o 0,05 sek, zaś

trzeci był Jamajczyk Demario Prince - 13,01.

Aż cztery sprinterki pokonały granicę 11 sek. w biegu na 100 m. Wygrała Amerykanka Melissa Jefferson-Wooden, która uzyskała 10,78, przed rodaczką Sha'Carri Richardson - 10,79, Adaejah Hodge z Brytyjskich Wysp Dziewiczych - 10,80 i Jonielle Smith (Jamajka) - 10,89.

Dwóch sprinterów zeszło poniżej 20 sekund w biegu na 200 m. Amerykanin Tate Taylor osiągnął 19,75 sek. i wyprzedził mistrza olimpijskiego Letsile Tebogo (Botswana) - 19,93. Natomiast bieg na jedno okrążenie wygrał po raz kolejny Busang Kebinatshipi (Botswana) - 44,00 sek. A za jego plecami finiszowali Amerykanie Rai Benjamin - 44,11 i Chris Bailey - 44,58. Brytyjka Keely Hodgkinson, mistrzyni olimpijska, w biegu na 800 m, zajęła drugie miejsce - 1.56,73, na ostatniej prostej nie odparła ataku Kenijki Lilian Odiny - 1.56,19.

Na wysokim poziomie stał również konkurs skoku w dal pań. Trzy zawodniczki z podium przekroczyły granicę 7 metrów. Wygrała Amerykanka Tara Davis-Woodhall - 7,13, przed Larissą Iapichino - 7,12 z rekordem Włoch, oraz koleżanką z reprezentacji USA Monae Nichols - 7,05.

Kolejny miting Diamentowej Ligi odbędzie się w piątek w Monako.

(SOW)

Uczcił polskiego króla

W Nancy Paweł Fajdek rzucił młotem 82,09 - najdalej w krajowej LA od pięciu lat!

Nasz młociarz wygrał piątkowy konkurs podczas zawodów Meeting Stanislas w Nancy (rangi World Athletics Continental Tour Silver). Patronem imprezy jest Stanisław Leszczyński, niegdysiejszy elekcyjny król Polski, który po przymusowym zrzeczeniu się władzy w naszym kraju wyjechał do Francji i został władcą Lotaryngii. Przyczynił się do rozwoju regionu, co pamiętane jest mu po dziś dzień.

Zapamiętany zostanie też świetny piątkowy start w mityngu Pawła Fajdka. Polak, który tydzień wcześniej zaskoczył prawie 82-metrowym rzutem w Zagrzebiu (81,89), co prawda zaczął od niemiernych próby, ale później imponował skutecznością. Osiągnął 79,99, a w trzecim podejściu 82,09. Ten wynik zapewnił mu triumf, ale nasz młociarz miał jeszcze znakomite rzuty - 80,54, 81,32 i 79,80. Piątkowe ponad 82 metry to najdalszy rzut 37-letniego atlety od 2021 roku. Po konkursie w Nancy umocnił się na czwartym miejscu światowych tabel (i trzecim w europejskich).

82,09 to najlepszy wynik w polskim młocie od igrzysk w Tokio w 2021 roku; wówczas Wojciech Nowicki zdobył złoto z jedynym w karierze wynikiem powyżej 82 m

(82,52). W tym sezonie już siedmiu młociarzy rzuciło 81 metrów; poprzednio taka sytuacja miała miejsce... 18 lat temu (w 2008 r.).

Nie zwalnia także Pia Skrzyszowska. W Nancy Polka wygrała bieg na 100 m przez płotki z czasem 12,44. To jej czwarty wynik w karierze, który pozwolił umocnić się na pozycji wielorderki europejskich tabel; prowadzi Holenderka Nadine Visser (12,41).

Na dystansie 110 m ppł. piąty finiszował Jakub Szymański. We Francji halowy mistrz świata na 60 m ppł. uzyskał 13,29, trzeci czas w karierze; do rekordu Polski zabrakło zaledwie 4 setnych sekundy. Polak prowadził do 70-80 m, ale rywale - trzech Francuzów i Antonio Alkana z RPA - mieli lepsze ostatnie metry; wygrał Just Kwaou-Mathey - 13,21.

MŁOCIARZE 2026

Listy światowe w tym sezonie
83,33 Ethan Katzberg (Kanada)
82,44 Yann Chaussinand (Francja)
82,38 Mychajto Kochan (Ukraina)
82,09 Paweł FAJDEK
81,27 Merlin Hummel (Niemcy)
81,22 Bence Halasz (Węgry)
81,12 Rudy Winkler (USA)

(1)

Słońce dla Marii

Polka Maria Żodzik i Amerykanin Kason O'Riley wygrali 20. edycję Opolskiego Festiwalu Skoków.

Z powodu opadów deszczu główne konkursy rozpoczęły się z dużym opóźnieniem. Gdy w końcu zaczęły skakać panie, świeciło już słońce. Trzy zawodniczki pokonały wysokość 1,88, w tym Maria Żodzik. Jednak tylko Polka skoczyła 1,91 - w pierwszej próbie - i zapewniła sobie zwycięstwo w zawodach. Potem wicemistrzyni świata z Tokio (2025) zaliczyła jeszcze 1,95, także przy pierwszej okazji, po czym zrezygnowała z dalszych prób. Druga z Polek, Maja Słodzińska, w trzeciej próbie uzyskała 1,84 i zajęła siódme miejsce.

W konkursie mężczyzn aż sześciu zawodników zajęło ex aequo czwartą pozycję, w tym Mateusz Kłodziejski, wynikiem 2,15. Drugiemu ze startujących Polaków udało się zna-

leźć w gronie najlepszych trzech zawodników. Mikołaj Szczesny w trzeciej próbie skoczył 2,20, ale potem nie udało mu się pokonać 2,24, ale 22-letni srebrny medalista ubiegłorocznych mistrzostw Europy praktycznie zapewnił sobie udział w czempionacie Starego Kontynentu w Birmingham (10-16 sierpnia).

W tym roku w głównym konkursie festiwalowym wystartowało 13 kobiet i 12 mężczyzn.

WYNIKI

Kobiety: 1. Maria Żodzik 1,95 m, 2. Idea Pieroni (Włochy) 1,88, 3. Dacys Brison (Kuba) 1,88... 7. Maja Słodzińska 1,84.
Mężczyźni: 1. Kason O'Riley (USA) 2,24, 2. Jan Stefela (Czechy) 2,20, 3. Mikołaj Szczesny 2,20, 4. Mateusz Kłodziejski 2,15.

(1)

Barceloński początek pełen emocji

Sobota to triumf grupy Visma-Lease a Bike i jej lidera Jonasa Vingegaarda, za to niedziela należała do UAE Team Emirates-XRG Tadeja Pogacara, który dał wygrać koledze z drużyny.

TOUR DE FRANCE

Grand Depart, czyli Wielki Start największego wyścigu na świecie, znów nastąpił poza granicami Francji. Po raz pierwszy zdarzyło się to w 1954 w Amsterdamie, w dwóch następnych dekadach było sporadyczne, potem coraz częstsze, żeby w XXI wieku stać się czymś, co w ogóle nie dziwi, bo w tym okresie więcej niż co drugi start (14 z 26 ostatnich) odbył się poza krajem leżącym nad Loarą i Sekwaną. Państwa, regiony i miasta wydają majątek, żeby przez otwierający imprezę weekend gościć jej uczestników. Szacuje się, że ta ogromna promocja – w końcu pokazuje, mówi i pisze o nich nie tylko sportowy świat – kosztuje około pięciu milionów euro za samą opłatę licencyjną, do której trzeba doliczyć organizację wydarzenia, co w sumie daje kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt milionów euro. Czy warto? Niech odpowiedź na to pytanie będzie fakt, że już teraz wiadomo, iż za rok Tour de France rozpocznie się w szkockim Edynburgu, za dwa lata w Reims na północy Francji, a zażarta batalia o Grand Depart w 2029 wciąż trwa.

Zupełnie inna „drużynówka”

Barcelona akurat o promocję nie musi zabiegać, a wręcz narzeka na nadmiar turystów. Wielki Start zorganizowała po to, żeby potwierdzić swoją renomę wielkiego ośrodka sportowego, i to po raz pierwszy, dołączając do dwóch innych hiszpańskich, a w zasadzie baskijskich miast – San Se-



Zwycięska ekipa Visma-Lease a Bike pod świątynią Sagrada Familia.

bastian i Bilbao, które zrobiły to odpowiednio w 1992 i 2023 roku. Oficjalna prezentacja 184 kolarzy z 23 zespołów odbyła się w czwartek pod najbardziej znaną budowlą stolicy Katalonii, świątynią Sagrada Familia, którą zaprojektował Antonio Gaudí i której budowę w tym roku po 144 latach (!) wreszcie udało się zakończyć.

W sobotę trzytygodniowa rywalizacja rozpoczęła się od drużynowej jazdy na czas. Do tej pory takie otwarcie zdarzyło się tylko raz i to bardzo dawno temu, bo w 1971 roku. Do tego ostatni raz ta konkurencja znalazła się w programie TdF siedem lat temu. Ale nie z tych powodów dużo mówiło się o niej od chwili ogłoszenia trasy jesienią ubiegłego roku. W sposób radykalny zmieniono bowiem jej zasady – do tej pory grupie zaliczano wynik osiągnięty przez czwartego kolarza. Teraz jednak najważniejszy był czas pierw-

1077
TYLE dni minęło od chwili, kiedy Vingegaard poprzedni raz jechał w żółtej koszulce lidera (ostatni etap Wielkiej Pętli, którą wygrał).

szego zawodnika – najlepszy dawał drużynie wygraną, a sam zapewniał sobie żółtą koszulkę lidera.

Wyścig po ulicach Barcelony wyglądał więc tak, że na płaskim odcinku, który zajmował mniej więcej trzy czwarte z blisko 20-kilometrowego dystansu, liderzy drużyn byli oszczędzani, a ich pomocnicy gnali do mety, ile sił (średnia prędkość zbliżała się do 60 km/h!), żeby po kolejnej mocnej zmianie odpaść z grupy i już spokojnie dojechać do końca. Dlatego na ostatnich najtrudniejszych kilometrach zostawiali tylko ci, którzy walczyli o jak

najwyższe miejsce w klasyfikacji generalnej. Końcówka prowadziła zaś najpierw na słynne wzniesienie Montjuïc, a później następowała poprawka w postaci krótkiej, ale treściwej wspinaczki pod Stadion Olimpijski. Nic więc dziwnego, że ci, którzy musieli walczyć do samej mety, docierali do niej skrajnie wyczerpani.

Idealny początek Duńczyka

W takich całkiem nowych realiach najlepiej poradziła sobie ekipa Visma-Lease a Bike. Jej lider, Jonas Vingegaard, bardzo długo mógł liczyć na pomoc kolegów, którzy jechali w niesamowitym tempie, i na ostatnim wzniesieniu sam wykończył ich – jak to ujął – fantastyczną pracę. – Cała siódemka poświęciła się dla mnie. Nie musiałem robić zbyt wiele, doprowadzili mnie aż do samej mety – chwalił kolegów Duńczyk. – To idealny początek, nie mo-

głem wymarzyć sobie lepszego. Żółta koszulka wiele dla mnie znaczy, bo mam za sobą kilka trudnych lat, a Tour de France to najważniejszy wyścig – podkreślał najgroźniejszy rywal Tadeja Pogacara.

Słoweniec, który wygrał dwie ostatnie edycje, teraz rozpoczął od dopiero trzeciego miejsca, bo wyprzedził go także Włoch Filippo Ganna z Netcompany INEOS. – Wiadomo, że zawsze chcę wygrać. Cieszę się, że ten bardzo trudny dzień mamy już za sobą. Przygotowujesz się do zaledwie 20-minutowego wysiłku, a towarzyszy temu ogromny stres – podkreślał mistrz świata, który najszybciej pokonał końcowy odcinek i dzięki temu w niedzielę wystartował w koszulce w czerwone grochy dla lidera klasyfikacji górskiej.

Dublet UAE Team Emirates-XRG

Drugi odcinek zaczynał się w Tarragonie i znowu miał metę w Barcelonie przy Stadionie Olimpijskim. Wymagająca końcówka na rundach oznaczała, że i tym razem będzie emocjonująco. – Czekaj nas zdradliwy etap, idealny dla puncherów (specjaliści od krótkich, stromych podjazdów – przyp. gak). Finał będzie chaotyczny, a sytuacja może się skomplikować jeszcze przed nim – przewidywał Tadej Pogacar i nie chcąc do tego dopuścić, desygnował do pracy w stolicy Katalonii najpierw Amerykanina Brandona McNulty'ego, a potem Brytyjczyka Adama Yatesa. Ci jechali bardzo mocno, w ten sposób znacząco ograniczając prowadzącą grupę i w pełni kontrolując

sytuację na trasie. Na finałowym podjeździe zaatakował zaś inny kolarz UAE Team Emirates-XRG, Isaac del Toro. Sam Pogacar miał na tyle sił, żeby zwyciężyć, ale kiedy zobaczył, że zostawił za sobą Vingegaarda, dał wygrać Meksykaninowi, wjeżdżając na metę obok niego. – Jestem wielkim szczęściarzem. Cieszę się, że zrealizowaliśmy plan – przyznał z entuzjazmem debiutujący w Wielkiej Pętli 22-latek, dziękując jednocześnie Słowencowi.

Liderem pozostał czwarty wczoraj Duńczyk, który dziś na góskim odcinku z metą w Pirenejach będzie bronił żółtej koszulki. Może jednak do tego nie dojdzie, bo w tamtym rejonie szaleje pożar i z tego powodu rozważano odwołanie etapu.

Dwóch startujących w TdF Polaków, Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) i Kamil Gradek (Bahrain-Victorious), w weekend wykonało to, co będą robić podczas reszty wyścigu, czyli pracowało na liderów swoich drużyn. W klasyfikacji generalnej zajmują dalekie miejsca, co nie ma dla nich większego znaczenia.

Grzegorz Kaczmarzyk

1. etap, Barcelona - Barcelona (drużynowa jazda na czas, 19,6 km):

1. Visma-Lease a Bike 21.47, 2. Netcompany INEOS - strata 8 s., 3. UAE Team Emirates-XRG 12.

2. etap, Tarragona - Barcelona (168,5 km):

1. Isaac del Toro (Meksyk), 2. Pogacar (obaj UAE Team Emirates-XRG), 3. Remco Evenepoel (Red Bull-BORA-hansgrohe) - wszyscy 3:40.01 ... 86. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) 11.06, 163. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 13.56.

Klasyfikacja generalna: 1. Vingegaard 4:01.48, 2. Pogacar 6, 3. Evenepoel 15 ... 79. Kwiatkowski 14.06, 162. Gradek 18.33.

Powtórka sprzed roku

Marceli Bogustawski równie pewnie jak w poprzedniej edycji znów triumfował w Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków.

Marceli Bogustawski, kolarz czeskiej grupy ATT Investments, powtórzył wyczyn Tomasza Brożyny z 1999 roku i Łukasza Bodnara z 2008, którzy wygrali tę jedną z najważniejszych polskich imprez dwa razy z rzędu. Przed ostatnim, najdłuższym w tegorocznym wyścigu etapem z Nowin koto Kielc do Jaworzna (173,4 km) był w komfortowej sytuacji. Nad swoim najgroźniejszym rywalem, Holendrem Larsem Rouffaerem (EEW-VDK), miał 15 sekund przewagi, a nad trzecim Radosławem

Frątczakiem (Wibatech Lubelskie Perta Polski) – 18. Na pofatdowanej trasie, na której kolarze zmagali się także z mocno wiejącym wiatrem, długo uciekała pięcioosobowa grupa złożona z zagranicznych zawodników, którzy nie zagrażali liderowi. – Wszystko kontrolowaliśmy, a najważniejsze było, żeby bezpiecznie dojechać do mety. Na finiszu postawiliśmy na Norberta Banaszka, który zajął drugie miejsce – relacjonował Marceli Bogustawski. Wszystko, jak na poprzednich czterech etapach, rozstrzygnięto się na końcowych me-

trach, gdzie najszybciej z pelotonu finiszował Frątczak. Zwyciężył przed wspomnianym Banaszkiem i Holendrem Roanem Koningsem (Metec-Solarwatt). – Na mecie zeszła ze mnie duża presja. To moje pierwsze etapowe zwycięstwo w tym roku, które, mam nadzieję, otworzy wórek sukcesów. Na wcześniejszych etapach byłem w ścisłej czołówce (trzy razy drugi i raz trzeci – przyp. g.) i w końcu udało mi się przechrzcić rywali – przyznał Radosław Frątczak, który w całym wyścigu zajął drugie miejsce. Bogustawski prowadził w kla-

syfikacji generalnej od pierwszego dnia zawodów. Wygrał trzy pierwsze etapy z metami w Betchatowie, Sieradzu i Skierniewicach oraz był drugi w Sosnowcu. – Jestem szczęśliwy, że ponownie udało mi się wygrać ten wyścig. Bardzo cieszę się też z tych trzech pierwszych etapów. Kiedy w 2018 roku zaczynałem zawodową karierę na szosie, ten wyścig był jednym z pierwszych tak poważnych, w których startowałem. Wtedy pracowałem na Sylwestra Janiszewskiego, który zwyciężył – zaznaczył kolarz pochodzący z okolic Opoczna, który za-

czynał od kolarstwa górskiego. Obecny na trasie prezes Polskiego Związku Kolarskiego, Marek Leśniewski, podsumowując rywalizację, zwrócił uwagę, że był to wyścig, w którym w głównych rolach wystąpili reprezentanci kraju. – Cztery z pięciu etapów wygrali Polacy. W końcowej klasyfikacji dwóch naszych kolarzy zajęło dwa pierwsze miejsca. To był wspaniały wyścig, szybki i dynamiczny. Takie właśnie powinny być wszystkie kolarskie imprezy w Polsce – podkreślił srebrny medalista w wyścigu drużynowym igrzysk w Seulu (1988).

5. etap, Nowiny - Jaworzno (173,4 km):

1. Radosław Frątczak (Wibatech Lubelskie Perta Polski), 2. Norbert Banaszek (ATT Investments), 3. Roan Konings (Holandia, Metec-Solarwatt) - wszyscy 4:03.41.

Klasyfikacja końcowa: 1. Marceli Bogustawski (ATT Investments) 14:49.01, 2. Frątczak - strata 8 s., 3. Lars Rouffaer (Holandia, EEW-VDK) 15, 4. Patryk Stosz (Voster) 20, 5. N. Banaszek 23, 6. Roan Konings (Holandia, Metec-Solarwatt) 26.

Zwycięzcy pozostałych klasyfikacji. Punktowa - Bogustawski, aktywnych - Stosz, młodzieżowa - Julian Vergouw (Holandia, Metec-Solarwatt), drużynowa - Wibatech Lubelskie Perta Polski.

(g)

KRÓTKO

SIATKÓWKA PLAŻOWA

■ Zwycięstwem polskiej pary Jakub Krzemiński - Aleksander Czachorowski zakończył się rozgrywany w Rzeszowie turniej rangi VW Beach Pro Tour Futures. W finale rozstawieni z jedynką Polacy wygrali z rozstawionymi z numerem trzecim reprezentantami Ukrainy Iwanem Daciukiem i Ołeksim Bublykiem 2:1 (21:19, 16:21, 18:16). W rywalizacji kobiet drugie były Zuzanna Kielak i Julia Kudlik. Polki w finale przegrały z holenderską parą Nigela Negenman i Floor Hogenhout 0:2 (22:24, 19:21).

KAJAKARSTWO

■ Cztery medale: jeden złoty i trzy brązowe to dorobek reprezentacji Polski w mistrzostwach świata juniorów i do lat 23 w kajakarstwie górskim, które w niedzielę zakończyły się na krakowskim torze „Kolna”. Junior Marek Kulczycki w K1 zdobył tytuł mistrza świata, a trzecie lokaty wywalczył w crossie i time trial. Czwarty medal dla Polki - brązowy - zdobyła Dominika Brzeska w time trial U-23.

WYŚCIGI KONNE

■ Włoch Stefano Mura na Time For The Star został na szluzewickim torze triumfotorem 82. gonitwy międzynarodowej dla trzyletnich ogierów i klaczy Derby by Denza. To najważniejsze wydarzenie sezonu w stolicy. Na dystansie 2400 metrów Mura uzyskał czas 2.30,4. Na drugiej pozycji na celowniku zameldował się także trzyletni ogier Tardar, na którym jechał Benjamin Marie. Trzeci finiszował trzyletni ogier Birmingham z dżokejem Gregiem Ricardo Ryanem.

Zmarł
Grzegorz
Miętus

Grzegorz Miętus miał 33 lata. Był uczestnikiem mistrzostw świata juniorów i Zimowego Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy. W dorobku miał m.in. brązowy medal MŚJ 2009 w Szczyrbskim Jeziorze w drużynie, który wywalczył wraz z Maciejem Kotem, Jakubem Kotem i Andrzejem Zapotocznym. Startował w zawodach Pucharu Świata, dwukrotnie zdobył punkty. Był również medalistą mistrzostw Polski. Od lat pracował jako trener w AZS Zakopane oraz w strukturach PZN.

Mirośław straciła rekord

Natalia Kałucka dwukrotnie była druga w krakowskich zawodach Pucharu Świata.

Wydarzeniem zawodów Pucharu Świata we wspinaczce sportowej na czas, które odbyły się na krakowskim Rynku były cztery rekordy świata. W sobotę Amerykanka Emma Hunt w ćwierćfinale z wynikiem 5,99 została pierwszą kobietą, która złamała granicę sześciu sekund. Dotychczas najszybciej ściankę pokonała Mirośław, która w październiku 2025 w czasie mistrzostw globu w Seulu osiągnęła 6,03, a wcześniej dziesięć razy poprawiała swój najlepszy wynik. W Krakowie Hunt stała się posiadaczką drugiego najlepszego wyniku, bo z Samuelem Watsonem wygrała premierowe w historii wspinaczki na czas zawody sztafet mieszanych. W finale Amerykanie pokonali drużynę Indonezji w składzie Desak Made Rita-Antasyafi Robby Al Hilmi i ustanowili rekord świata 10,89 s.

Autorkami trzeciego rekordu świata zostały Chinki Yafei Zhou i Lijuan Deng, które czasem 12,89 s. pokonały w niedzielnym finale kobiecych sztafet Aleksandrę i Natalię Kałuckie. Z kolei ich koledzy Jianguo Long i Shouhonga Chu ustanowili rekord globu w sztafecie - 9,86 s

Dublet Natalii

W sobotę Natalia Kałucka zajęła też drugie miejsce w zawodach indywidualnych, mając czas 6,62. W finale wyprzedziła ją Desak Made Rita z Indonezji - 6,54. Trzecia była Emma Hunt, która pogubiła się na początku drogi, i zmierzono jej 11,37. Dopiero czwarta była kończąca w tym sezonie karierę mistrzyni olimpijska z Paryża, Aleksandra Mirośław. W finale popełniła falstart i została sklasyfikowana na czwartej pozycji.

Wśród mężczyzn wygrał Amerykanin Samuel Watson, były rekordzista świata, który w finale osiągnął rezultat 4,60, czyli najlepszy wynik w karierze. Drugi był 17-letni Chińczyk Yicheng Zhao, aktualny rekordzista globu (4,54), który pobiegł w finale w 4,69, a trzeci z czasem 4,79 s ubiegłoroczny zwycięzca Raharjati Nursamsa z Indonezji. Watson w ubiegłym roku był jednym z faworytów jako rekordzista globu i brązowy medalista IO w Paryżu, ale



Siostry na medal – Natalia (z lewej) i Aleksandra Kałuckie.

popełnił falstart w drugim biegu eliminacji i został zdyskwalifikowany, co zamknęło mu drogę do finałowej walki.

Najlepszy z Polaków Marcin Dzieński w kwalifikacjach zajął 35. lokatę.

Po raz pierwszy...

Po raz pierwszy w historii PŚ rywalizacja odbywała się równolegle na czterech torach, a nie dwóch jak za zwyczaj. To, jak przyznawali zawodnicy, którzy stanęli na podium jest bardziej atrakcyjne dla kibiców, a wspinaczom pozwala na „odpersonalizowanie” rywalizacji z jednym przeciwnikiem.

Również po raz pierwszy w Pucharze Świata odbyła się rywalizacja sztafet kobiet i mężczyzn oraz mieszanych. W mikście Emma Hunt i Sam Watson w finale czasem 10,89 s pokonali drużynę Indonezji w składzie Desak Made Rita-Antasyafi Robby Al Hilmi, którzy mieli czas 11,30. Amerykanie w 1/8 finału pokonali (11,59) reprezentację Polski w składzie Anna Brożek - Marcin Dzieński (14,96), w ćwierćfinale zespół Italii (Giulia Randi - Ludovico Fossali, rekord Europy 11,85) uzyskując 11,28, a w półfinale byli lepsi od drużyny Indonezji (Rajiah Sallsabillah - Raharjati Nursamsa, 11,42). Trzecie miejsce przypadło Chinom w składzie Yafei Zhou - Yicheng Zhao (11,17).

Potknięcie w finale

Siostry Kałuckie przeszły przez eliminacje jak burza, w finałach, aż do decydującej rozgrywki, spisywały się bardzo dobrze, nie popełniając praktycznie błędów. W 1/8 finału pokonały czasem 13,64 Kanadyjki (16,82), w ćwierćfinale były lepsze (13,46) od drugiego zespołu Chin (13,83). Awans do półfinału wywalczyły praktycznie bez walki, bo na jednym z pierwszych chwytów odpadła Hiszpanka Adriana Leslie Romero Perez.

W finale najpierw błąd popełniła jedna z Chinek, ale w górnej partii potknięcie przytrafiło się Natalii Kałuckiej. Startująca jako druga brązowa medalistka olimpijska Aleksandra Kałucka nie zdołała nadrobić strat siostry. Polki uzyskały czas 14 sekund i przegrały z Chinkami Yafei Zhou - Lijuan Deng, które miały rekordowe 12,89 s. Trzecie miejsce zdobyły Indonezjki (Desak Made Rita Dewi i Rajiah Sallsabillah), które były minimalnie lepsze (13,14) od Hiszpanek Romero Perez i Carli Martinez Vidal (13,52).

W ćwierćfinale odpadła druga polska drużyna z mistrzynią olimpijską z Paryża Aleksandrą Mirośław oraz Patrycją Chudziak. Ta ostatnia zaczęła rywalizację, ale w górnej partii popełniła błąd i odpadła od ściany, co uniemożliwiło Mirośław wystartowanie.

W rywalizacji panów finał także należał do Chińczyków - Jianguo Longa i Shouhonga Chu, który ustanowili rekord globu w półfinale 9,86 s. W walce o zwycięstwo Chińczycy uzyskali czas 11,07 i pokonali znakomicie radzących sobie i bijących rekordy Amerykanów Sama Watsona (triumfował indywidualnie w sobotę) i Zacha Hammera (11,72). Trzecie miejsce wśród panów wywalczyli Ukraińcy (10,73), którzy byli lepsi od Indonezyjczyków (13,55).

Kwalifikacje mężczyzn przeszła para Marcin Dzieński i Oskar Szalecki, uzyskując 11 sekund i kwalifikując się dalej z ostatniej 16. pozycji. W 1/8 finału trafili jednak na Chińczyków Longa i Chu, późniejszych triumfatorów, i przegrali z nimi o ponad sekundę, uzyskując 11,98 s. Duet Mikołaj Wróblewski - Robert Zajac zajął 24. lokatę (12,57) i nie zakwalifikował się do finałów.

Następnym przystankiem tegorocznego cyklu PŚ będzie mekka wspinania Chamonix (11 lipca). Główną imprezą sezonu są mistrzostwa Europy we francuskim Laval (28-29 sierpnia). Kolejne zmagania w PŚ to Guyang (11-13 września) i Chongqing (18-20 września), a zakończenie pucharowego cyklu zaplanowano w Santiago de Chile (23-25 października).

(awa)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 6 LIPCA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, 1/8 finału Portugalia - Hiszpania (na żywo)

TVP 2

1.50 Pn: MŚ, 1/8 finału USA - Belgia (na żywo)

TVP 3

16.25, 19.00, 21.55 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.55 Koszykówka: Eliminacje MŚ, Polska - Holandia (na żywo); 20.50 Pn: MŚ, 1/8 finału Portugalia - Hiszpania, 1.50 USA - Belgia (na żywo)

EUROSPORT

12.00 Kolarstwo: Tour de France, 3. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Niepokonany!

Na bydgoskim torze Kacper Woryna był nieprawdopodobnie szybki i został liderem klasyfikacji generalnej IMP.

INDYWIDUALNE MP

Fenomenalnie podczas drugiego turnieju o mistrzostwo Polski zaprezentował się Kacper Woryna. Był nieomylny. Znakomicie spasał się z torem w Bydgoszczy i zdobył komplet punktów, nie dając rywalom żadnych szans. W sobotę był jakby w transie. Nikt i nic nie mogło go powstrzymać. Od początku zawodów widać było, że jest szybki, a z biegiem czasu jego siła nie słabła. Ponieważ w IMP każdy zdobyty punkt liczy się do klasyfikacji generalnej, Woryna stał się jej liderem z czterema punktami

przewagi nad Maciejem Janowskim. Jest to o tyle niesamowite, że w pierwszym turnieju zajął dopiero dzielne miejsce i do liderującego Bartosza Zmarzlika tracił 8 punktów! Woryna wyprzedził wszystkich i podczas ostatniej rundy zmagani w Ostrowie Wielkopolskim będzie bronił pozycji lidera i swojej przewagi.

W Bydgoszczy słabo zaprezentował się Bartosz Zmarzlik. W pierwszym biegu dojechał do mety pierwszy, ale już w drugim spotkał miał defekt. Wyścigu nie ukończył, co wybiło go z rytmu. Do końca turnieju zdobył tylko punkt w trzech wyścigach i zajął...

14. miejsce, spadając w „generalce” na czwartą lokatę.

Drugie miejsce za Woryną zajął Krzysztof Buczkowski, który na co dzień występuje na torze w Bydgoszczy w barwach Polonii. Najniższe miejsce na podium zajął jego klubowy partner Wiktor Przyjemski.

2. FINAŁ IMP W BYDGOSZCZY

1. Woryna 18 (3, 3, 3, 3, 3, 3), 2. Buczkowski 11+3 (1, 3, 2, 3, 0, 2), 3. Przyjemski 11+2 (2, 2, 3, 1, 2, 1), 4. Dudek 10 (3, 0, 3, 1, 3, 0), 5. Pawełczak 10+1 (2, 1, 3, 3, 1), 6. Jamróg 10+0 (3, 2, 1, 2, 2), 7. Janowski 9 (1, 3, 0, 2, 3), 8. Przemysław Pawlicki 8 (2, 2, 1, 3, 0), 9. Cierniak 6 (0, 0, 1, 2, 3),



Bydgoskie podium: od lewej Krzysztof Buczkowski, Kacper Woryna i Wiktor Przyjemski. (js)

10. Woźniak 6 (1, 3, 0, 0, 2), 11. Kubera 6 (2, 0, 1, 2, 1), 12. Piotr Pawlicki 6 (0, 1, 2, 1, 2), 13. Musielak 6 (1, 1, 2, 1, 1), 14. Zmarzlik 4 (3, d, 0, 0, 1), 15. Miśkowiak 4 (0, 2, 2, 0, 0), 16. Jaworski 1 (0, 1, 0, 0, 0).

KLASYFIKACJA GENERALNA

1. Woryna 26, 2. Janowski 22, 3. Dudek 22, 4. Zmarzlik 20, 5. Piotr Pawlicki 20, 6. Buczkowski 20, 7. Przyjemski 20, 8. Jamróg 16, 9. Musielak 15, 10.

Kubera 15, 11. Woźniak 13, 12. Przemysław Pawlicki 12, 13. Cierniak 12, 14. Pawełczak 10, 15. Miśkowiak 6, 16. Jaworski 1, 17. Kawczyński 1, 18. R. Kowalski 1.

(kaj)

Miał być dwumecz

W sobotę Śląsk przegrał w Opolu, a w niedzielę nie zrewanżował się Kolejarkowi.

POLSKA LIGA ŻUŻLOWA

Śląsk Świętochłowice pojechał do Opoli walczyć o trzecie zwycięstwo w sezonie. Dla górnośląskiej drużyny zadanie było jednak zbyt wymagające. Przyzwyczajeni do swojego toru zawodnicy Kolejarki w każdym kolejnym biegu tylko powiększali przewagę. Trudno nawet wskazać słabszy punkt gospodarzy w tym spotkaniu. Mecz zakończył się wynikiem 53:37. Mimo porażki warto wyróżnić w zespole Śląska Mateusza Tondera. Biorąc pod uwagę końcowy rezultat rywalizacji, jego indywidualny wynik jest wręcz szokujący. 27-latek zdobył w Opolu komplet punktów!

Spotkanie w Opolu miało miejsce w sobotę, a dzień później w Święto-

chłowicach miało dojść do rewanżu (mecz zaległy). Obie drużyny zjawiły się na Skałce, zawodnicy odjechali próbę toru i... spotkanie zostało odwołane ze względów bezpieczeństwa. Już podczas próby toru było widać, że burza, która krążyła nad Górnym Śląskiem w nocy z soboty na niedzielę sprawiła, że stan nawierzchni znacząco się pogorszył. Żużlowcy mieli problem z opanowaniem motocykli.

(kaj)

■ OK Kolejark Opole – Śląsk Świętochłowice 53:37

OPOLE: Łęgowik 5+2 (1*, 1, 2, 1*), Pearson 10+2 (2, 3, 1*, 2*, 2), Milik 10+2 (2, 3, 2*, 2, 1*), Jepsen 8+1 (0, 2*, 3, 2, 1), Polis 11 (3, 2, t, 3, 3), Rumiński 5+2 (2*, 1*, 2), Stępień 4+1 (3, w, 0, 1*), Rozpędek ns.

ŚWIĘTOCHŁOWICE: Tonder 18 (3, 3, 3, 3, 3, 3), Szymura 3 (2, 1, 0, -), Trofimow 2 (0, 1, 1, 0, -), Thorst 3 (0, -, 3, 0, 0), Gała 2+1 (1*, 0, 1, -, 0), Szlegiel 6 (1, 3, 2, u), Breński 0 (0, -, 0), Boncinelli 3 (0, 1, 2).

■ Speedway Kraków – Ultrapur Omega Gniezno 45:45 (84:96 w dwumeczu) Niedzielne mecze Lokomotiv Daugavpils – Trans MF Lan-shut Devils oraz Śląsk Świętochłowice – OK Kolejark Opole zostały odwołane

1. Gdańsk	10	19	+83
2. Gniezno	9	15	+39
3. Landshut	8	9	+20
4. Opole	8	9	+5
5. Kraków	9	8	-41
6. Daugavpils	7	5	-28
7. Świętochłowice	9	4	-78
1-4 – play off			

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – Hunters PSŻ Poznań 51:39 (96:84 w dwumeczu) ■ Polonia Piła – Cellfast Wilki Krosno 40:49 (73:106 w dwumeczu)

1. Bydgoszcz	9	20	+165
2. Poznań	10	14	+15
3. Rybnik	10	12	+35
4. Łódź	11	14	-42
5. Rzeszów	10	10	-5
6. Piła	11	10	-109
7. Ostrów	10	8	-21
8. Krosno	11	7	-38
1-4 – play off, 5-8 – play down			



Przegrany mecz w Opolu Mateusz Tonder zakończył z kompletem punktów.

W trybie przyspieszonym

Stal Gorzów po porażce w Lublinie oddaliła się od strefy play off.

PGE EKSTRALIGA

W Lublinie przyspieszono procedurę startu meczu Motoru ze Stalą Gorzów z uwagi na nadchodzący deszcz. Obawiano się, że opady deszczu sprawią, że spotkanie zostanie odwołane. Dlatego zawodnicy wystartowali pięć minut szybciej, a druga seria startów została wydłużona do czterech wyścigów. Wszystko po to, żeby jak najszybciej odjechać osiem biegów, po których według regulaminu wynik może zostać uznany i wpisany do tabeli. Mimo obaw mecz dokończono. Stal nie była w stanie postawić się gospodarzom i przegrała 32:57.

Z kolei do zapewnienia sobie miejsca w najlepszej czwórce przybliżyli się Torunianie. Udali się oni na derbowy mecz do Grudziądza i w znakomitym stylu wygrali. Jeszcze przed biegami nominowanymi było pewne, że zdobędą trzy punkty za lepszy bilans w dwumeczu. Pechowo spotkanie zakończyło się dla Bastiana Pedersena. W 7. biegu zastępował Kevin Iwańskiego-Helta.

W dwóch wcześniejszych biegach zdobył 4 punkty, więc miał stawić opór przyjezdnym z Torunia. Tymczasem po kontakcie z motocyklem Mikołaja Duchńskiego uderzył w ogrodzenie. Wypadek wyglądał przerażająco, na torze pojawiła się karetka, ale Pedersen niespodziewanie wstał i o własnych siłach wrócił do parku maszyn. Co więcej, początkowo ogłoszono, że jest zdolny do dalszej jazdy, ale po chwili zmieniono zdanie. Grudziądzanie do końca meczu musieli sobie radzić bez Duńczyka.

Przełomowy dla wyniku meczu był bieg ósmy, w którym Wadim Tarasienko jechał sam (bo nie było Pedersena) przeciwko Norickowi Bloedorowi oraz Mikkelowi Michelsenowi. Pod koniec trzeciego okrążenia Ukrainiec stracił łańcuch i nie dojechał do mety, choć był na pierwszym miejscu. Od tego momentu Torunianie wyszli na sześciopunktowe prowadzenie, które do końca meczu tylko się powiększało.

Kacper Janoszka

■ Orlen Oil Motor Lublin – Gezet Stal Gorzów 57:32 (101:78 w dwumeczu) LUBLIN: Vaculik 9 (3, 2, w, 1, 3), Lindgren 5+1 (2, 1*, 2, -), Woryna 10+4 (2*, 2*, 1*, 3, 2*), Cierniak 10+1 (1, 3, 2, 3, 1*), Zmarzlik 14 (3, 3, 3, 2), Jaworski 8+3 (3, 1*, 2*, 2*), Cerjak 1 (1, 0, -), Cepielik 0 (0). GORZÓW: Przedpełski 7+1 (1, 0, 1*, 3, 2, 0), J. Holder ZZ, Szymko ns., Jabłoński 1 (0, 0, 1, 0, -), Thomsen 11 (2, 3, 0, 3), Paluch 10 (2, 3, 2, 0, 2, 1), Kor-dun 1+1 (0, 0, d, 1*, 0), Pollestad 2 (0, 1, 0, 1).

■ Bayersystem GKM Grudziądz – PRES Grupa Deweloperska Toruń 35:54 (77:102 w dwumeczu) GRUDZIĄDZ: Jepsen Jensen 3 (0, 2, 1, 0), Iwański-Helt ns., Drabik 3+1 (1, 1, 1*, 0, -), Fricke 11+1 (2, 3, 2, 1, 2*, 1), Tarasienko 7+1 (1*, 3, d, 3, t), Pedersen 4 (3, 1, w, ns), Matkiewicz 7 (1, 3, 0, 0, 2, 1), Bailey 0 (0). TORUŃ: Dudek 10+4 (3, 1*, 2*, 2*, 2*), Lambert 10+1 (0, 2, 3, 3, 2*), Bloedor 9+1 (2*, 2, 2, 0, 3), Michelsen 6 (0, 0, 3, 3), Saj-futdinow 13 (3, 3, 3, 1, 3), Kawczyński 2 (0, 2, 0), Duchński 4 (2, 1, 1), Heiselberg ns.

1. Wrocław	11	20	+66
2. Toruń	11	19	+107
3. Leszno	11	17	+68
4. Lublin	11	17	+93
5. Grudziądz	11	14	+17
6. Gorzów	11	10	-17
7. Zielona Góra	11	7	-96
8. Częstochowa	11	0	-238
1-4 – play off, 5-8 – play down			